BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ W GDAŃSKU

Stron 8 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 75 gr.

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

J. A. KROL — Portret czytelnika-średniaka J. DANECKI — Organizatorzy czytelnictwa
H. KIRCHNER — Zagadnienia opisu w powieściach H. ZAWORSKA — „Rzeki płoną"
J. M. GISGES — Kasinka Mała (wiersze) T. ORLEWICZ — Na wsi czechosłowackiej
A. WALICKI — Bieliński a Polska S. JASKIEWICZ — List od niemieckich przyjaciół
E. KŁOCZEWSKI — O większą rentowność PGR-ów J. LIPSKA — Wokół „Unity"..
K. OLEKSIK — Bój to był nasz nie ostatni... G. TIMOFIEJEW — Krytyka radziecka
S. CIESLAK — Dlaczego milczą działacze GS-ów i PZGS-ów

Rok IX Warszawa, dn. 25 V. 1952 r. Nr 21 (355)

Na poznańskiej wsi

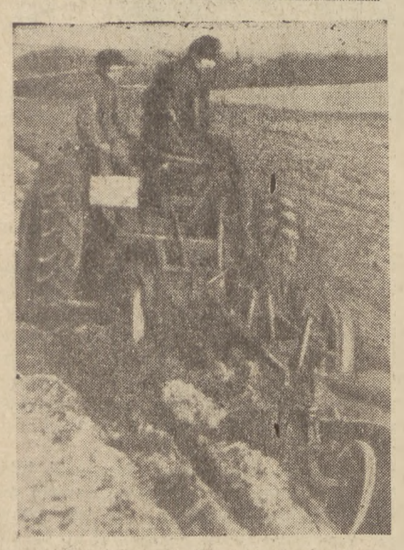

EDWARD BERNSTEIN

POŁUDNIE

Gołąb wygładził dzióbkiem piórka białe,
zatrzepotał skrzydłami, uleciał obłokiem.
Znojna cisza południa nad ziemią zwisała —
rozdarł ją nagłym gwizdem płowowłosy chłopiec.

Po drodze biegły dzieci. Z jabłoni przy płotach
opadały owoce jak chwile dojrzałe.
Ludzie siedzieli w cieniu. Traktor zaterkotał
i szły od wodopoju krowy ociężałe.

W taki czas ciężkie ziarna dojrzewają w kłosach.

W ŚWIETLICY

Cisza płynie powoli, niby senna fala.
Zmierzch podłużny nad ziemią pełznie nisko.
Nadchodzi wieczór — dzień się już oddala.
Słucham szelestu serca: człowiek jest tak blisko.

Anna nad książką siedzi w spółdzielczej świetlicy.
Za oknem wiatr kołysze gałęzie kasztanów,
snuje się w srebrnej przędzy włosów przodownicy,
która o lata młodsza budzi się co rano.

W jej pomarszczonej twarzy, w wyblakłej źrenicy
jest jak w nabrzmiałym pąku rozpoczęty zarys
myśli, co jak łupinę odrzuca świat stary,
a rodzi nowe życie...

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

PRZED BURZĄ

Wieczorem na burzę się miało.
Cięły jaskółki ciszę, a cisza modrzewiowa,
że nawet cykanie świerszczy nie grało.
Chmury zdeptały niebo. Powietrza niewiele.
Rumianek drżąc w rowie, chyłkiem się chował
a przy ziemi zamarła strwożona zieleń.

Jeszcze od wsi gwarno: czułe głosy młode.
Wolno milkły szepty obleczone zmrokiem
i nagły śmiech, jakbyś rozpryskał wodę.
A świątek z rozstaja skurczył się i zmniejszył,
smutno spozierając wkrąg drewnianym okiem:
— Cóż, rzeźbiarz cię rzeźbił nie dzisiejszy.

KLEMENS OLEKSIK

DOM DZIECKA

Hrabia często wyjeżdżał. Pałac jak piwnica
stał wtedy zimny, głuchy. Okna jak fagasy
próżnujące: patrzały w parkowe ulice,
w których nim się ukazał cień — wnet zagasł.

Gdy czerniejowcy weszli tu w czterdziestym piątym,
krzyż swastyki wisiał jak czarne piszczele
nad przodkiem popstrzonym gęsto przez pająki
(jaśnie przodek malowaną trzymał karabelę).

Dokumentnie wietrzono pałacowe sale,
a potem, jak gospodarz, który wrócił wreszcie
do swej przyzby — badali dom swój cal po calu
i orzekli: — Niech dzieci w nim rosną na szczęście.

JÓZEF RATAJCZAK

POWITANIE
(fragment poematu)

I

Pole nizinne
jakieś ty dzisiaj inne.
Kiedyś pamiętam pocięte
miedzami znaczyło biedę —
teraz jak dal nieobjęte
równym zorane ściegiem.

Wiosko rodzinna
jakaś ty dzisiaj inna.
Kiedyś pamiętam zgrzybiałą
do ziemi chyliła plecy
teraz radość ujrzałem
bijącą spod każdej strzechy.

Chato przydrożna
poznać cię dzisiaj nie można.
Kiedyś, ech mówić szkoda
od progu biedę czuł każdy
teraz tu spokój, wygoda
i przy pułapie gwiazdy.

II

Ty też zmieniłeś się ojcze —
wszak lata na miejscu nie stoją
i myślę, gdy na cię spojrzę
że drugą przeżywasz młodość.

Włosy masz siwe? — Nie szkodzi
włosy to tylko drobnostka —
nie w tym przecież sens młodości
lecz w jaśniejszych oczach.

I jakoś częściej wyglądasz z chaty
tak co dzień jak przy niedzieli
uszczęśliwiony wspólnym bogactwem:
rozkwitłym zbożem spółdzielni.

III

Gdzie siostra, ojcze, Alicja — i brat gdzie,
sam jesteś w domu jak kołek?
— Alicja w mieście dostała pracę,
brat jest w górniczej szkole.

Sam jestem, mówisz, jak kołek w płocie?
Ech mylisz się, moja rodzina
po całej dziś się rozsypała wiosce
i wszędzie mam brata i syna.

Widzisz — na wspólnym zmienili się ludzie
nie żrą się, mniej na się plwają —
zrzucili swoich zachceń skorupę,
dobro ich cieszy sąsiada, o dobru myślą kraju.

Modlinki 1952 r.

PISARZE z aktywu poznańskiego, oddziału ZLP nie poprzestają tylko na indywidualnej pracy, przy własnym warsztacie twórczym.

Mocne powiązanie aktywu pisarzy z Komitetem Wojewódzkim PZPR, Zarządem ZSCh, dyrekcją PGR a następnie z regionalną prasą i radiem, stworzyło punkt wyjścia do szerszej działalności literacko - kulturalnej w Wielkopolsce. Łączność z wymienionymi instytucjami umożliwia pisarzom poznawanie najciekawszych, typowych z punktu widzenia gospodarczo - społecznego obiektów, umożliwia zebranie materiałów literackich a następnie ich publikowanie. W konkretnej realizacji wygląda to w ten sposób: KW organizuje zbiorowe, długoterminowe wyjazdy literatów na wieś (takie same, lecz indywidualne lub po dwie osoby umożliwia ZSCh i dyrekcja PGR) Wyjazdy poprzedzają konferencje z aktywistami z ramienia Partii i Samopomocy Chłopskiej, na nich otrzymujemy analizę zagadnień danego terenu, sam wyjazd stawia nas już bezpośrednio w obliczu terenowej problematyki. Zebrany materiał bywa przedyskutowany wspólnie z dziennikarzami i przygotowany do druku. Po podobnej linii przebiega współpraca z radiem i miejscowymi redakcjami pism — zamówienie reportaży, opowiadania czy wierszy na określony temat z określonego terenu, umożliwienie wyjazdu i wreszcie pomoc w odpowiednim ustawieniu tematu. Również poprzez urządzane dla nas poranki czy wieczory autorskie, mamy możność na miejscu skonfrontować nasze utwory z ludźmi, których one przedstawiają.

We wszystkich akcjach terenowych biorą udział nie tylko starsi, doświadczeni pisarze. Praca aktywu związkowego idzie naprzód nierozdzielnie z pracami Koła Młodych. Młodzi uczestniczą w wyjazdach, biorą udział w konferencjach twórczych, organizowanych przez Partię, Samopomoc Chłopską czy prasę, a także w warsztatowych sekcjach Związku. Przyjął się zwyczaj wyjazdu parami — pisarz starszy i członek Koła Młodych. Przyjął się także zwyczaj ekip mieszanych — poeta i prozaik, publicysta i poeta lub prozaik i krytyk itp. Większość młodych to pracownicy miejscowej prasy, którzy oprócz swej specjalnej dziedziny twórczej — poezji prozy, czy krytyki — próbują publicystyki i reportażu. Podobnie z resztą dzieje się z członkami ZLP, w związku z dużym zapotrzebowaniem na materiał literacki (ośmiostronicowy dodatek literacki Gazety Poznańskiej „Widnokręg"). Ta wszechstronność w uprawianiu wielu gatunków literackich umożliwia głębsze „wgryzienie się" w problem, o którym się pisze, oraz pełniejsze wykorzystanie zebranego materiału. Przyjęło się, że na dany temat powstaje najpierw reportaż, następnie artykuł publicystyczny, później dopiero wiersz lub opowiadanie.

Powyższe, bardzo ogólne omówienie, miało na celu przedstawienie czytelnikowi samego systemu prac naszego kolektywu ZLP i Koła Młodych.

Sam system oczywiście, czytelnik gotów pochwalić. Pisarz w terenie zawsze bowiem wyda mu się bliższym pisarzem skoro szuka swoich bohaterów, skoro zapuszcza się w głąb rzeczywistości, wspiera się na doświadczeniu działaczy i organizatorów życia terenu Ale znaleźć się na dobrej drodze i być wyposażonym w dobre wskazania — to jedna strona zagadnienia

W poznańskim tak jak gdzie indziej wre praca i toczy się walka klasowa. Ale Wielkopolska to również historia tej części Polski, dzieje pruskiej drogi kapitalizmu, dzieje klasycznego dla tej drogi rozwarstwienia wsi i walki na niej. Dlatego w rewolucyjnych przemianach czytelnik pragnąłby zobaczyć w tym, co ogólne i powszechne tak w poznańskim, jak rzeszowskim również to, co szczegółowe i specyficzne dla poznańskiego i to stanowi drugą stronę naszej pracy pisarskiej. Ta jest najtrudniejsza i zdajemy sobie sprawę, jak daleko jeszcze jesteśmy od celu Mówi o tym między innymi kolumna naszych wierszy

Oczekujemy krytyki i wskazań, aby iść naprzód

Włodzimierz Odojewski

JAN ALEKSANDER KRÓL

PORTRET CZYTELNIKA—ŚREDNIAKA

WYOBRAŹCIE sobie średniaka nad książką Kuśmierka „Uwaga! Człowiek". Spotkanie nie lada. W reportażach Kuśmierka wysuwają się na plan pierwszy dwie klasy: kułaków i małorolnych. Bogacze — jak to podkreślali recenzenci — są przedsiębiorczy, bezwzględni i mają szczęście, biedniacy natomiast — głupi, bezbronni, niezaradni, wyzyskiwani i miażdżeni, a szczęścia im brak.

Książkę — ostrzegali krytycy — niemało ludzi może odczytać jako opowiadającą o upadku pracującego chłopa, o jego bezbronności, o jego przegranej w walce z kułakiem. Książka jednak — pisali — piętrząc tyle krzywd i nieszczęść wzbudzić musi w czytelniku protest i nienawiść do wroga klasowego.

Wyobraźcie sobie teraz średniaka nad taką książką. A to się dostał — między młot i kowadło. Doskonała książka! Czy chce czy nie chce wir akcji, faktów i konfliktów co chwila uderza go pytaniem: za, czy przeciw? Tu, czy tam? Tak, czy inaczej?

Pozwólcie, że z dwu listów korespondenta odtworzę spotkanie średniaka z książką Kuśmierka.

✣

Nazywa się Józef Rogowski. Mieszka we wsi Dąbrówka, w powiecie brzezińskim. Powiat ten długim rękawem ciągnie się od Tomaszowa Mazowieckiego aż do samej prawie Łodzi, Dąbrówka leży bliżej Brzezin, zatem tej części powiatu, skąd do fabrycznego miasta nie tak już daleko. Dlatego choć nawet na horyzoncie niewidzialna — Łódź wycisnęła kapitalistyczne piętno na brzezińskim powiecie.

Rosnąc, oczyszczała brzezińskie wsie z pół-proletariatu. Oczyszczanie to było oczywiście względne ale w miejscowych warunkach o tyle ważne, że w potęgującym się procesie rozwarstwiania wsi nie nagromadzało się zastoisko biedoty. Łódź wypłukiwała biedotę.

Z kolei rzeczy wieś skazywała gospodarzy „wykruszonych", zadłużonych, wysprzedanych i zlicytowanych na Łódź, Zgierz i Pabianicę.

Biedota widziała tam ostatnią deskę ratunku. Bogacze wiejscy i dorobkiewicze — śmietnik dla „swojej" biedoty. Taki układ sytuacji pobudzał do osaczania sąsiadów lichwiarskimi pożyczkami a potem do wysadzania zadłużonych z części ziemi i wykupywania „na pociechę" reszty gruntu. „Swój człowiek" mógł w tych transakcjach liczyć na bezkarność. Wyzuty bowiem odchodził ze wsi, a zbogaconemu chłopu nie miał kto psuć krwi wymyślaniem o wyzysku, szalbierstwie i tuczeniu się na krzywdzie ludzkiej. Klasa rozgromionych i wyzutych z ziemi nie zostawała na polu bitwy, nie gromadziła się, nie wzbierała na miejscu rozpaczą i oskarżeniem. Z Łodzi można było tu rzucić iskry buntu, ale na wsi brzezińskiej brakło prochu w dostatecznej ilości i postaci. Oto tajemnica „rolniczego powiatu", który sztychem wbijał się w zaplecze największego miasta przemysłowego.

W różnych monografiach przedwojennych możecie doczytać się ciekawych informacji. Oto gmina Czarnocin w powiecie brzezińskim otrzymała w r. 1929 wyróżnienie na powszechnej wystawie rolniczej w Poznaniu. Oto kółko rolnicze, pierwsze kółko w tej gminie, otrzymało 20 lat wcześniej (1909 r.) złoty medal na wystawie w Częstochowie.

Wyróżnienie to zawdzięczało ponoć ks. Kowalskiemu, który postanowił poprowadzić wieś „od biedy do zamożności". A że był to „kapłan zacny i sercem oddany wsi polskiej" więc — dośpiewują chwalcy — dopiął swego. Zacny kapłan sam jeździł bryczką, zaprzężoną w krowy, aby za jego przykładem 8-mio morgowi chłopi wyzbywali się koni, „jako zbytku". Kiedy nastał w parafii chłopi wyciągali z morga 4 — 5 q żyta, „lecz w krótkim czasie za wskazówkami proboszcza, światłego rolnika, doszli do 18 korcy żyta z morgi". Oto druga tajemnica powiatu brzezińskiego. Ale nie odkryjecie jej w zacności proboszcza Kowalskiego. Nie „zacność kapłana", ani mądrość „światłego rolnika" pchnęły naprzód gospodarkę chłopską. Pchnęła ją Łódź, przyrastająca w każdym dziesięcioleciu o sto tysięcy mieszkańców. Mówimy wszak o kapitalistycznym rozwoju rolnictwa. Gospodarstwo chłopskie stawało się coraz bardziej przedsiębiorstwem produkującym na rynek. A dla brzezińskiego powiatu rynek nie był legendą. Łódź, jako olbrzymi rynek zbytu, musiała obudzić i obudziła brzezińską wieś. Ale zważcie to dobrze — nie agregatory włókiennicze, nie wrzeciona mechaniczne, nie fabryki, nie las kominów, nie walcząca klasa robotnicza, ale morze ludzkie, w którym utonąć mogłyby płody rolne z dwu województw, oto co pozwoliło ks. Kowalskiemu w gminie Czarnocin prowadzić wieś „od biedy do zamożności".

Już w pierwszym dziesięcioleciu XX w. pojawiają się w brzezińskim powiecie kieraty, nowoczesne sieczkarnie i młocarnie, tzw. targanki. Już przed pierwszą wojną światową używa siewnika rzędowego St. Chmielarski, wychowanek ks. Kowalskiego i stały korespondent „Gazety Świątecznej", zagorzały endek.

Gospodarstwo zamienia się w przedsiębiorstwo produkujące towar, towar na rynek. Dlatego dochodzi do redukcji koni. Pofeudalna tradycja — poznasz pana po chlewach a kmiecia po koniach — rozpada się w brzezińskim powiecie na gruzach gospodarki naturalnej. Rentowość prowadzi do maszyny, spółki i kredytu. We wsi Rogowskiego, Dąbrówce, na 45 gospodarstw (w połowie średniackich) w r. 1939 — było koni 35, mimo kiepskich dróg.

Któż to szedł z „biedy do zamożności"? Ci co na rynek mogli wyjść z największą ilością towaru i na rynku zapanować, na rynku z jego giełdą, wahaniami, cyklami i zmowami.

Nie wyobrażajcie sobie, że tym rynkiem była **bezpośrednio** Łódź. Nic podobnego. Łódź wessała brzezińskie zboże i świnie ale za pośrednictwem Brzezin, Koluszek, Będkowa, Rokicin, Strykowa, Ujazdu itd. — tych małych miasteczek — targowisk żywca i zboża. One stanowiły pierwsze ogniwa koncentracji zbytu. W korespondencjach chłopów przed wojną wyczytacie, że Koluszki — to „wielkie targi co tydzień", że Ujazd — „duże jarmarki", że Będków — „walne jarmarki (szczególnie na żywinę)". Wielkie, duże, walne... czyjaż to miara? Chłopska a mówiąc ściślej: „praktycznego i niegłupiego burżuja" wiejskiego. Usłyszycie w tych przymiotnikach cmokanie kułaka-przedsiębiorcy. Mówi on o wielkich dla niego, na jego miarę żerowiskach. On w najoczywistszy sposób chwali siebie tymi walnymi jarmarkami, bo to znaczy, że gdy dla mało i średniorolnych są one „wielkie", on panuje nad targowiskiem w Będkowie czy Ujeździe, on nim kieruje, tyle on może i potrafi. Nie wierzycie? Jakże to — powiecie — skoro on również przyjeżdża ze wsi wraz z małorolnymi i średniakami. Ba, ale on tutaj jest u „siebie w domu" i to najczęściej bez przenośni. Szedł wszak drogą spółek i „spółdzielczości". Oto zarząd kilku spółdzielczych sklepików w Będkowie — jak można wyczytać z przedwojennej korespondencji takiego przedsiębiorcy — „ujęli ludzie uczciwi, oddani duszą dobru społecznemu, którzy polegali na własnej pracy a nie na szumnych obietnicach i doszli do **zasobów pieniężnych, kupili własne domy i dziś są wzorem i przykładem**". Jak wam się to podoba? Nie tylko bogacz na morgach ale przedsiębiorca i handlowiec, dyktator w miasteczkach „walnych jarmarków".

Był w Rokicinach zarząd aż 9-ciu spółdzielni. Zabrnął w długi „a tu ciężkie czasy! Kryzys!" Więc **„co lepsi** zrzekli się zarządu, nie chcąc patrzeć na upadek takiej placówki społecznej". Cóż robią ci lepsi?

„W wielu wsiach i miasteczkach sklepy spółkowe nie dawały dochodu, jak na przykład w dużej Popielawie, kiedy się pozbyto spółdzielni, to na jej miejsce powstały trzy prywatne sklepy". To **tym lepszym** posłużył kryzys, z członków zarządów spółdzielni przedzierzgnęli się na jawnych właścicieli sklepów prywatnych.

Teraz pojmiecie, co wyrażała i kogo charakteryzowała korespondencja Chmielarskiego, zamieszczona w r. 1936 w „Gazecie Świątecznej". „W Będkowie między kupcami jest dwóch polskich z łokciowizną, którym nieźle się powodzi... Czyżby więcej **chrześcijan** nie mogło się wziąć do handlu za przykładem naszych braci zza Pilicy, z Przytyka, Przysuchy, Odrzywołu?"

Więc tak. W Łodzi wielki kapitał przemysłowy i handlowy. W Łodzi **ściek** dla biedoty z brzezińskich wsi a w małych miasteczkach powiatu brzezińskiego raj dla „małego kapitału" wielkich rolników chłopskich. Tu oni opanowują targowicę, tu łapią chłopów małorolnych w pułapkę cyklów, spekulacji, zwyżek i zniżek cen, skupu w jesieni, przetrzymania towaru do przednówka, tu budują kamienice i zakładają sklepy, tu buszują w „Rolnikach" ziemiańskich. Bo tu jest **rynek**, tu w Będkowie, Ujeździe, Strykowie, Koluszkach, Brzeźnach, Rokicinach— jest **rynek łódzki**, rynek olbrzymiego i wciąż rosnącego miasta robotników.

Rolniczy powiat, czysty, przeraźliwie czysty w swej strukturze rolniczo-handlowej. Bo maszyny rolnicze i środki do intensywniejszej produkcji (ziarno selekcyjne, nawozy) pozwalają zamożniejszym chłopom na zmniejszenie sił najemnych. A z jakich kręgów mogą je czerpać? Z wielu, zaczynając od małorolnych, ale ci mając ziemię nie potrzebują u bogatszego „przysadzić" zagona kartofli czy „przysiać" grzędy lnu. — Chcą zapłaty w pieniądzu. Muszą ścigać kułaków i średniaków w odkładaniu grosza na inwestycje, bo muszą wyjść na rynek. Ta grupa odpadła w czasie. Pozostała druga, komorników z podziałów rodzinnych albo małorolnych załamanych na cyklach świńskich, na nieurodzaju, na pożyczce. Tym osaczonym lichwiarstwem i wyzutym z ziemi przez wykup wskazywano Łódź! Zmuszano do emigracji. A wracających choćby w gościnę witano „Antkiem z Bałut", służącą zaś: „Kaśka, jak się te gęsiaki zwią". Miejsce na pracę najemną warowano komornikom, którzy spadli do tej pozycji względnie „najłagodniej" z biegiem czasu i przy mniej zauważalnym mechanizmie wyzysku.

Ta grupa była najciemniejsza, najbardziej bezradna i dlatego skazana na wsteczny system płac. Bogatsi mogli najmować tych komorników nie za pieniądze a za odrobek, za kąt mieszkania, za przysadzenie kartofli, za przysianie lnu. — Nie robotników w ten sposób mieli ale „klientów" i „familiantów" jak to oni powiadali; w powiecie czysto rolniczym, aby go nie socjalizmem nie kaziło. Oto macie prawie już pełną tajemnicę powiatu brzezińskiego pod bokiem wielkiej, fabrycznej, robotniczej Łodzi.

Jedno jeszcze trzeba dopowiedzieć. Jakie w powiecie brzezińskim przebiegały podziały polityczne? Byli endecy, ludowcy, „jedynkarze" (sanacja) i „czerwone" WICI. Czerwone WICI wyrastały z małorolnych i najmitów. Same czerpały bezpośrednio lub pośrednio czerwoność z Łodzi. W przedwojennych korespondencjach „przedsiębiorców" czytamy taką ich charakterystykę. „Po prostu nie miło słuchać, bo od tej mowy wiało zgnilizną wschodu". Albo wyszedł taki (wiciowiec) i „zalecał stać z daleka od księży, nauczycieli i innych **światlejszych ludzi** i nie powierzać im swoich spraw takich, jak spółdzielnie, gdyż **„chłopa-robotnika"** w błąd wprowadzą i nic dobrego nie zrobią".

W kogo uderzał czerwony wiciowiec, zalecając stać z daleka od „światlejszych ludzi"? Uderzał w kułaków ale również w średniaków. Czy słusznie? Oto pytanie. Średniaków z kułakami łączył rynek brzeziński, podłódzki, wyjątkowo intratny rynek. Łączyła podobna droga na ten rynek: wprowadzanie maszyn rolniczych, nowoczesnych środków uprawy, udział w spółkach, poszukiwanie kredytu, odkładanie oszczędności, łapanie ziemi. Nie dzieliły ich partie, średniacy byli endekami, ludowcami i „jedynkarzami", czyli wszędzie razem z kułakami.

A łączyła ich więź podstawowa — **kółka rolnicze**, rozwinięte bogato w powiecie brzezińskim. Ta organizacja podejmowała wycieczki po powiecie dla obejrzenia „dobrych gospodarstw", od 18-morgowego Jąskółowskiego (w Będzielinie) do obszarnika, pana Schwarz-Schulza w Małcewie na... 360 morgach. Ta organizacja podejmowała wycieczki do Liskowa, Poznania i Częstochowy.

W r. 1933 odbywały się wybory do rad gromadzkich w powiecie brzezińskim. Cóż o nich napisał średniak, endek, Chmielarski?

„Pomimo, że listy kandydatów powystawiały urzędy gminne, to „jedynkarzy" do rad gromadzkich dostało się bardzo niewielu, gdyż ich na wsi prawie wcale nie ma a weszli ludzie **umiarkowani, spokojnego usposobienia, o poglądach prawicowych; ludzi krzykliwych, niespokojnych o poglądach socjalistycznych lub bolszewickich nie dopuszczono**".

Nie dopuszczono! W tym dziele sanację wsparło Stronnictwo Ludowe i Endecja. Weszli kułacy i średniacy — „umiarkowani, spokojnego usposobienia", weszli, krótko mówiąc, związkowcy z kółek rolniczych, może nawet w niemałej części bezpartyjni.

Ale tak nad nimi, jak nad ludowcami i endekami, zawisła z tej zawodowej strony „dobrych gospodarzy" partyjność faszystowskiej centrali kółek rolniczych, ozonowej centrali w najbliższych latach.

Oto powiat brzeziński, kraj, który zwiedziliśmy w myśl słusznej zasady: kto chce poznać poetę, ten winien poznać jego kraj.

Stanisław Rogowski jest średniakiem, gospodarującym na swoim w Dąbrówce (k. Brzezin) od r. 1917. W r. 1939 miał lat 43, dzieci 5-ro, był ludowcem.

✣

Rogowski przeczytał książkę Kuśmierka. Kilka dni temu otrzymaliśmy list. Co tu owijać w bawełnę. — Rogowski prawuje się z Kuśmierkiem. Oczywiście, na podstawie lokalnego, jemu dostępnego doświadczenia.

Kułakom nie mogło udać się po wyzwoleniu narobić tyle złego. To byłaby jedna teza Rogowskiego. Druga, ważniejsza — chłop pracujący nie był taki głupi i bezradny, wyszedł na cało.

Od tej drugiej tezy zaczyna się list. Jak teza, to i dowód. Jak dowód, to Rogowski o sobie. Czy jego położenie w 45 roku było lepsze od Adachowej lub Zawidowskiego? Na początku wojny został z całą rodziną wysiedlony do warszawskiego województwa. Podczas okupacji dwoje najstarszych, syn i córka odbili od rodziny na własne życie i szczęście. Zostali z trojgiem młodszych, syn w 45 r. miał 18 lat a córki 14 i 7. W 44 r. wywieziono Rogowskiego w Łomżyńskie na przymusowe ziemne roboty.

Rogowski w tej części listu do polemiki z Kuśmierkiem wprowadza narrację. Tyś opowiadał, ja też opowiem. Posłuchajmy.

„Dopiero 20 stycznia 45 r. uciekli Niemcy a my pieszym transportem w dwa i pół tysiąca ludzi ruszyliśmy do transz wschodnich. Tam tułaliśmy się jak psy bezdomne bez dachu nad głową i chleba przez całą zimę. Z tej tułaczki chory, „na ostatnich nogach" przywlokłem się do mojej wsi Dąbrówki pod koniec kwietnia o 3-ciej nad ranem. Różne miałem myśli. Czy zastanę rodzinę? Czy już wrócili, czy wszyscy żyją i w zdrowiu? Czy gospodarstwo nie spłonęło? Pukam do drzwi, głos miałem od robót i tułaczki zmieniony. — W chacie cisza. Długo kołatałem i wołałem zanim mi wreszcie otwarto. Żona ściągnęła z dziećmi spod Warszawy także na piechotę na trzy tygodnie przede mną. Syn spał w obórce, pilnując krówki, jedynej żywiczny, jaka nam została. Teściowa i jej córka pomdlały ze strachu. Bo też bandy grasowały i jak się okazało byli hultaje u nas kilkakrotnie, obrabowali kobiety doszczętnie z ubrania i bielizny. Mrok się przerzedzał, mogłem się rozejrzeć, alem prawie niczego nie poznawał. W izbie każda belka pułapu była podparta drągiem. To już nie dom a zapadająca się rudera. Wyjrzałem na pole — po stodole ani śladu, po maszynach i koniu tak samo.

Następnego dnia, choć chory i słaby (przez trzy kwartały wycieńczył mnie głód i chłody), brałem się już do pracy. Ale od czego zacząć? Prócz krowiny—ni woza ni powroza. A tu jeszcze syn po dwóch dniach ucieka do miasta, po to się zaczął uczyć aby skończyć i tyłem go widział. Zaczynam szukać koni do wypożyczenia. Było w naszej wsi przed wojną 35 koni, teraz jest 7 i to takich, że młotła byś każdego obalił. W innych wsiach jeszcze gorzej.

Jadę okazyjnie do miasta. Cały mój fundusz: dwa worki zboża chlebowego, wynagradzam nim, trochę słomą, resztę kredytuję i z biedą „opaprałem" wiosenną akcję. Nadchodzą żniwa. Sprzedaję ostatnie ubranie, pożyczam pieniądze w banku i lichym, ale własnym koniem staję do żniw. U nas takiego wyzysku, jakiego dopuszczał się Kalina i Korona notować nie można. Ja zresztą nie uciekałem się do takich jak Kalina czy Korona, ja się udałem wprost do Banku Rolnego i tam na niski procent otrzymałem pieniądze na pobudowanie stodoły, naprawę domu i zakup inwentarza martwego i żywego. Tak sobie poradziłem, bo tak sobie można było poradzić za władzy ludowej".

Jakże znamienna to wypowiedź. Pod natarciem książki Kuśmierka Rogowski czuje się zmuszony do ustawienia w jej kontekście własnej osoby. „U nas takiego wyzysku jakiego dopuszczał się Kalina i Korona notować nie można". Cóż to znaczy? A tyle co — ja nie Korona ani Kalina. — „Ja zresztą nie uciekałem się do takich jak Kalina czy Korona". To znowu znaczy, że Rogowski oddziela się od Adachowej i Zawidowskiego. Krótko mówiąc, nie kułak i nie biedniak.

To już nie spór, to obrona, jaką podejmuje średniak we własnym imieniu, czując, jak w książce Kuśmierka z dziejów kułaków i małorolnych padają na niego cienie i zatapiają go w tym dwu-klasowym konflikcie. Śledzi Rogowski nad książką i diabli go biorą. Coś z Kaliny i coś z Adachowej — to niby ja? Nie! — **„Ja się udałem wprost do Banku Rolnego"**. No, nareszcie. Odnalazł siebie i pomiędzy Kuśmierka bohaterów dwu klas wstawił bohatera trzeciej. Niechże więc Rogowski uzupełni nam szkicowo książkę Kuśmierka i niech swym życiorysem skontroluje postacie Wrzoska i Kocika.

✣

Przed wojną miał Rogowski blisko 8 ha ziemi. Gospodarstwo dawało więc nadwyżkę towarową. Z tej pozycji wszedł na rynek. — Poznał go od strony dochodów, możliwości i konkurencji kułackiej. Aby nie dać się wypłukać i aby się bogacić — zrozumiał to dobrze średniak — trzeba mieć kapitał inwestycyjny: na kupno ziemi, dzierżawę i spłaty rodzinne, na budowę, na inwentarz martwy i żywy oraz kapitał obrotowy.., na zboże, nawozy itd.

Dlatego to po wojnie ten oświecony kalkulator od razu wie, w jaki sposób można by dźwignąć z ruin gospodarstwo: kredytem inwestycyjnym. Dzisiaj z perspektywy 7 lat co innego nabiera wagi historycznej. Fakt, że Rogowski jak w dym poszedł do Banku Rolnego. Średniak z miejsca dokonywał zwrotu w stronę władzy ludowej. Przypomnijmy sobie rok 45 i 46-ty. Lata te opromienia aureola reformy rolnej. Dostają ziemię bezrolni i małorolni. Średniak choć częściowo tu i tam też został zaokrąglony nie przeżywał, jako klasa, takiego przełomu jak fornale, komornicy i małorolni. Ale nie otrzymując ziemi chciał również coś dostać. I wcale nie głupio sięgnął po kredyty.

(Dokończenie na str. 7-ej)

JAN DANECKI

ORGANIZATORZY CZYTELNICTWA

KIEDY przysłuchiwałem się w Krakowie obradom wojewódzkiego Zjazdu Chłopskich Przodowników Czytelnictwa, uderzyło mnie wielkie bogactwo, a zarazem i pewna prawidłowość dróg, jakimi posuwa się naprzód czytelnictwo wiejskie. Oto sześć ciekawszych przykładów.

✣

W Jazdowiczkach w pow. miechowskim przodownikiem i organizatorem czytelnictwa jest Stanisław Tkaczyk, średniorolny chłop, prezes gromadzkiego Koła ZSCh. Kiedy dowiedział się o konkursie czytelniczym Związku Samopomocy Chłopskiej, postanowił dopiąć tego, by i jego wieś nie pozostała w tyle. Sprawa nie była łatwa — Jazdowiczki, to wioska średniaków (5—7 ha) „zakopanych w gospodarstwie". Książkę uważali za rzecz mało potrzebną i nie kwapili się do czytania.

Jaką drogę obrał Tkaczyk, aby zrealizować swój plan? Chodził od gospodarza do gospodarza, od domu do domu, uparcie przekonywał, zachęcał, tłumaczył. W ten sposób zwerbował 50-ciu czytelników — na 22 gospodarstwa w gromadzie. Potem pojawiła się i druga trudność — gdy trzeba było zebrać wypowiedzi o przeczytanych książkach. Chłopi wzbraniali się pisać — „a nuż te opisy z podpisami są na spółdzielnie?" I tę trudność Tkaczyk przełamał. Znów chodził od chałupy do chałupy aż wreszcie zebrał 50-tkę odpowiedzi na konkurs.

Tkaczyk nie jest młody, przekroczył już dobrze 50-tkę. W dodatku przeszedł poważną chorobę, po której chodząc powłóczy. Nie podobną nie docenić ogromu wysiłku, ofiarności, poświęcenia, włożonego przezeń w sprawę rozwoju czytelnictwa.

✣

Oto Zaborowo — jedna z tych wiosek, dawniej deskami odgrodzonych od świata. Tradycji czytelniczych nie było tu do niedawna żadnych — pięć miesięcy temu gromada liczyła zaledwie 17-tu stałych czytelników. Dziś jest ich już 145 — na 138 gospodarstw. Skąd taka przemiana w ciągu 5-ciu zaledwie miesięcy? Zawdzięcza je Zaborowo nowozałożonemu Domowi Kultury i jego kierownikowi Szparze I on postawił sobie, jak Tkaczyk, zadanie „rozczytania" gromady. Ale poszedł do celu innymi drogami. Rozpoczął od skupienia dokoła Domu Kultury szeregu organizacji społecznych, zachęcił członków do czytelnictwa książek fachowych i dopiero poprzez organizacje promieniować zaczęło czytelnictwo na całą gromadę.

I tu przełomu dokonał pozornie jeden człowiek — kierownik Domu Kultury, Szpara. Ale dokonał go nie samopas, nie w pojedynkę, a w oparciu o kształtujący się aktyw gromadzki. Ruchem czytelniczym zaktywizował działające na terenie gromady organizacje, wzmocniły się one przez odpowiadającą ich pracy książkę, a potem ruszyły do rozpowszechniania i propagandy tej książki. To jest już nowa droga rozwoju ruchu czytelniczego na wsi — prowadzi ona przez uruchomienie szerokiego aktywu, przez umocnienie i wykorzystanie wszelkiego rodzaju organizacji i instytucji — ośrodków chłopskiej aktywności i kształtującej się nowej opinii społecznej gromady.

Jak bowiem zamknął Szpara ten pierwszy etap czytelnictwa, po półrocznej pracy? Na dni książki Dom Kultury urządził wystawę kilkudziałową. Ale nie sam to robił i nie z przygodnymi pomocnikami.

Do przygotowań — współzawodnicząc — stanęły organizacje. I tak:

— Stoisko książki radzieckiej przygotowało Koło TPPR.

— Książki popularno - naukowej— koło Wszechnicy Radiowej (Z.M.P.).

— Książki Rolniczej — koło ZSCh — (przodownicy w rolnictwie).

— Książki młodzieżowej — szkoła podstawowa.

—Książki sportowej — LZS.

— Książki medycznej—Koło Czerwonego Krzyża i Koło Ligi Kobiet.

Sam Szpara wziął na siebie tylko powieść polską i ogólne kierownictwo wystawy.

✣

Anną Smolik jest sekretarzem Koła PZPR w Wygiełzowie, powiat Chrzanów. Do książki garnęła się jeszcze przed wojną, ale dopiero teraz — kiedy władza ludowa zdjęła z niej brzemię przymusowej pracy u obszarnika (własnej ziemi ma zaledwie 40 a.) — stała się pełnowartościowym, systematycznym czytelnikiem. Ma własną prywatną biblioteczkę — dwie szafki pełne książek. Kiedy została sekretarzem organizacji partyjnej doceniła w pełni znaczenie, jakie posiada czytelnictwo dla podniesienia poziomu politycznego gromady i stała się pierwszym we wsi propagatorem książki.

Zaczęła od Koła Gospodyń Wiejskich. Dlaczego? Bo Koło Gospodyń, to była kluczowa pozycja w gromadzie. Wygiełzów jest jedną z tych bardzo ciekawych wsi — jakich więcej przybywa w Planie 6-letnim, gdzie niemal wszyscy mężczyźni pracują w pobliskich zakładach przemysłowych, a na gospodarce pozostają kobiety. „Babska wieś" — tu więc trzeba zaczynać od kobiet. Smolikowa zainicjowała w Kole Gospodyń współzawodnictwo w wychowie prosiąt. Najpierw zmierzyła się z przewodniczącą Sokołowską. Kiedy tamta wychowywała jednego prosiaka, Smolikowa — dwa, kiedy tamta dwa — Smolikowa trzy, chociaż dużo mniej miała ziemi. Współzawodnictwo rozszerzyło się na wszystkie członkinie, a Smolikowa wciąż przodowała — kobiety zachodziły w głowę, skąd Smolikowa taka mądra? Tajemnica szybko się wydała. Smolikowa czytała fachowe książki rolnicze. Z czasem, by jej dorównać, a zachęcane przez Smolikową, wzięły się również do czytania. Dziś tak się już przyzwyczaiły, że wyśmiewają każdego, kto im każe hodować bez książki.

Kiedy Smolikowa poczuła się mocno na terenie Koła Gospodyń, zabrała się do młodzieży. Postawiła na nogi Koło ZMP — i zyskała w nim cennego pomocnika w całej pracy politycznej, w tym także przy propagowaniu książki. Z inicjatywy Smolikowej zetempowcy podjęli się doprowadzić książkę, każdy do swojej rodziny. Zobowiązanie to wykonali — i tak prąd czytelnictwa ogarnął Wygiełzów, również od drugiej strony, od strony młodzieży. Dziś Wygiełzów jest przodującą pod względem czytelnictwa gromadą w powiecie. Niemal wszyscy posiadają małe prywatne biblioteczki, wielu jest takich jak Rozalia Kaszuba, o której Smolikowa powiada, że „nie poje bez książki".

Anna Smolik osiągnęła swój cel — książka odgrywa w gromadzie ogromną rolę. Działacz polityczny użył narzędzia kultury, jako taktycznie najlepszego środka w „babskiej wsi". Kobiety nie poszły na lep spekulacji, przodują w skupie mleka, a w skupie jaj zajęły pierwsze miejsce w powiecie. Niedawno powstał w Wygiełzowie Komitet Założycielski — nie ulega wątpliwości, że walnie przyczynił się do tego rozbudzony przez Smolikową ruch czytelniczy. A będzie to również spółdzielnia babska— matek, żon i córek.

✣

Wydawałoby się, dwie różne całkiem sprawy — krawiecczyzna i czytanie książek. W Gilowicach (powiat Żywiec) zbiegły się jednak razem — czytelnictwo wynikło z kursu kroju przy Kole Gospodyń Wiejskich. Kobiety, jak kobiety — po każdym zajęciu zostawały na plotki. Aż pewnego dnia instruktorka kroju, Maria Siwek, przeczytała urywek z „Marty" Orzeszkowej Książka „chwyciła" — czytano ją potem do końca przez kilka wieczorów. Tak się zaczął w Gilowicach ruch czytelniczy. Po „Marcie" przyszła kolej na inne nowele, potem na książkę rolniczą i powieść. Niepostrzeżenie ukształtował się przy Kole Gospodyń zespół dobrego czytania. Kurs kroju dawno się już skończył, a zespół czytelniczy trwa dalej. Koło Gospodyń szykuje obecnie poważną ofensywę. „Naciśniemy i chłopów — mówią członkinie — niech się nie lenią do książki".

✣

W gromadzie Niegowić, pow. Bochnia zaczęło się od... izby położniczej. W r. 1946 wróciła z kursu położnych 20-letnia wówczas Emilia Kalińska, córka małorolnego chłopa z tej samej gromady. Objęła kierownictwo nowozałożonej izby położniczej, a że sama była zapaloną już czytelniczką, zorganizowała przy niej mały zespolik czytelniczy. Zbierano się w samej izbie — aby mogły posłuchać książki leżące tam kobiety. W gromadzie zaczęto się po trosze nabijać, mąż pyskował, że niepotrzebnie czas traci.

Traf chciał, że wybuchła w gromadzie epidemia dziecięcej biegunki. Kalińska — gromadzki „lekarz", do której zwracały się matki z całej wsi — sprowadziła odpowiednie broszury i rozdała je zagrożonym rodzinom.

Kobiety przeczytały i zaryzykowały stosowanie zawartych w książkach wskazówek — w krótkim też czasie dzieci wyzdrowiały. Taki był pierwszy krok na drodze „uznania" książki.

Sprawa biegunki wzmocniła w gromadzie znaczenie Kalińskiej. Zaczęto się do niej zwracać, jako do tej, co umie „dobrze poradzić". Kiedy więc kobiety wzięły się do drobiu a nie wiedziały, jakby najlepiej hodować, kiedy komuś zachorowała krowa, to znów pszczoły zaczęły padać — Kalińska starym sposobem dawała odpowiednią książkę. Takimi drogami rozchodziła się po gromadzie książka „użytkowa". Za nią coraz częściej torowała sobie drogę do chłopów powieść, i książka społeczno - polityczna. Wspomogły ten rozwój kobiety, które słuchały książek w izbie położniczej. Wspomogła młodzież ucząca się i pracująca w mieście, która przenosząc na wieś czynną nowatorską postawę klasy robotniczej, przywoziła zarazem i książki. Dziś w wiosce liczącej zaledwie 70 numerów jest około 200-tu stałych czytelników. „Zbieramy się prawie codziennie wieczorami w świetlicy — opowiada z dumą Kalińska — Dobra książka wyparła wódkę i plotkę".

✣

Czytelnik z pewnością zaczyna się dziwić, dlaczego w tym krótkim przeglądzie brakuje dotąd bibliotekarzy — tej podstawowej kadry propagatorów książki. Oto jest jeden z nich — Adam Bakalus z Pcimia w powiecie myślenickim Kiedy w r. 1949 objął bibliotekę gminną, ilość wypożyczonych w tym roku tomów wynosiła 7899;

— w r. 1950 wzrosła do — 12846;

— w r. 1951 do — 18856;

— na r. 1952 przewiduje Bakalus 24000 tomów.

Nie potrafię ukazać obrazu wysiłków, przemyślanych sposobów i głębokiej mądrości, jakich użył Bakalus, aby osiągnąć tak wielkie wyniki. Ten temat czeka na pisarza. Ale tytuły do rozdziałów, czekającej na swego autora opowieści, są już gotowe. Bakalus pracę swą zaczął od zorganizowania 14 gromadzkich punktów bibliotecznych. To było pierwsze. Systematycznie jeździł i dopomagał im w pracy. Zachęcił każdy punkt do tworzenia gromadzkich zespołów czytelniczych. To było drugie. Szczególną opieką otoczył byłych analfabetów i dając im do ręki książkę prowadził dalej po drodze pogłębienia udziału w korzystaniu z narodowej kultury. Ty było trzecie. Wreszcie sam prowadził od 3-ch lat zespół czytelniczy w Pcimie, który sięga obecnie do 300 uczestników — na 640 mieszkańców gromady. Trzonem tego zespołu jest młodzież, na której się oparł w swej pracy. I te już ogólne zarysy wystarczą, aby wyjaśnić rozmach osiągnięć biblioteki w Pcimie.

Sukces Adama Bakalusa polega na tym, że nie zwężał swych zadań, jak wielu jeszcze bibliotekarzy, do samego tylko wypożyczania książek i formalnej opieki nad gromadzkimi punktami — ale powiązał się z życiem gminy wieloma nićmi i wytworzył wokół biblioteki gminnej szeroki aktyw wśród młodzieży i kierowników punktów gromadzkich. Jest to sukces społecznika - bibliotekarza nowego typu.

Jan Danecki

HANNA KIRCHNER

ZAGADNIENIE OPISU W POWIEŚCIACH

(artykuł dyskusyjny)

I.

NIE przebrzmiał jeszcze burzliwy spór na temat schematyzmu. Mówiono w nim wiele o objawach, mniej o przyczynach choroby. Objawów również nie zanalizowano dokładnie. Nie pokazano, jak na martwotę obrazu świata w niektórych naszych książkach wpływa niedowład takich np. elementów obrazu artystycznego jak *opis*. On to częstokroć bardziej nawet niż schemat w konstrukcji uczuć i działania bohatera potrafi zdemaskować braki w ideologii pisarza i w jego znajomości i rozumieniu życia, o którym pisze.

Nie twierdzę, że opis to jedyny i zasadniczy teren niszczącej działalności schematyzmu. Nie należy mi także zarzucać, że propaguję nawrót do naturalistycznej manii szczegółu, zalewającego, jak wezbrany i nieujarzmiony przez świadomość pisarza żywioł, zasadnicze konflikty książki. Mówimy przecież o realizmie socjalistycznym. Toteż mówiąc o opisie, mam na myśli jego miejsce w realizmie, jego realistyczną funkcję w kształtowaniu porywającego prawdą i bogactwem życia obrazu naszych czasów. W niepełnych naturalnie uwagach o rodzaju i funkcji opisu we współczesnej literaturze, nie będę omawiać całego dorobku naszych pisarzy, zmierzających do realizmu socjalistycznego. Omówię tylko kilka problemów z tego rozległego zagadnienia, argumentując przykładami z paru tylko książek. Ale i w tak zwężonym zakresie można uchwycić kilka węzłowych dla naszej literatury zagadnień.

II.

W formalistycznej teorii literatury integralna część dzieła literackiego, jaką jest opis, staje się martwą formułą, niezależną od historycznego ukształtowania literatury, od funkcji, jaką spełnia w ideologicznej wymowie dzieła, podlegającą najwyżej metafizycznemu procesowi zamiany jednego „wytartego chwytu" przez drugi. Jest to znakomity przykład metafizycznej, antydialektycznej metody naukowej, wg. której każde zjawisko traktuje się oddzielnie, bez żadnego związku z innymi. Nie dowiemy się niczego o tym, jaki jest stosunek opisu do innych elementów dzieła literackiego, jak — obrazu artystycznego, kompozycji itd.; w jaki sposób przełamuje się w opisie, w jego funkcji, w jego stosunku do innych elementów dzieła literackiego — ideologia pisarza, obraz opisywanej przez niego rzeczywistości; jak wreszcie ma

Foto CAF

się problem opisu do podstawowego zagadnienia estetyki — do zagadnienia realizmu. Oto są niektóre tylko z podstawowych pytań, jakie nasuwają się przy analizie zagadnienia opisu i bez odpowiedzi na nie, zagadnienie to nie może być rozwiązane.

Opis jest jednym z podstawowych elementów obrazu artystycznego. Czasami bywa samodzielnym obrazem artystycznym, najczęściej w wypadku opisu poetyckiego (np. większość opisów w „Panu Tadeuszu"). Jakie są właściwości obrazu artystycznego? Na podstawie tego, co pisze Sobolew w rozprawie „Leninowska teoria odbicia rzeczywistości w sztuce" możemy stwierdzić: „Sztuka jest (...) specyficznym sposobem uogólnienia praw rządzących światem obiektywnym. Obraz jest specyficzną formą poznania świata, typizacją rzeczywistości". Należy tu podkreślić słowo: *typizacja*. „Jest ona jedną z cech wyróżniających sztuki, jest (...) doborem najbardziej istotnego i charakterystycznego, jest odbiciem tendencji wewnętrznych rozwoju". Należy jednak pamiętać o tym, że typizacja nie może istnieć bez indywidualizacji, bez wcielenia tego co ogólne, w to co jednostkowe. Tu miejsce na uwidocznienie wielkiej *roli szczegółu*, pozostającego w metodzie realistycznej w dialektycznym związku z typizacją, z uogólnieniem. „Realizm, prócz prawdziwości szczegółów oznacza prawdziwość odtworzenia typowych charakterów w typowych sytuacjach" — stwierdza Engels w swej klasycznej definicji realizmu. Naruszenie, rozerwanie dialektycznego związku tych trzech podstawowych elementów niesie za sobą odstępstwo od realizmu.

Szczegół jest zasadniczym elementem opisu literackiego. Stąd wszystko, co napisano o realistycznej funkcji szczegółu, w równej mierze odnosi się do opisu. Jest on niezbędnym elementem dzieła literackiego, nadaje mu konkretność, plastyczność, w dużej mierze stanowi ową „indywidualną" stronę obrazu artystycznego. W opisie zawiera się m. in. *zasób doświadczeń życiowych pisarza*, jego *stosunek emocjonalny* do rzeczywistości, jego *konkretna zmysłowa wiedza* o zjawiskach świata. Opis może być jedną z metod prezentacji bohatera, jego charakterystyki psychologicznej, gdy pisarz kształtuje np. opisywany krajobraz pod kątem widzenia przeżyć bohatera (np. sad w „Panu Tadeuszu" widziany oczyma Hrabiego). Opis u wielkich realistów jest zawsze *narzędziem oceny rzeczywistości*. Zresztą ogromna rola opisu nie na tym się kończy. W toku konkretnej analizy postaram się uwidocznić inne jego cechy.

III.

Zacznijmy od takiego rodzaju opisu, który w literaturze realizmu socjalistycznego będzie odgrywał dużą i specyficzną rolę — od opisu pracy, produkcji. W książce „Kampania znaczy walka" znajdziemy na str. 11 i 12 taki opis:

„Wzdłuż torów kolejowych leżały kopiasto buraki w długich spławach. Spławy: wielkie cementowane rowy o pochyłych ścianach, spadzistych, stromych. Dołem biegnie kanał zakryty blachami. Spław wypełniony jest burakami, sto czy dwieście wagonów weń się zmieści. Jeden wypełniony jest tylko do połowy, stąd się właśnie bierze buraki na fabrykę. Dwóch robotników kręci się koło niego, spychają buraki długimi drągami. Dwóch innych stoi na dole, w butach gumowych po biodra, osłonięci fartuchami. Kanałem rwie woda, mętna i spieniona, robotnik wychwytuje spod buraków blachy, wyciąga je, buraki sypią się na wodę, unosi je bystry prąd. Drugi robotnik ściąga buraki, gdy nie chcą same spadać. Czasem zawisną pionową ścianą, trzeba je dobrze targać — runą wreszcie na kanał, pryska woda Czasem wylot kanału zatarasuje się. Przerwa trwa chwilę — po czym silny prąd wody porywa zwał buraków. Dwaj robotnicy stoją po obydwu stronach spławu na górze i spychają buraki do kanału...

Jest to dokładny, niemal jak w podręczniku, opis procesu produkcji, podany etap po etapie, nie opuszczono ani jednej fazy. Co charakteryzuje tego rodzaju opis? Zacznijmy od jego miejsca w kompozycji. Przede wszystkim zajmuje on w książce b. dużo miejsca, nie służąc bynajmniej ani akcji, ani rozwojowi podstawowego konfliktu dzieła, ani prezentacji bohatera. Zwróćmy uwagę zwłaszcza na to ostatnie — jak wygląda człowiek przy pracy — w opisie tym jest on potraktowany *równorzędnie*, jak *któryś z elementów maszyny*. Przejawia się w tym niedojrzałość ideologiczna autora, nawarstwienie kapitalistycznego stosunku do pracy — w opisach technologicznych gubi się człowiek. Jest to m. in. błąd tzw. powieści środowiskowej *), będącej swoistym wyrazem naturalizmu, w której szczegóły, swoiste cechy danego środowiska ulegają mitologizacji, zostają usamodzielnione niejako, wysunięte na plan pierwszy. Co więcej, specyfika środowiska oderwana jest całkowicie od życia na zewnątrz.

Tak więc przez charakterystyczne cechy opisu u Kowalewskiego przejawia się jeden z zasadniczych błędów jego książki: Oderwanie walki o wykonanie planu od szerokiego sensu tej walki, od całokształtu naszego życia. W rezultacie, jak ktoś dowcipnie powiedział, bohaterem tej książki jest burak cukrowy, a nie świadomy człowiek, który wie, dlaczego oddaje wszystkie swe siły walce o podwyższenie produkcji.

Książka radzieckiej pisarki, Haliny Nikołajewej „Żniwa" jest znakomitym przykładem realistycznej funkcji opisu. Obrazuje w sposób uderzający fakt, że zagadnienie opisu, zagadnienie estetyczne jest w istocie problemem ideologicznym. Mówi o stopniu świadomości pisarza więcej nieraz, niż bezpośrednia, polityczna wypowiedź odautorska. W opisie „Żniw" odbija się ogromny przewrót, jaki dokonał się w świadomości ludzi radzieckich, w ich stosunku do pracy, do człowieka, do własności społecznej, do ojczystej przyrody. Oto przykład opisu u Nikołajewej. (Proszę sobie przypomnieć opis sortowania buraków u Kowalewskiego — dla porównania).

„Gdy wszedł pod dach klepiska, wionęła ku niemu fala ciepła i światła; huczały młockarnie, tryjery, sortowniki i wesoło wirowało ziarno. Połyskiwała marmurowa tablica rozdzielcza, sunęły pasy napędowe, a ziarno wrzało, wirowało, lało się kaskadami i skręcało w wiry. Wasyl przypomniał sobie z lekceważeniem młóckę w ubiegłych latach. Stare klepisko wydawało mu się śmieszne, przestarzałe i martwe i nawet ziarno na tym klepisku było jakby nieżywe. Nieprzyjemne było to wspomnienie, jak się powoli sypało i leniwie płynęło. A tutaj na klepisku elektrycznym ziarno to ożywało, nabierało niebywałej szybkości i lekkości...

Ludzie pracowali szybko, z zapałem i wesoło. Wysoko na młockarni stał Matwiejewicz. Odbierał snopy i wkładał do olbrzymiej paszczy rozedrganej i ryczącej maszyny. Ruchy miał dokładne i rytmiczne. Wyciągnąwszy obie ręce w prawą stronę odbierał snop od pomocnika i celnie rzucał na lewo do maszyny. Na prawo — na lewo, na prawo — na lewo poruszały się jego silne, chwytne jak korzenie ręce i skrzydlate snopy leciały nieprzerwanym łańcuchem z dołu do góry, z prawej strony na lewą". Opis ten nasycony jest poezją, poezją pracy. Świadomy wysiłek człowieka opromienia jego czynności pięknem. Jest to ogromnie plastyczny opis pracy, dlatego, że myśl człowieka nadaje specjalną barwę szczegółowym technicznym. Ukształtowanie opisu technologicznego oddaje miłość człowieka do owoców pracy jego rąk, jego dumę, którą dzieli z całym kolektywem, radość społecznej własności. W *„Żniwach"* w książce realistycznej, w utworze realizmu *socjalistycznego* myśl, świadomość, działanie człowieka decyduje o charakterze i funkcji opisu. Rodzaj opisu mówi o humanizmie tej literatury.

Foto CAF

Foto CAF

Przytoczę jeszcze jedną powieść charakterystyczną z pewnych względów. Będę mówić, proszę mi wybaczyć ten rzekomo grzech śmiertelny krytyka, od strony tego, czego w książce nie ma. Jednakże ma głęboką rację Melania Kierczyńska twierdząc, że to, czego w książce nie ma, ma dla krytyka wagę wówczas, kiedy mówi bardzo wiele o tym, co w książce jest. W powieści Marca „Słońce wschodzi" mającej oddać typowe, sądząc z intencji autora, dzieje wsi polskiej tuż przed wojną i w okresie okupacji, prawie że nie ma opisów. Nie wiemy, jak wygląda wieś, jej domy, pejzaż, mieszkańcy, ich praca. Powiem dalej, jakie to dało konsekwencje ideowo - artystyczne. Faktem jest, że atuor nie pokazał nam nigdzie stosunku człowieka do pracy, do przyrody, rzecz tak niesłychanie ważna na wsi, gdzie przyroda wkracza w każdą niemal dziedzinę życia. Niesłychanie rzadkie opisy czynności gospodarskich sprowadzają się do suchych relacji w rodzaju: „Dziewczęta cały wieczór kręciły żarna". Nie mają one (z wyjątkiem nielicznych, jak np. opis młócenia zboża przez starego i niedołężnego Domagałę) żadnego związku z konfliktami powieści, z charakterystyką bohaterów. Wszystko osobno. Jak to się nazywa? Zobaczymy dalej. Świat odarty zostaje jak drzewo z kory, z gałązek, z liści. Pozostaje suchy problem, jak nagi pień i komentarz autorski, który przecinając pień, jak gdyby po słojach próbuje odcyfrować wiek drzewa. I to wszystko.

Opisy przyrody, to ważki problem w literaturze realizmu socjalistycznego. Jest to znów problem stosunku człowieka do natury, odbicie jego myśli, uczuć, przeżyć, jego świadomości. Jest to zagadnienie pełni epickiej dzieła, jest to znowu problem humanizmu. W powieści radzieckiej będzie to odzwierciedlenie siły człowieka, w stosunku do przyrody, jego nieograniczonych możliwości w ujarzmianiu tej przyrody. „Żniwa": *„Przez siatkę drobnego, przypominającego mgłę deszczu, już z daleka widać było, jak miarowo i szybko schylają się i wyprostowują ludzie. Im bardziej zbliżała się do nich Walentyna, tym lepiej widziała, jak szybkie i zręczne są ich ruchy. Podjechała tuż blisko i zatrzymała się zdziwiona nieoczekiwanym pięknem odsłaniającego się przed nią widoku. Wznosiła się przed nią pochyłość poprzecinana rowami... Zdawało się, że chłopcy i dziewczęta pochyliwszy się nad łopatami nie po prostu kopią ziemię, lecz idą przez tę ziemię, przez szarą mgłę, przez samo niebo: tak szybkie, rytmiczne i energiczne były ich ruchy. Policzki ich pałały od roboty. Wilgotne i różowe połyskiwały w srebrno - szarej mgle, błyszczały oczy, nieoczekiwanie i promiennie zakwitały na ustach uśmiechy Czy dlatego, że różowe twarze pięknie odbijały na szarym tle, albo, że wilgotna zasłona dodawała blasku tym twarzom i oczom, albo może dlatego wreszcie, że zdobił je zapał pracy, dość, że wszyscy wydawali się piękni".* Jest tu kilka zagadnień naraz: wyrażono tu istotę malarstwa realistycznego, nowy stosunek do przyrody i nowe pojęcie piękna człowieka. Zawarte tu zostało owo wielkie uogólnienie, będące istotą obrazu artystycznego. A oto, jak opis nasyca się przeżyciami, uczuciami człowieka i jak dzięki temu właśnie staje się wyrazisty i piękny: *„Wielkie przestworza niebieskie niezasłonięte domami tak miękko obejmowały ziemię, tak czule przylgnęły na widnokręgu do puszystych, białych pól, że Walentyna zapragnęła stanąć na tłumokach i dotknąć tego nieba. Powietrza było wiele i płynęło ono szerokimi i spokojnymi falami, napełniając pierś świeżością. Młode brzozy na wyrębach przestraszone uciekały na bok, smukłe sosenki w zamyśleniu kiwały wierzchołkami, z lekka drgały delikatne, szare gałęzie osiczyny, małe jodełki wyciągały ufnie puszyste gałęzie, jak dziecięce rączki z rozczapierzonymi palcami. Walentyna roześmiała się z zadowolnia. Miły jej był ten świat wielkiego nieba i cichych lasów, gdzie każdy człowiek jest taki drogi, gdzie interesuje nas każdy przypadkowy przechodzień spotkany na bezkresnej drodze leśnej i wydaje się bliski i potrzebny".*

IV.

Kowalewski „Kampania znaczy walka" — opisów przyrody nie ma. Ścibor - Rylski „Węgiel" — b. rzadkie, lakoniczne informacje, jak np. „Było kwietniowo, niebiesko i zimno". U Marca — „Słońce wschodzi" — opisy przyrody (na wsi!) można policzyć na palcach jednej ręki.

Obok omówionych przez mnie odmian tematycznych opisu jest jeszcze jeden, może najbardziej ważki. Opis człowieka — w sposób jaskrawy wyjawia postawę ideową pisarza. U Kowalewskiego nie ma nigdzie opisów człowieka poza określeniami: wysoki brunet, szczupła blondynka U Marca w dużej mierze sytuacja jest taka sama. W pewnych wypadkach autor tę charakterystykę rozszerza — w jaki sposób — powiem za chwilę. Nie wiemy jak wyglądają, jak się poruszają, uśmiechają, jakie mają charakterystyczne rysy twarzy dwaj najważniejsi bohaterowie powieści: młody komunista, bohater pozytywny Pietrek Domagała i stary działacz lewicowy, organizator biedniaków wsi Błogocice — szewc Adam Sroga. Nie ma tu takiej metody prezentacji bohatera, przez którą pisarz zwykle zaznacza swój *emocjonalny stosunek* do bohatera, jego ocenę. Ludzie nigdzie nie są *pokazani*. Autor tylko *informuje* o tym, co zrobili czy powiedzieli. Natomiast jest u Marca swoista metoda charakterystyki człowieka, wywodząca się z określonych obciążeń ideowo - artystycznych. Pisarz prezentuje bohatera przez użycie takich określeń: Kwapień łypnął okiem, prychnął i wyszczerzył rzadkie zęby, zaskrzeczał grubo, Gomule lało się z jednego oka, Serwatka nosem siąkał, buczał chrapliwie, mamrotał, ruszył szczękami w prawo i w lewo jak koń."

Określenia te znalazłam na przestrzeni dwóch tylko stron. U Ścibora - Rylskiego spotykamy porównania takie jak: Kokot podobny do pająka; w „Pokoleniu" Czeszki: staruszek z twarzą podobną do szczurzej mordki, Rodak podobny do starego, szarego słonia. Ta zbyt często stosowana metoda porównywania ludzi do zwierząt należy niewątpliwie do reliktów naturalizmu. Szczegóły zaś tego rodzaju, jakie znalazłam u Marca są typowym przykładem tego, jak schematyzm często prowadzi do naturalizmu. Słaba, powierzchowna znajomość życia, niedojrzałość ideowa sprawiają nie tylko to, że utwór jest ubogi i martwy — prowadzą także do naturalistycznej nieumiejętności selekcji szczegółów do wyboru szczegółu nietypowego, nie spełniającego żadnej realistycznej funkcji — jak to np., że „Gomule lało się z oka".

Dialektyka widzi świat w ruchu, w rozwoju. Pisarz - realista widzi świat dialektycznie. Wie i pokazuje, że ludzie się zmieniają, że odzwierciedla się do nawet w ich wyglądzie zewnętrznym, w wyrazie twarzy. Znajdziemy to niejednokrotnie w „Żniwach", ale nie będzie tego w żadnej z wymienionych książek.

W „Żniwach" dochodzi także do głosu inna jeszcze, niesłychanie cenna właściwość opisu człowieka w radzieckiej literaturze — nowe pojęcie piękna ludzkiego. Zawiera się ono nie tyle w regularnych rysach twarzy, ile w jej wyrazie, w ruchu w charakterze, w tej wewnętrznej wartości człowieka, która decyduje o jakości jego czynów i przykuwa uwagę do wyrazu jego oczu czy uśmiechu.

Jakie są najważniejsze wnioski z tych rozważań? Mówią one o ogromnej roli opisu, jako niezbędnym składniku realistycznego obrazu świata. Opis służy indywidualizacji, a ta jest po prostu drugą stroną typizacji w ich nierozdzielnym, dialektycznym związku Dlatego też brak opisu, realistycznego opisu, to poważne niedomaganie obrazu artystycznego, to objaw owej anemii, na jaką choruje wiele książek współczesnych. Chorobę taką możemy nazwać schematyzmem, ma ona jednak to do siebie, że gdy gorączka jest o parę stopni wyższa, choroba przechodzi w inne, bardziej niebezpieczne, stadium — naturalizmu. Zjawia się wtedy opis, ale zbudowany na szczególe przypadkowym, nietypowym, opis obcy sprawom człowieka. Stąd pisarz nie potrafi w rezultacie *pokazać* bohatera i jego działania, utwór słuszny w intencji politycznej, obiektywnie daje skrzywiony ideologicznie obraz świata. Co decyduje o tych brakach? Zagadnienia estetyczne są zagadnieniami ideologicznymi. Braki w obrazie artystycznym, to braki w ideologii pisarza, w jego znajomości świata i człowieka.

Hanna Kirchner

*) Pisała o tym Melania Kierczyńska w recenzji z powieści Rybakowa „Kierowcy".

JAN MARIA GISGES

KASINKA MAŁA

(fragment poematu)

II

Opowiadanie Jamroza

Wsie się ocknęły w trzydziestym drugim.
Nie wiatr przez pola pędził i wiał.
Chłopi podnieśli pięści jak grudę,
gniew ich nad krajem jak płomień drgał.

Nie wiatr przez pola pędzi i kurzy.
Łącznicy gnają od chat do chat —
Gromada się zbiera jak chmury na burzę.
Ktoś rzucił słowo. I rozkaz padł.
— „Pościnać słupy! Świrki pościnać!
Rozkręcić szyny! Rozebrać most!" —
I nie minęła świtu godzina
już barykady na drodze stos.

Strajk się rozpoczął w Kasience Małej.
Zanim na wieś nastąpić mógł szturm,
zanim słońce zza góry wyjrzało
policji zbrojny zagroził tłum.
Siekiery w dłoniach i dubeltówki,
noże na kijach i kosy na sztorc —
Gromado chłopów! Naprzód! Na wroga!
Pięść uzbrojona — to buntu lont.

A potem wyroki: lata więzienia
i wszy i głód i mrok brudnych cel.
Walcz nieugięta, zwarta gromado!
Walcz o swe prawa, o jasny dzień!

III

Goście

Już sroczka na płocie skrzeczy.
Jadą goście do wsi, jadą —
Goście z bronią, w stalowych hełmach
wiozą śmierć w samochodzie.
Wieś gości się tych spodziewa,
nierada, sroczce nie wierzy,
więc straże stoją strajkowe
na gościńcu przy wodzie.

Obłok przetacza się drogą,
straże go widzą przy moście.
Wieści już lecą po strzechach,
rośnie gromada nad wodą.
Obłok nad wsi cichej skrajem
burym zawisnął jastrzębiem.
Idą goście w bojowym szyku
i kryją się poza ruczajem.

Błękitna wodo
jak oczy dziecka,
które nad tobą stanęło —
Wodo potoku,
srebrny ruczaju
na fali twej niebo płynęło.

Dzisiaj, choć niebo jak dawniej nad tobą,
olszyna i wiejskie ogrody,
zobaczysz twarze te same lecz inne,
czerwone potoczysz swe wody.
Policjant się dzisiaj do chłopa zmierzy.
I dzień kulą utkwi w pamięci.

A ty niby jęk czarnej wdowy
będziesz płynąć i na kamieniach dźwięczyć —
wodo potoku,
gniewny ruczaju,
w którym się ręce i broń przeglądają.

HELENA ZAWORSKA

„RZEKI PŁONĄ"

TRYLOGIA powieściowa Wandy Wasilewskiej „Pieśń nad wodami", odznaczona w roku bieżącym Nagrodą Stalinowską, jest niewątpliwie wielkim osiągnięciem twórczym pisarki i jedną z najbardziej dojrzałych ideowo i artystycznie pozycji naszej literatury współczesnej. Autorka „Ojczyzny" i „Ziemi w jarzmie", przedstawicielka rewolucyjnego nurtu w literaturze dwudziestolecia jest dla nas nie tylko klasykiem reprezentującym określony dziś już kategoriami historycznymi etap rozwoju proletariackiej powieści. Cykl „Pieśń nad wodami" włączył twórczość Wasilewskiej w nurt współczesnej literatury polskiej, ukazał nowe możliwości rozwojowe powieści realizmu socjalistycznego.

Prawie dwadzieścia lat dzieli początek trylogii od jej ostatniego, wydanego w dniu 1. V. br. tomu. Lata owe — to lata wielkich przemian historycznych, klęski faszyzmu w drugiej wojnie światowej, ruchów emancypacyjnych mas ludowych, zwycięstwa sił postępu w Polsce wyzwolonej przez Armię Czerwoną od okupacji hitlerowskiej. Lata te przyniosą dla Wandy Wasilewskiej czynne zaangażowanie się w walkę rewolucyjną: od działalności politycznej w radzieckim Lwowie, po pracę nad założeniem Związku Patriotów Polskich w ZSRR oraz stworzeniem Pierwszej Armii. Przemiany historyczne i równoległe do nich doświadczenia społeczne autorki rozszerzały perspektywy jej powieści od oskarżenia systemu kapitalistycznego w „Płomieniu na bagnach" aż po ukazanie zwycięskich sił rewolucyjnych w ostatnim tomie cyklu: „Rzeki płoną".

Wśród całego szeregu książek o latach okupacji, „Rzeki płoną"*) stanowią jeden z nielicznych przykładów podjęcia przez pisarza odpowiedzialnego i ważnego tematu życia i doświadczeń emigracji polskiej na terenie Związku Radzieckiego. Temat ten, dobrze znany autorce, wykorzystała Wasilewska w sposób precyzyjny i dojrzały. Tom „Rzeki płoną" na wybranym fragmencie rzeczywistości okupacyjnej ukazuje prawa rozwojowe całego okresu historycznego, tłumaczy do końca rozwój wypadków, znajduje klasowe korzenie zamaskowanych celowo poczynań londyńskiego „rządu".

Powieść Wasilewskiej ukazuje stosunkowo mało w literautrze znany odcinek okupacji. Ze względu na to, iż właśnie ten odcinek stanowił dla przyszłych losów Polski znaczenie decydujące — temat ten posiada specjalną wagę. Książka Wasilewskiej jest pierwszą książką, która tematykę tę porusza w sposób tak wszechstronny, która stara się dać obraz całości. Jest pierwszą książką, która w wymiarach epopei ukazuje walkę wyzwoleńczą narodu polskiego przy boku Armii Radzieckiej. „Rzeki płoną" ukazują problem okupacji z całą ostrością i bezwzględnością klasowego spojrzenia. Są wymowne w swej pasji demaskatorskiej, w ujawnianiu całej przemyślanej i obliczonej zdrady interesów narodowych przez klikę londyńską. Ukazują wrogie w stosunku do państwa radzieckiego machinacje londyńskich dyplomatów, politykę czekania z bronią u nogi aż „wykrwawią się obaj wrogowie", politykę, która kazała generałowi Andersowi, w dniach trudnej walki z hitlerowskim najeźdźcą, wycofać do Iraku zorganizowaną na terenie i z pomocą Związku Radzieckiego armię polską. Książka Wasilewskiej demaskuje działalność delegatury rządu londyńskiego od sprawy wycofania armii poczynając, a na kradzieży, oszustwie, wyzysku — uprawianych systematycznie przez sanacyjnych „służbistów" — kończąc. Bohaterstwu i gotowości do walki narodu polskiego przeciwstawia Wasilewska zdradę panów z Londynu, dla których braterstwo broni z socjalistycznym narodem radzieckim było nie do pomyślenia. W wyborze między sojuszem z rewolucją a sojuszem z faszyzmem— bardziej możliwe do przyjęcia w ogólnym rachunku było to ostatnie. Od cynicznych w swej zdradzie interesów narodowych rozmów i poczynań dyplomatycznych aż po perfidne formy i stopnie wyzysku klasowego kontynuowanego w zmienionych warunkach — Wasilewska demaskuje dawny, sanacyjny ustrój, prowadzący za granicą swą wrogą politykę. Na ich rachunek padają wymierający w obozie pod Bombajem oszukani żołnierze i giną tysiące ludzi w powstaniu warszawskim, wywołanym jako jeszcze jedno korzystne posunięcie w międzynarodowej polityce. Przez ich bezpośrednich wspólników, panów Malewskich i Łużniaków, zostaje wyzyskiwana część polskiej emigracji. Podział, jaki wśród tej emigracji zaprowadzono, był starym podziałem, obowiązującym w ramach sanacyjnego państwa: „Na pierwszym miejscu ci, co przed wojną byli oficerami albo policjantami. Na drugim rodziny oficerów. Na trzecim rodziny osadników. A potem już wszyscy inni, aż do pariasów, którym nie należała się żadna opieka; którzy do napaści faszystów na Związek Radziecki dobrowolnie pracowali. Ci nie dostawali nic i na każdym kroku podkreślano, że „po wojnie" się ich do Polski nie wpuści". Wyzysk klasowy i podział klasowy przeniósł się poza granice państwa, które przestało istnieć. Ale siła jego jest pozorna i

Wanda Wasilewska Foto CAF

krótkotrwała. W zmienionych warunkach dawny system nie daje się utrzymać. Próbom przywrócenia dawnego reżimu i dawnego wyzysku przeciwstawia Wasilewska zdecydowaną wolę mas emigracyjnych, które pod naporem rzeczywistości radzieckiej zdobywają uświadomienie klasowe. Pobyt w kraju socjalizmu, bezpośrednie przekonanie się o typie nowego życia, nowego gospodarowania, nowego stosunku do pracy, do ludzi, do ojczyzny — czyni w świadomości polskich mas emigracyjnych zasadniczy przewrót. Masy te wracają do Polski **zrewolucjonizowane** — przeświadczone o tym, że „Polska taka jak była dalej być nie może i nie będzie!" Jedna z głównych bohaterek trylogii, Jadwiga Chorzyniakowa, dopiero na kartkach ostatniego tomu, pod wpływem doświadczeń w Związku Radzieckim, odnajduje tragicznie zagubioną ścieżkę sojuszniczki walki ludu, z której zeszła kiedyś, by dzielić życie i polityczne koleje losu osadnika wojskowego, przedstawiciela polityki sanacyjnej na wsi poleskiej. W trzecim tomie cyklu Wasilewskiej, postać Jadwigi nabiera bardziej żywych cech, staje się bardziej zrozumiała, aktywniejsza, mniej bierna i nużąca jednostajnością swych rozmyślań niż to — miało miejsce w dwóch pierwszych tomach. Łączy się to nie tylko ze zmianą ideowej postawy bohaterki, ale i z bardziej zwięzłą, pozbawioną dłużyzn metodą charakterystyki psychologicznej Wasilewskiej.

Jadwiga w Związku Radzieckim, wśród ludzi radzieckich, pod wpływem bezpośredniej obserwacji życia w ustroju socjalistycznym zaczyna rozumieć prawa, jakie każdemu człowiekowi przyznała rewolucja październikowa. W świadomości Chorzyniakowej po raz pierwszy staje się zrozumiałe, potrzebne, bliskie pojęcie ojczyzny. Na terenie obcego państwa, w latach bohaterskiej obrony Związku Radzieckiego Jadwiga czuła, że „wtargnęło w jej życie coś, czego przedtem nie było — proste określenie narodowości przestawało być martwą rubryką na dokumencie takim, czy innym, stawało się sprawą istotną, uporczywie domagającą się czegoś kategorycznym nakazem!" Wasilewska w sposób piękny ukazuje jak wraz ze świadomością klasową, wraz z rewolucjonizowaniem się mas budzi się w nich uczucie głęboko pojętego patriotyzmu, uczucie miłości do ojczyzny, w której sami będą gospodarzami. Jadwiga myśli o kraju ludzi radzieckich: „To była ojczyzna, gdzie każdy człowiek czuł się odpowiedzialny za jej całość i każdy człowiek uważał, że ona jest jego własnością, że on ją buduje, tworzy, obrania. Gdzie każde wydarzenie interesowało wszystkich, i każdy poza swoim własnym domem i własną rodziną i własnymi sprawami miał jeszcze tysiąc innych spraw, które były wspólne im wszystkim — dziesiątkom i setkom milionów ludzi". Wobec tych ludzi Jadwiga czuła się jak kaleka, przed nimi, „którzy żyli teraz tylko jednym — ojczyzną — nie można było przyznać się, że się nie rozumie, że się nie ma we krwi tego słowa!" Rewolucjonizowaniu mas emigracyjnych w Związku Radzieckim towarzyszyło rodzenie się patriotyzmu, opartego na podstawach sprawiedliwości społecznej, jednoczącego Polaków z narodem radzieckim we wspólnej walce przeciwko faszyzmowi. Równocześnie zaś patriotyzm ten dzielił masy od kierowniczej „góry", reprezentującej sanacyjne porządki, od rządu londyńskiego, który zdradził interesy narodu wycofując z granic Związku Radzieckiego armię, mającą walczyć o wyzwolenie. Tylko na gruncie hasła przebudowy społecznej, w oparciu o pomoc kraju Rad można było stworzyć realnie istniejącą i walczącą armię polską. Powstanie Pierwszej Armii, historyczna bitwa pod Lenino, bojowy szlak armii aż po Odrę — ukazane są w „Płonących rzekach" z patosem, który w wielkich dziełach towarzyszy wielkim sprawom. Opis przysięgi Pierwszej Dywizji, opis bitwy pod Lenino, forsowanie Wisły i Odry pozostaną w literaturze polskiej jako piękne fragmenty, oddające wielkość tamtych spraw.

„Przysięgam ziemi polskiej — słyszysz daleka? Do Ciebie mówię, przed tobą się korzę, to ty mi zasnuwasz oczy powłoką łez, przez które trudno dojrzeć zielony las i wiejące na wietrze sztandary... To ty tu jesteś ze mną znana, swoja, własna, a w tej chwili tak bliska, że zda się — ręką sięgnąć. Nie, nie, dawno się przecież wiedziało, wiedziało się w każdą noc — nie rzeka Oka płynie za płótnami namiotu, to rzeka Wisła płynie za ścianami namiotu, rzeka Wisła omywająca przęsła mostu Kierbedzia, rzeka Wisła płynąca pod mostem Poniatowskiego". Zacytowany fragment charakterystyczny jest dla liryzmu Wasilewskiej, nie przekraczającego prawie nigdy w jej ostatniej książce granic, poza którą wielkie uczucie może zdeformować spłycający akcent sentymentalizmu. Szerokość, rozlewność prozy „Płonących rzek" łączy się z konstrukcją powieści, z wielką rozpiętością ukazanego tu wachlarza zagadnień, z konstrukcją losu bohaterów, z faktem iż — jak stwierdziła krytyka radziecka — bohaterem książki Wasilewskiej jest naród polski. Istotnie, w powieści Wandy Wasilewskiej nie istnieje jeden główny bohater, jest ich kilku i każdy z nich jest reprezentantem losów narodu. Realizm Wasilewskiej w charakterystyce postaci i ich losów idzie daleko poza jakikolwiek schemat w odtwarzaniu tzw. postaci negatywnych. Postacie Chorzyniaka oraz oficera Zabielskiego świadczą o wysokiej klasie realizmu Wasilewskiej, która nie waha się ukazać „nietypowy" proces przemiany ideologicznej byłego osadnika wojskowego na wsi ukraińskiej oraz sanacyjnego oficera mającego na rękach krew mordowanych chłopów ukraińskich. Doświadczenia wojenne obu tych ludzi, rozczarowanie do rządu burżuazyjnego, subiektywna uczciwość, a przede wszystkim szczera wola walki za ojczyznę doprowadzają ich do przemyśleń, które u umierającego Chorzyniaka mogą już tylko pozostać teoretycznymi stwierdzeniami, Zabielskiego jednak prowadzą na szlak bojowy Pierwszej Armii, na pozycje świadomego obywatela nowej Polski. Wnioski, jakie potrafił wyciągnąć Chorzyniak ze swych doświadczeń, prowadzą go do zrozumienia iż jest jednostką, której życie wypaczył sanacyjny ustrój, a na bezcelową śmierć skazała polityka londyńskich generałów. Ale sposób, w jaki autorka ową przemianę ukazuje, osłabia wymowę tego faktu. We fragmencie tym wracają spotykane w poprzednich tomach dłużyzny w opisie rozmyślań pozostających na pograniczu półsnu, półjawy, powtórzenia i zbyt szczegółowe odtwarzanie nastroju przy zbyt małej dynamice sytuacji. W tomie „Rzeki płoną" fakty te nie są częste, niekiedy jednak osłabiają kompozycyjną jednolitość powieści.

Ukazanie dorastania ideowego Polaków znajdujących się w czasie trudnych lat wojennych na terenie Związku Radzieckiego stanowi zasadniczą treść ostatniego tomu trylogii Wasilewskiej. Książka pisana z wielkim zaangażowaniem się osobistym autorki, z wielką wiarą w człowieka, w możliwość jego przekształcenia w sprawiedliwym systemie społecznym, nie tylko stanowi artystyczny obraz historycznych faktów, ale mówiąc o braterstwie broni ze Związkiem Radzieckim, o wspólnym zwycięstwie nad faszyzmem, o życiu w socjalistycznym społeczeństwie jest również trwałym wkładem w aktualną walkę o socjalistyczne budownictwo.

Helena Zaworska

*) W. Wasilewska — „Rzeki płoną" W-wa 1952 MON. str. 609.

ANDRZEJ WALICKI

W 104-tą rocznicę śmierci

BIELIŃSKI A POLSKA

W. G. Bieliński
rzeźbił P. Mowczun

W DNIU 26 maja br. upływa sto czwarta rocznica śmierci wielkiego rosyjskiego myśliciela i krytyka, Wissariona Bielińskiego. Wraz z narodem radzieckim czcimy w nim pamięć inspiratora ideowego rosyjskiej rewolucyjnej demokracji, człowieka, który według słów Plechanowa, całym swym życiem „wycierpiał" dla niej światopogląd materialistyczny i zdołał się częściowo zbliżyć do pozycji naukowego socjalizmu, mimo iż umarł na wiele lat przed czasem, w którym zaczęły rozpowszechniać się w Rosji pierwsze egzemplarze wydanego w roku jego śmierci „Manifestu Komunistycznego".

Nacjonalizm burżuazyjnej historiografii polskiej usuwał w cień dzieje polsko - rosyjskich kontaktów kulturalno - ideowych oraz historię ustosunkowania się do sprawy polskiej przodującej części społeczeństwa rosyjskiego. Dlatego też zagadnienie stosunku do Polski rosyjskich rewolucyjnych demokratów jest dotychczas prawie zupełnie u nas nieznane. Pierwsze kroki w celu jego wyświetlenia poczyniła nauka radziecka. Tak np. dla zbadania stosunku Bielińskiego do sprawy polskiej wiele materiału przynosi rozprawa Poljakowa o „Latach studenckich W. Bielińskiego", zamieszczona w 56 tomie „Literaturnogo nasledstwa", Moskwa, 1950.

Data wstąpienia Bielińskiego na Uniwersytet Moskiewski to rok 1829. Studiuje zatem Bieliński w okresie, w którym wybucha powstanie listopadowe; w okresie, w którym wg. słów Marksa okrzyk *„Niech żyje Polska!"* oznaczał *„śmierć Świętemu Przymierzu, śmierć militarnemu despotyzmowi Rosji, Prus i Austrii"*. Rewolucja lipcowa w Paryżu oraz powstanie listopadowe skupiły na sobie wzrok postępowej młodzieży studenckiej w Rosji. *„Krok za krokiem* — wspomina swe lata studenckie Hercen — *śledziliśmy każde słowo, każde wydarzenie, oczy nasze zwrócone były na generałów Lafayette'a i Lamarcka, nie tylko dokładnie znaliśmy wszystkich ówczesnych działaczy, lecz również gorąco kochaliśmy ich, oczywiście tych radykalnych i przechowywaliśmy ich portrety...*

W ogniu tych wydarzeń ogłuszyła nas jak bomba, która obok wybuchła, wiadomość o powstaniu warszawskim. To już było niedaleko, tak jakby w domu, i spoglądaliśmy po sobie ze łzami w oczach, powtarzając umiłowane słowa:

Nie! To już nie są czcze marzenia!

Cieszyła nas każda klęska Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenia Polaków; do mego ikonostasu włączyłem niezwłocznie portret Tadeusza Kościuszki".

„Pamiętam — pisał inny uniwersytecki kolega Bielińskiego, N. Sazonow — *że w r. 1830 sztandary polskie miały dewizę: za waszą i naszą wolność; pamiętam, że w tymże roku, ledwie wyszedłszy z wieku dziecinnego, zapragnąłem nauczyć się po polsku, aby znać język tego bohaterskiego narodu, energia którego odsłaniała nam przyszłość, przyzywała rewolucję, równie niezbędną dla niewolniczej Rosji jak dla pozbawionej wolności Polski..."*

Tego rodzaju entuzjazm i podziw dla Polski nie były odosobnione. Zapowiedź wykładów Pogodina z historii Polski (które jednak nie doszły do skutku) przyjęta została przez studentów z zachwytem Wg. korespondencji samego Pogodina, który nie przeszedł jeszcze wówczas na pozycje reakcji, zaszczyciła go młodzież studencka porównaniem do Lelewela.

Nastrój ów w całej pełni podzielał młody Bieliński Gorące dyskusje na tematy literackie i polityczne odbywające się w mieszkaniu Bielińskiego — pokoju nr 11 w domu dla stypendystów państwowych — umocniły ideową i koleżeńską więź między ich uczestnikami, którzy utworzyli specjalne „Towarzystwo numeru 11-go". Wśród tych uniwersyteckich przyjaciół i towarzyszy ideowych przyszłego wielkiego krytyka *było aż dwóch Polaków:* Jan Sawinicz, późniejszy profesor warszawskiej Szkoły Głównej oraz Tadeusz Łada-Zabłocki, poeta, za rozpowszechnianie antycarskich wierszy oraz „buntowniczych przemówień Lelewela, Platera i Lafayette'a" usunięty z uniwersytetu i osadzony z dala od Moskwy w rodzinnym Witebsku, zaś w r. 1837 przymusowo wcielony jako żołnierz do jednego z pułków kaukaskich. Bielińskiego także usunięto z uczelni z powodu... „słabego zdrowia i ograniczonych zdolności" (sic!)

Po wydaleniu z uniwersytetu (1832) podtrzymuje Bieliński kontakty z byłymi kolegami uniwersyteckimi, zwłaszcza zaś z Sawiniczem, który organizuje wówczas w kręgu studentów - Polaków „Towarzystwo miłośników literatury ojczystej", wydaje gramatykę polską oraz przygotowuje pierwszy polsko - rosyjski słownik, który niestety nie ukazał się w druku Rękopisem tego słownika posługuje się Bieliński czytając Mickiewicza Jak widzimy, cytowany już poprzednio Sazonow nie był odosobniony w swoim dążeniu do nauczenia się języka „bohaterskiego narodu polskiego".

✣

Zainteresowanie dla twórczości Mickiewicza zachował Bieliński przez całe życie. Już w młodzieńczej „elegii w prozie" p.t. „Marzenia literackie" — w pierwszym artykule, który przyniósł Bielińskiemu sławę wybitnego krytyka — pojawia się nazwisko Mickiewicza w liczbie *„potężnych talentów"* zjednoczonych wspólnym dążeniem do oswobodzenia literatury europejskiej z *„pęt klasycyzmu, scholastycyzmu, pedantyzmu i głupcyzmu"* W artykule o Benediktowie manieryzmowi jego wierszy przeciwstawia krytyk prostotę „Sonetów krymskich" nazywając Mickiewicza *„jednym z największych poetów świata"*. W traktacie krytycznym „O powieści rosyjskiej i o powieściach M. Gogola" wymienia Bieliński „Dziady" Mickiewicza jako przykład utworu syntetyzującego cechy *„poezji idealnej"* — przedstawiającej to, co *„być powinno"*, obróconej w przyszłość, ku ideałowi, z *„poezją realną"*, przedstawiającą w całej prawdzie teraźniejszą aktualną rzeczywistość. „Arcydramat" mickiewiczowski stawia krytyk obok „Fausta" Goethego i „Manfreda" Byrona. W podobnym duchu utrzymane są wszystkie wypowiedzi Bielińskiego o Mickiewiczu do r. 1838, tj. do okresu zwanego przez biografów krytyka okresem „pogodzenia się z rzeczywistością". Sam Bieliński ocenił później *„pogodzenie się z nikczemną rzeczywistością rosyjską"* jako największą pomyłkę swego życia; wywołana ona była specyficznymi warunkami rozwoju umysłowego wielkiego krytyka. Bieliński szybko otrząsnął się ze złudzeń postulatów przymierza z rzeczywistością i sformułował program bezkompromisowej walki rewolucyjnej.

W tym krótkim okresie „pogodzenia się z rzeczywistością" Bieliński przeprowadził szybko później cofnięte przewartościowanie swych ocen krytycznych. W ocenie pisarzy współczesnych, wyrażających tendencje niezrozumianego przezeń wówczas *rozwoju*, Bieliński na krótko pobłądził. Wszelki bunt przeciw rzeczywistości oceniony został wtedy przez krytyka jako „subiektywizm", jako żałosne i śmieszne roszczenia jednostek, usiłujących do własnej nierozumnej woli nagiąć nieskończenie wyższą i rozumniejszą od nich rzeczywistość. Najwyżej oceniał Bieliński wówczas poetów „obiektywnych", beznamiętnie kontemplujących ukryty przed wieloma tajemniczy sens życia, nawołujących nie do walki z rzeczywistością, lecz do pogodzenia się z nią. Takim poetą dla Bielińskiego był Goethe *„nie pragnący niemożliwego, ale rozkoszujący się tym co konieczne i rzeczywiste"* Mickiewicz oczywiście znajduje się w szeregu poetów „subiektywnych", negatywnie potraktowanych przez krytyka.

— Lecz rok 1840 był ostatnim rokiem „pogodzenia się z rzeczywistością". Już w kilka miesięcy po wydrukowaniu artykułu pt. „Menzel, krytyk Goethego", zawierającego niesprawiedliwą ocenę Mickiewicza, czyni sobie Bieliński gorzkie wyrzuty z powodu krzywdzących słów o polskim poecie *„Najwięcej męczy mnie teraz wystąpienie przeciw Mickiewiczowi w ohydnym artykule o Menzlu* — pisze do Botkina. — *Jak to! Odbierać wielkiemu poecie jego święte prawo opłakiwania upadku tego, co dlań najdroższe w świecie i w wieczności — jego kraju, jego ojczyzny i przeklinania jej katów, i to jakich katów?..."*

Wielki krytyk szybko otrząsa się z „długiego snu", przezwycięża system heglowski, zachowując jego racjonalne jądro, staje się samodzielnym myślicielem, kroczącym po tej samej drodze, którą przebyli Marks i Engels — przez lewych heglistów i Feuerbacha, w kierunku materializmu i socjalizmu opartego na naukowych podstawach. Mickiewicz w okresie dojrzałości ideowej rewolucyjno-demokratycznego krytyka staje się dlań jednym z tych poetów, którzy stanowią dumę współczesnej sztuki. Bieliński śledzi uważnie działalność Mickiewicza i troszczy się o losy jego twórczości — w przeciwieństwie do słowianofilów ocenia jednak negatywnie wykłady poety w „Collège de France" i rozpoznaje od razu istotę towiańszczyzny, nazywając mistrza Andrzeja zwyczajnym *„szarlatanem"*.

Stosunek do Mickiewicza był pierwszą sprawą, którą poddał Bieliński rewizji w okresie wyzwalania się od heglizmu. Już w artykule o Gribojedowie (1840), nie wolnym jeszcze od idei okresu „pogodzenia", pisze Bieliński, iż nazwiska Walter-Scotta, Coopera, Wordswortha, Heinego, Puszkina i Mickiewicza zadają kłam *„żałosnej i przestarzałej myśli o pozytywności i industrialności naszego wieku jako rzekomo wrogiej sztuce"*.

W pisarzach tych widzi Bieliński nie *„ostatnich przedstawicieli poezji"*, ale gwarancję wspaniałego przyszłego rozwoju sztuki, wbrew estetyce Hegla, głoszącego przyszły nieunikniony koniec sztuki, będącej jedynie określonym etapem w rozwoju ducha światowego. „Szalony Wissarion" nie był nigdy, nawet w okresie „pogodzenia", wiernym „uczniem" niemieckiego filozofa — idea „końca sztuki" była mu zawsze obca.

✣

W okresie przełamywania *„filozoficznego filisterstwa"* Hegla sprawa polska stała się jednym z ważnych faktorów rozwoju ideowego wielkiego krytyka Martyrologia narodu polskiego pod rządami caratu była jednym z tych faktów, które nie pozwalały mu na pogodzenie się z *„nikczemną rzeczywistością rosyjską"*. W jednym z listów Bielińskiego z tego okresu znajdujemy opis okrucieństw popełnianych nad Polakami przez siepaczy carskich w okresie powstania. *„I to są fakty naszej „europejskiej" wojny z Polską, o których słyszałem od naocznych świadków!"* — pisze krytyk. Ciekawe jest to powołanie się na *„naocznych świadków"* — kim byli ci świadkowie i w jakich okolicznościach rozmawiali z Bielińskim nie zostało dotychczas wyjaśnione. Pozostaje fakt, iż powstanie listopadowe po wielu latach nie zatarło się w pamięci byłego uniwersyteckiego towarzysza Zabłockiego i Sawinicza.

Sprawa polska kojarzyła się u Bielińskiego z zagadnieniem pierwszej wagi, zarówno dla Polski jak i Rosji — z rewolucją społeczną. *„Myślałem* – pisał do Botkina w 1841 r. — *że rozumiem rewolucję. Bzdura! Teraz dopiero zaczynam ją rozumieć. Nic lepszego nie pozostaje ludziom do zrobienia Wielkim narodem są Francuzi. Ginie Polska, palą ją, łamią kołem — Europa pozostaje obojętna, wszyscy milczą i tylko tłumy czerni francuskiej zbierają się na ulicach nikczemnego piekła Ludwika Filipa, z okrzykami: la Pologne! la Pologne! Wspaniały naród!"*

Nie rozporządzając tak jak Hercen wolną trybuną prasową w Londynie, ze zrozumiałych względów nie mógł Bieliński otwarcie występować w sprawie polskiej, jak to czynił jego towarzysz ideowy. Dlatego też śladów ustosunkowania się Bielińskiego do sprawy polskiej możemy szukać wyłącznie w jego korespondencji. Niewątpliwie zebranie tych materiałów potwierdziłoby tezę o wielkiej przyjaźni, jaką żywił Bieliński dla *„bohaterskiego narodu polskiego"* Można rozszerzyć nań słowa Lenina o Hercenie, iż był on jednym z tych, którzy wobec Polski *„uratowali honor demokracji rosyjskiej"*.

Lenin i Stalin niejednokrotnie podkreślali wielką rolę, jaką odegrał Bieliński w przygotowaniu rewolucji rosyjskiej Już to samo określa także zasługę Bielińskiego wobec narodu polskiego. Tym bardziej, iż myśl o socjalizmie, który stał się dlań *„ideą idei, zagadnieniem zagadnień i bytem bytów"* była dla Bielińskiego równoznaczna z myślą o *„złotym wieku"*, kiedy to wszystkie narody *„po bratersku obejmą się przy świetle rozumu"*.

Andrzej Walicki

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

LIST OD NIEMIECKICH PRZYJACIÓŁ

Karl Heinz miał lat czterdzieści, kiedy zawitała do Hamburga „wolność" kruszące naelektryzowane zasieki hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Czekał na tę chwilę lat przeszło dwanaście — odkąd zamknęły się za nim podwoje Reichsicherheitshauptampu w Berlinie na Prinz Albrechtstrasse...

W 1945 roku rozstaliśmy się. Bez wielkich słów, nawet, choć to brzmi nierawdopodobnie, prawie milcząco. Ot tak, jak zwykli rozstawać się ludzie, których nic już w życiu nie zdziwi. Tak się przynajmniej wszystkim nam wtedy zdawało...

Po roku .. nie, później jeszcze! — dostałem kiedyś list z Hamburga. List rozpoczynający się od prostych słów „przyjacielu kochany", a będący po prostu dalszym ciągiem przerwanej jak gdyby wczoraj rozmowy. Były po tym znów przerwy, coraz dłuższe, bardzo długie... Aż oto dobry mój znajomy, listonosz, z uśmiechem wręczył mi długą niebieską kopertę... Od niego. Od nich...

✻

Hamburg, w maju 1952.

KOCHANY POLSKI PRZYJACIELU!

Ilekroć rozmawiam z tobą — muszę wracać wciąż do tych samych spraw... Tak już jest i tak już chyba pozostanie. Szczęśliwy jestem z dobrą moją żoną, której zdjęcie przesłałem ci niedawno wraz z pozdrowieniami (czyś je już otrzymał?) i z córką, którą z tylu opowiadań znasz, choć znasz — jako maleńką dzidzię, gdy dziś cała to już panna... Wszystko to bardzo miłe i ważne. A zarazem takie przecież — nie ważne! Z przyjaciółmi z tamtych lat nie umiem mówić tkliwie i wyłącznie o czymś osobistym.. Zresztą — to wszystko tak się przecież łączy: Twoje szczęście i moje, życie i radość twoich i moich dzieci, uśmiech Twojej i mojej żony i wszystkich żon na świecie! — ze spokojem, dobrem i szczęściem całej ludzkości!...

Jakże wielka ciąży na nas odpowiedzialność! Jak słusznie pisałeś kiedyś, że nam tu grozi powrót do przeszłości! U nas w Niemczech istotnie sprawa tak wyglądała od początku, żeśmy w 1945 roku dokładnie tam zaczynali, gdzieśmy przerwali robotę, gdy nas zamykało gestapo... Wprost nie uwierzysz, jak się tu judzi w prasie i w radio, z ambony i skąd chcesz. Znowu jest tak, że nie faszyści są wszystkiemu winni — a komuniści! Wy uczyniliście wielki krok naprzód: wytrąciliście moc z ręki tych, którzy plagą egipską byli dla waszego kraju. U nas wprost przeciwnie — oni doszli i właśnie oni znów do władzy i zaszczytów: generałowie i Krupp i te wszystkie hieny, które i wy dobrze znacie. Ta banda znów węszy i pracuje nad tym jedynie, aby Niemcy Zachodnie pchnąć na drogę wojny. Mimo to, jak musi przyznać nawet nasza prasa i nasze radio i jak wykazują liczne ankiety— 85% naszej ludności jest przeciwko wojnie i odpowiada naszym, dobrze ci znanym „ohne uns" (bez nas). Najrozmaitszymi środkami i sposobami usiłuje się walczyć z tą postawą narodu, do celu tego używając najczęściej oczywiście bolszewizmu w roli stracha na wróble. Często dochodzi już dziś do tego, że wyraźnie rzuca się hasła — jakie znane nam obu — „pałką w łeb — to lepsze niż dyskutować"!... Ale z drugiej strony — i dowiadujesz się o tym niewątpliwie także z prasy, że wielki Front Pokoju ogarnia coraz szerzej świat i coraz szerzej — nasze okupowane przez U.S.A. — Zachodnie Niemcy. Wierzę i muszę wierzyć głęboko i cieszę się tą wiarą — że Front ten stanie się tak ogromny, iż zapobiegnie nowym zbrodniom, których nasze oczy aż nadto wiele widziały!...

✻

Sprawa jest arcyjasna, mój Kochany! Świetnie to sprecyzował Albert Norden w swojej książce „Tak się przygotowuje wojnę". Koniecznie radź ją czytać wszystkim twoim przyjaciołom i kolegom — boć i na tobie ciąży wielka odpowiedzialność uświadamiania tych co jeszcze są ślepi! Albert Norden w swej „So werden die Kriege gemacht" pisze: „Pakt atlantycki, do którego włączone zostaną Niemcy Zachodnie — skierowany jest jednym ostrzem nie tylko przeciw innym państwom, lecz także przeciw wszelkim demokratycznym dążeniom w łonie tych państw, które przynależą do paktu. Amerykański minister spr zagr. nie pozostawił tu miejsca na żadne wątpliwości z chwilą, gdy niedwuznacznie podkreślił, że odpowiednie klauzule tego paktu odnoszą się także do wypadków „agresji wewnętrznej". Oznacza to: Jeśli gdziekolwiek lud zechce wprowadzić nowe, demokratyczne porządki — będzie to natychmiast traktowane jako „sowiecka agresja" i odpowiedzią ma być — wkroczenie amerykańskich sił zbrojnych do tego kraju".

„Układ Generalny?" — Już w listopadzie 1949, a więc przed trzema laty gazety podawały przemówienie Roberta Poage „demokratycznego" kongresmana, w Izbie Reprezentantów:... „Nie składam wniosku, by mobilizować młodych mężczyzn amerykańskich, po to, by ich posłać do Niemiec. Nie sugeruję operowania amerykańskimi żołnierzami wtedy, gdy możemy znaleźć innych. Niemieckim żołnierzom wystarczy zapłacić ledwie ułamek, tego, co otrzymują wojska amerykańskie" — oto i masz cały „głęboki ładunek treściowy i ideowy" Układu Generalnego. Na pewno prasa polska pisze o nim obszernie! Właśnie polska. Przecież jak słusznie zauważa Norden: — Aby przygotować wojnę domową w Niemczech, aby Niemców podjudzić i stworzyć im klimat, w którym mieliby dojrzeć do tego, by chcieli stać się mięsem armatnim w wyprawie przeciw socjalistycznemu Wschodowi — propaganda amerykańska ima się przede wszystkim sprawy granicy na linii Odry - Nysy, o której rewizję wszczyna się tu kampanię na dobre".

A cóż my Niemcy, Niemcy z Niemiec Zachodnich na to wszystko? — zapytasz. Nasze, dobrze ci znane — „ohne uns" I pozwolisz, że jeszcze raz powołam się na Nordena i jego słowa, że „Niemiecka Republika Demokratyczna stała się centrum orientacji wszystkich demokratycznych i pokój miłujących Niemców, którzy nigdy więcej nie chcą odgrywać niesławnej roli żandarma całej reakcji międzynarodowej. Nie chcemy być katami wolności innych narodów... Nie chcemy, żeby się nas bano, chcemy, aby nas inne narody szanowały"...

✻

Czy pamiętasz nadęte komunikaty wojenne OKW z lat minionej wojny? Czy pamiętasz, jak żeśmy sobie niejedną obozową chwilę słodzili, w różnojęzycznym tłumie, kawałami, które dotąd nie straciły nic ze swej soczystości i trafności? Na przykład ową słynną „serenadę Udeta" o 16 myśliwcach, startujących dla odparcia nalotu alianckiego, z których wracało zwycięsko do bazy 36 samolotów?

Otóż w prasie zachodniej pod dyktatem amerykańskim wyczytujemy obecnie podobne kwiatki. Był taki moment, kiedy się w Waszyngtonie mówiło się o.. ewakuacji stolicy USA. Tak, sam prezydent USA zażądał specjalnego kredytu (39 mil. dol.) na wybudowanie gmachów rządowych poza stolicą, ażeby było gdzie zakwaterować najwyższe władze USA na wypadek ewakuowania Waszyngtonu... „w związku z groźbą czerwonej inwazji".. Albo taka historyjka, przekazana nam do wiadomości przez żądną jak zwykle sensacji prasę amerykańską: Jeden z dzienników prowincjonalnych w USA zamieszczał mapki z działań wojennych na Korei na tle mapy stanu Carolina, aby w ten sposób „uplastycznić" zachodzące tam wypadki... Pewnego dnia redakcja dziennika otrzymała listy od kilku prenumeratorów, w których zażądali oni kategorycznie zaprzestania drukowania mapek, ponieważ niektórzy pracownicy ich zakładów... opuścili miasto dla osiedlenia swoich rodzin w odleglejszych kątach kraju w obawie przed „inwazją czerwonych..." Tak to nastąpił odwrót w stanie Carolina! Byłyby te historyjki bardziej śmieszne, gdyby wbrew pozorom nie kryły w sobie treści poważnej. Przecież i to jest zimna wojna! Przecież i tu wychodzi na wierzch, jak przysłowiowe szydło z worka, prowokacja, obliczona na wywoływanie nastrojów panikarstwa, naprężenia i nerwowego oczekiwania kataklizmu. To wszystko ma być współczynnikiem „tworzenia klimatu", odpowiadającego celom twórców paktów atlantyckich i układów generalnych... Z drugiej strony — nędzna śmieszność... Światoburcze zapędy zaoceanicznych gentlemanów i „odwrót w stanie Carolina"...

✻

Wojna zimna, letnia i gorąca, bakterie dżumy na koreańskich frontach i jad nienawistnej, antyludzkiej propagandy... Stąd i u nas, w Niemczech ten niezwykły pośpiech z Układem Generalnym i urabianie klimatu. Dlatego nasz minister Kaiser (sprawy ogólno - niemieckie—przyp. mój, S. J.) zapowiedział, że walka o.. oczyszczenie Niemiec Zachodnich z elementów antyfaszystowskich będzie wzmożona. Aby łatwiej zmontować przyszłą agresję — montuje dziś pan Jakob Kaiser całą sieć „specjalnych placówek" z biurami, segregatorami, telefonami, maszynistkami dla rejestrowania na listach i wykazach wiesz kogo. Ów „komitet" kanturowych morderców drukuje na powielaczu wykazy działaczy demokratycznych, rozsyła je do władz państwowych i... okupacyjnych urzędów, a także do „Niemieckiej Służby Informacyjnej" — DID. G m b H. w Godesbergu, osławionej centrali szpiegowskiej.. Ten sam Kaiser, jako minister „ziem utraconych", woła wielkim głosem: „Należy utworzyć Wielki Niemiecki Blok, który powinien objąć Alzację, Lotaryngię, niemiecką (!) część Szwajcarii, Austrię, NRD i utracone tereny wschodnie. Żądamy „anschlussu Austrii i Szwajcaru"... Taką to widzisz mamy sytuację tutaj, ale...

✻

Ale — sam Walter Lippmann, publicysta tak bliski amerykańskiego departamentu stanu, określił ostatnie wydarzenia, jako: „krach amerykańskiej polityki wobec Niemiec, polityki, którą stosowano licząc na to, że rząd federalny, przez władze okupacyjne ustanowiony i finansowany, a dozorowany przez urzędników tej władzy — będzie w stanie doprowadzić cały naród niemiecki do koalicji militarnej z Zachodem"... Rozumiesz to? Rozumiesz, że w naszej niełatwej sytuacji — zwyciężamy?

Naród nasz zdaje sobie sprawę z tego, że nadeszły godziny decydujące. Obawiając się narastania żądań mas: zjednoczenia Niemiec i zawarcia traktatu pokojowego w myśl zresztą propozycji radzieckich — klika Adenauera wraz z okupantami usiłuje narzucić nam jak najśpieszniej haniebny Układ Generalny...

A czy wiesz czym jest „Układ Generalny" dla nas i dla świata? To utrzymanie okupacji mocarstw zachodnich w Niemczech na czas nieograniczony, zniesienie podstawowych swobód obywatelskich, umacnianie się militaryzmu i rozszerzenie wpływów reakcyjnych i militarystycznych elementów, obniżenie stopy życiowej mas dla zwiększenia interesów fabrykantów broni. To włączenie Niemiec Zach. w system agresywnych paktów anglo-amerykańskich, montowanych zupełnie wyraźnie dla trzeciej wojny światowej i utworzenie bazy generalnej na naszych terenach! Układ Generalny— to pierwszy stopień do wprowadzenia dyktatury wojskowej — a stąd już niedaleka droga do drogi Hitlera. Układ Generalny — to utworzenie „protektoratu Niemiec Zachodnich"!... czystej kolonii.

✻

Komitet Centralny SED ogłosił w tej sprawie Apel do Narodu. Przesyłam ci jego tekst. Przeczytaj go dobrze. Sytuacja nakłada poważne obowiązki na wszystkich ludzi na świecie. Jeden drugiego winien uświadamiać. Nie ma dziś spraw wyłącznie naszych, ani wyłącznie waszych. Kiedyś — przetrwaliśmy piekło hitlerowskich katowni tylko dlatego, że mieliśmy poczucie wspólnoty sprawy. Podobnie dziś — wy musicie stać przy nas w naszej walce, jak my przy was stać będziemy w każdej potrzebie. Wtedy zwyciężymy. „Bój to jest nasz ostatni". Ostatni — wierzę — Decydujący!...

Twój Karl-Heinz,
z Ernstem, Heinrichem, Hansem i Willym.

✻

Czytam Apel SED:

„Obywatele wszystkich części Niemiec: Niemcy! Mężczyźni, Kobiety, Młodzieży Niemiec Zachodnich i Berlina Zachodniego! ROZPOZNAJCIE WROGÓW I GUBICIELI NIEMIEC NIM BĘDZIE ZA POŹNO! RZĄD ADENAUERA JEST WROGIEM POKOJU I ZJEDNOCZENIA NIEMIEC... Z TEGO TRZEBA SNUĆ WNIOSKI ZANIM BĘDZIE ZA POŹNO!

NIE UKŁAD GENERALNY—LECZ TRAKTAT POKOJOWY!

PRECZ Z REMILITARYZACJĄ! PRECZ Z ADENAUEREM! WSZYSCY DO STRAJKU GENERALNEGO!"...

...Pod tym dopisek Karla - Heinza: Nieprędko spodziewaj się teraz następnego listu, będzie masa, masa roboty, sam rozumiesz. Jesteśmy odpowiedzialni, jesteśmy wszyscy odpowiedzialni..

✻

...Był zawsze, gdziekolwiek potrzebna była pomoc. Nie istniały dla niego rzeczy niemożliwe. Kto zna jego i jemu podobnych — ten wie, że w jednolitym froncie ludzkiego braterstwa, pod jednym z nami znakiem — przeciw wspólnemu wrogowi trwa i walczy niemiecki przyjaciel i druh!

Sergiusz Jaśkiewicz

JANINA LIPSKA

WOKÓŁ „UNITY" — ROBOTNICY I CHŁOPI WŁOSCY

W NIEDZIELNE, rzymskie przedpołudnia, w pobliżu „najmodniejszych" kościołów — stoją długie sznury aut w oczekiwaniu na wytwornych właścicieli.

O tej samej porze w innych dzielnicach robotnicy spacerują grupami w pobliżu swych domów, póki żony nie zawołają ich z okien na obiad. Do grup rozmawiających przyłączają się bezrobotni; ostatnio coraz ich więcej trzyma się pracujących kolegów, coraz mniej chodzi samopas, lub szuka rozwiązania w samobójstwie.

Robotnicy włoscy często powołują się w swych rozmowach na prasę komunistyczną, cytują i dyskutują artykuły i wiadomości, przede wszystkim z „Unita". Zjawiskiem bardzo już znanym jest też fakt, że w niedzielne przedpołudnia w całym Rzymie, jak i w innych dużych czy małych miastach, w całych Włoszech, pojawiają się na ulicach ochotnicy, kolporterzy „Unita". Wydać się może, że to nic nadzwyczajnego, zwłaszcza, że oni sami odnoszą się skromnie do tej akcji. Nazywają siebie po prostu „strilloni" — „nawoływacze", a swą pracę — „strillonaggio". Jest to przeważnie młodzież robotnicza, nieraz dorośli, czasem siwowłosi robotnicy i robotnice, postępowa młodzież uniwersytecka (mimo przewagi paniczyków, każda wyższa uczelnia włoska ma swoją grupę młodzieży postępowej), rzemieślnicy, maszynistki, nauczyciele, krawcowe. Wcale nie wszyscy należą do partii, znaczna część to sympatycy, gotowi zresztą na równi z partyjnymi potwierdzić czynem swe przekonania.

Przez cały tydzień pracują przy marnym odżywieniu (żywność jest we Włoszech bardzo droga, stołówki w miejscach pracy są kiepskie i jest ich mało); a bezrobotni przez cały tydzień uganiają się za jakimkolwiek zarobkiem.

W niedzielę jedni i drudzy zgłaszają się do Komitetów dzielnicowych, a następnie z przydziałem egzemplarzy „Unita" wychodzą na ulicę.

Każdy z nich ma swój własny sposób rozpowszechniania pisma. Ale wszyscy we wszystkich miastach czy miasteczkach, mają pewne cechy wspólne; a więc prostotę połączoną z godnością, ze swoistą, nie dającą się opisać, ale bardzo szybko uchwytną powagą, nawet, jeżeli „strillone" jest młodą, roześmianą dziewczyną. Wrażliwe społeczeństwo włoskie doskonale odczuwa ten poważny, ideowy pierwiastek. Toteż „strilloni" nie doznają nigdy złego traktowania ze strony publiczności. Nawet chuliganeria z faszystowskiego M. I. S. (Socjalny Ruch Włoski — powojenna oficjalna organizacja jawnie faszystowska) — boi się odruchu ulicy i powstrzymuje się od wybryków przeciw kolporterom.

Co nie znaczy, by praca ich była lekka czy bezpieczna. Przede wszystkim ze względu na policję. Przedstawiciele Scelby mają z nimi nie lada kłopot, gdyż kolporterzy zachowują się zawsze bez zarzutu. Więc policja ucieka się do prowokacji, których zna niezliczone sposoby. W małych centrach, gdzie wszyscy się znają, kolportera policja wpisuje na czarną listę i śledzi w miejscu pracy poddając go szykanom. Nie odstrasza to zresztą nikogo. Wytrzymałość i energia proletariatu włoskiego naprawdę hartuje się od ciosów jak stal. „Strilloni" są dowodem, że hart ten i gotowość do poświęceń występują nie tylko w krytycznych momentach, lecz i w codziennym życiu.

Akcja „strillonaggio" obejmuje i wieś, łącznie z oddalonymi od centr miejscowościami górskimi. Tu również większą popularność ma „Unita", symbol komunizmu włoskiego — równie jak pieśni, portret Gramsci'ego, czy imię Togliatti'ego. Najzaciekślejsi wrogowie, nienawidząc pisma i nie szczędząc napaści, widzą w nim przeciwnika, z którym bardzo trzeba się liczyć.

„Unita" to nie tylko pismo o żywym stylu: to raczej *sama włoska rzeczywistość opisania słowem.* W odróżnieniu od napuszonego zawiłego stylu prasy chadeckiej, tu każde słowo jest pisane dla ludzi, ludzie żyją w każdym słowie. I wzajemnie — już na łamach „Unita" widoczny jest żywy stosunek czytelników do pisma. Redakcja otrzymuje codziennie dużo listów od najrozmaitszych ludzi w najróżniejszych sprawach: reagując żywo na wypadki polityczne i społeczne przysyłają zupełnie samorzutnie, często całymi grupami, deklaracje, oświadczenia, wyrazy oburzenia na rząd, wyrazy uznania i

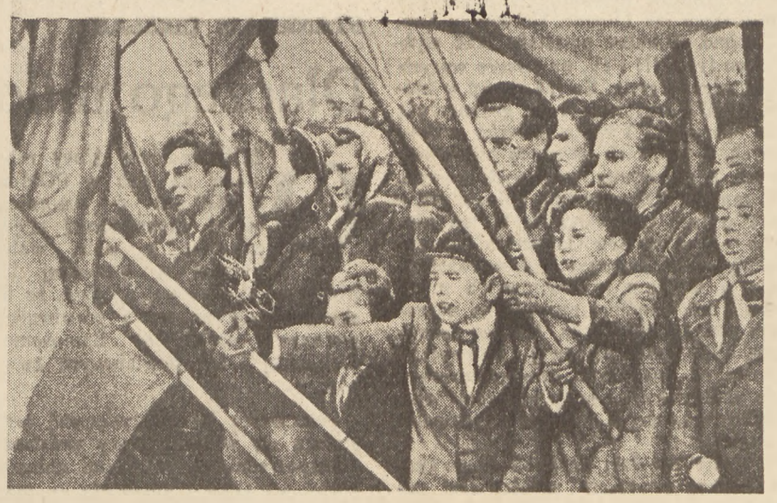

sympatii dla strajkujących, aresztowanych itp.

Prasa reakcyjna czatuje wytrwale na okazję napaści na „Unita" i stara się znaleźć w dzienniku jakąkolwiek nieścisłość lub przesadę. Na tym jednak polu — nie może walczyć! Niesposób wykazać nieprawdę, lub choćby przesadę w podawanych codziennie przykładach wyzysku, w wypadkach samobójstw bezrobotnych, tragedii ludzi eksmitowanych z mieszkania, lub żyjących w nieprawdopodobnych warunkach, demoralizacji młodzieży mieszczańskiej, zboczeń i wybryków burżuazji i arystokracji. Sfery reakcyjne mogą mieć za złe, że „Unita" ukazuje prawdę, lecz nie mogą zarzucić fałszu. Muszą więc szukać innych sposobów walki.

Oto jeden z jaskrawych przykładów: „Unita" podała fotografię z Korei. Amerykanie dla zastraszenia ludności wystawili na widok publiczny, rzędem na kamieniach, odrąbane głowy patriotów koreańskich. Widoczni na zdjęciu Amerykanie bardzo przypominają swym zimnym, cynicznym wyglądem SS-manów. Redakcję „Unita" pociągnięto do odpowiedzialności za umieszczanie „zbyt makabrycznych reprodukcji": zastępca naczelnego redaktora został skazany na 3 miesiące więzienia, pismo na zapłacenie wysokiej kary.

Zaznaczyć należy że we Włoszech wychodzi szereg pism poświęconych wyłącznie wypadkom kryminalnym, których jedynym celem jest żerowanie na niskich instynktach, na pociągu do makabry, niezdrowej sensacji, a przede wszystkim — pornografii. Pisma te omawiają szeroko i ze smakiem najdrastyczniejsze wypadki i skandale, jakie stale zachodzą w domach publicznych, nocnych lokalach, spelunkach, w palarniach opium i kokainy. Lubują się w szczegółowych opisach, polują na morderstwa seksualne, na wypadki sadyzmu i wszelkich zboczeń.

Piśmidła te rozchodzą się bezkarnie w dużej ilości egzemplarzy, zatruwają społeczeństwo, przede wszystkim młodzież, korzystają z najlepszych drukarń, z dobrego papieru, z reklamy, z wcale nie ukrywanej sympatii wpływowych osób. Na ich szpaltach roi się oczywiście od drastycznych fotografii.

Ale dokument stwierdzający bestialstwa amerykańskie w Korei został uznany za „niemoralny" — a redakcja „Unita" — pociągnięta do odpowiedzialności sądowej! Tak wygląda we Włoszech „wolność prasy" i „wolność słowa".

Jednakże w masach ludowych komunistyczna prasa włoska znajduje oparcie, jakiego nie ma żadna inna prasa. Dla mas „Unita" jest nie tylko dziennikiem. To walka o ich prawa, to stałe, odważne demaskowanie wroga, krajowego i zagranicznego, to jedyny głos — mocny i nie znający lęku, w obronie niepodległości ojczyzny przeciwko amerykańskim okupantom, wyraz godności, woli, walki, nadziei proletariatu włoskiego.

Toteż lud włoski odnosi się do swej prasy jak do żywego organizmu, z którym jest ściśle złączony. Poczytność jest ogromna. Wszystkie uroczystości „Unita" mają zawsze i wszędzie przebieg zarazem poważny i radosny. Odbywają się w niedziele, zwykle w parkach miejskich, albo, jeśli chodzi o małe lub wiejskie miejscowości, na łące za miastem. Choć wstęp jest wolny i choć przychodzą ludzie z przeciwnych obozów, ton nadają zawsze prości, szczerzy, ideowi przedstawiciele uświadomionego proletariatu. Toteż stwarza się zawsze nastrój prostoty i braterstwa ludzi o jednakowych poglądach, złączonych wspólną walką, wspólnie gotowych na wszelkie poświęcenia. „Uroczystości „Unita" gromadzą ludzi pracy, a ludziom pracy powodzi się teraz we Włoszech bardzo źle. Toteż widać dużo chudych postaci, bladych twarzy, głodnych oczu. I wobec tego bardzo głębokiego znaczenia nabiera pewien moment tych uroczystości: moment wnoszenia trzykolorowej chorągwi włoskiej, przed którą zebrani składają pieniądze na cele redakcyjne. Nie podchodzi się przy tym do nikogo, nie zwraca uwagi, ani na tych co dają, ani na tych co nie dają. Ludzie sami cisną się wokół chorągwi. A trzeba pamiętać, że każdy złożony grosz musi być zaoszczędzony na czymś innym, na jedzeniu, odzieży, tramwaju. Anonimowa ofiara jest świadomym poświęceniem, jakie często podejmuje cała rodzina. Na znak ojca matka wyjmuje pieniądze z torebki, dziecko z poważną buzią składa je pod sztandarem.

Przypomina się rok 1912 w Rosji; przypominają się głodujący robotnicy świadomi swej walki, którzy, grupując się wokół „Prawdy", organizowali za cenę ciężkich wyrzeczeń, zbiórki pieniężne dla swego pisma. Jesienią ub. r. zwykły „miesiąc prasy komunistycznej" miał specjalnie uroczysty przebieg, łącząc się z walką ludu włoskiego o Pokój. Punktem kulminacyjnym był słynny festiwal w Bolonii, na którym przemawiał Togliatti do 400.000 osób przybyłych ze wszystkich stron Włoch. Festiwal w Bolonii był od początku do końca ogromną manifestacją mas bezpartyjnych, skupiających się coraz bardziej wokół partii. Pomimo licznej policji i prowokatorów, ani jeden incydent nie zakłócił uroczystości.

W związku z „miesiącem Unita" ze wszystkich stron Włoch napłynęły dobrowolne ofiary pieniężne na cele redakcyjne. Już w przeddzień Festiwalu w Bolonii zebrano 25 milionów lirów.

Specjalnie godny podkreślenia jest fakt, że 10.000 lirów pochodziło z więzienia w Rzymie. Była to składka chłopów aresztowanych za udział w okupowaniu leżących odłogiem latyfundiów. Niepewni swego jutra, pozbawieni wolności, zebrali ostatnie grosze i posłali „na poparcie prasy komunistycznej".

Słyszy się nieraz z ust przedstawicieli reakcji, albo ludzi przez reakcję otumanionych twierdzenia tego rodzaju: ponieważ we Włoszech prasa komunistyczna ukazuje się i coraz bardziej rozpowszechnia, ponieważ walczy odważnie, a jej liczni zwolennicy występują jawnie i otwarcie — a zatem rząd jest tolerancyjny i we Włoszech istnieje wolność słowa!

Perfidne to kłamstwo nie wymaga w ogóle wyjaśnień dla każdego, kto niezależnie od swych przekonań, zetknął się bodaj pobieżnie z włoską rzeczywistością. Władze włoskie zwalczają prasę komunistyczną na każdym kroku i wszelkimi sposobami: uciekają się do oszczerstw, prób zastraszania, podatków, kar, pociągania do odpowiedzialności redaktorów, aresztowania kolporterów.

Ale włoski obóz postępu jest zbyt wielki, zbyt bojowy, zbyt silny i potrafi zmusić do tego, aby się z nim liczono. Każde osiągnięcie jest wynikiem ciężkich walk i poświęceń, stając się bazą dla dalszych walk i dalszych osiągnięć. Proletariat włoski wraz z całą postępową inteligencją skupia się wokół swej prasy, gotów jej bronić w najbardziej zdecydowany, bojowy sposób.

Dlatego też i tylko dlatego, mimo jak najdalej posuniętej wrogości rządu włoskiego i władz, prasa komunistyczna istnieje we Włoszech i coraz bardziej się rozwija. Prasa komunistyczna działa i walczy dzięki poparciu mas; a masy zwracają się do niej jak do źródła, z którego czerpią stale pogłębianie uświadomienia ideologicznego i wytrwałą, ufną w przyszłość siłę.

Janina Lipska

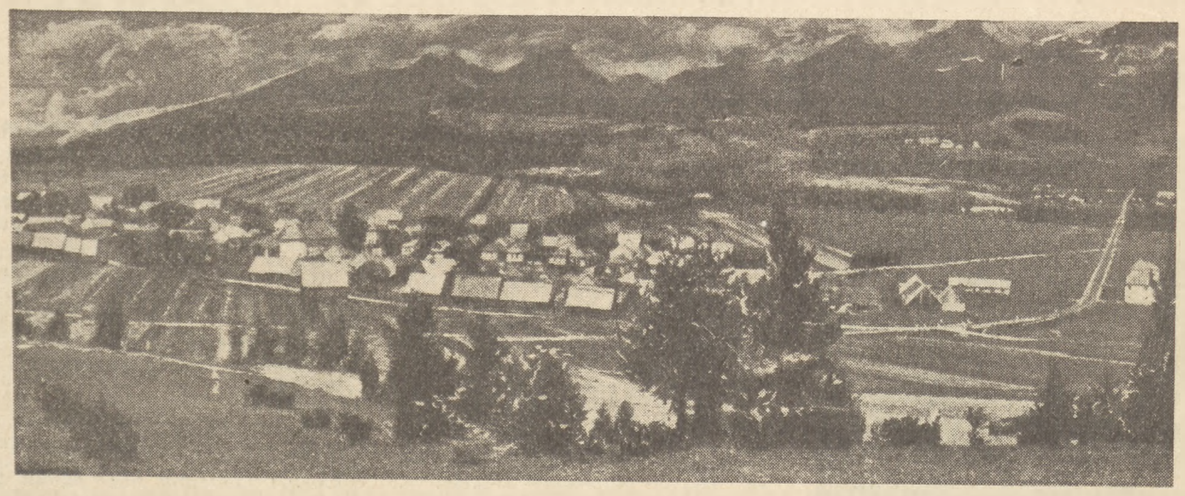

TADEUSZ ORLEWICZ

NA WSI CZECHOSŁOWACKIEJ

CZECHOSŁOWACJA zbliża się wielkimi krokami do końca 4 go roku pięciolatki gottwaldowskiej. Wielki plan zakładania fundamentów socjalizmu, zmieniając oblicze przemysłowe kraju, sięgnął zarazem głęboko w strukturę wsi i przeobraził całkowicie charakter gospodarki rolnej. Z przybudówki, zależnej i zaniedbanej, staje się wieś podstawowym elementem budowy ekonomicznej, zespolenie z przemysłem pogłębia się, a pogłębia się równocześnie więź chłopa z klasą robotniczą

Kiedy po pierwszej wojnie światowej Czechosłowacja powstała do samodzielnego życia, ponad 30 proc. całej powierzchni ziem czeskich i słowackich z najbardziej żyznymi gruntami stanowiło sięgające jeszcze czasów feudalnych, posiadłości szlachty węgierskiej i niemieckiej. Toteż pod wpływem lewicowych nastrojów rządy burżuazyjne musiały przeprowadzić przynajmniej parodię reformy rolnej. A że była to czysta parodia, niech świadczą fakty: magnat Lichtenstein zachował swe 70.000 ha, trzy rodziny Colorado - Mansfeld — 40.000 ha. Na pograniczu zachodnim wielka własność trzymana była przez Niemców, stając się już na długo przed okresem Protektoratu twierdzą hitleryzmu i siedliskiem henleinowców. Do czterech arcybiskupów należało 150 tysięcy hektarów.. W rezultacie przy podziale wywłaszczonych gruntów przypadło na jedną rodzinę chłopską po jednym hektarze ziemi najgorszej i po bardzo wysokich cenach.

Rewolucja z roku 1945 zakładała całkowitą zmianę tego obrazu. Nowa reforma rolna w zamierzeniach swoich miała zlikwidować wszystkie podstawowe bazy wyzysku kapitalistycznego na wsi. Ale jej wykonanie sabotowali ci, którzy nieco później w lutym 1948 roku próbowali sięgnąć po rządy w państwie. Chronili kolaboracjonistów, bogaczy, zachowali obszary nadwyżkowe, byle utrzymać bazy wrogów władzy ludowej, byle władzę ludową skompromitować.

Dopiero w wyniku wypadków lutowych można było mówić o pełnym przeprowadzeniu w Czechosłowacji reformy rolnej. W ciągu ostatnich czterech lat zrealizowano olbrzymie przesunięcia w stanie posiadania ziemi na obszarze niemal 5 milionów hektarów gruntów ornych i leśnych, co stanowi 40 proc. ogółu ziemi w całym kraju. Znikły feudalne średniowieczne pozostałości, wielka własność obszarników, magnatów kościelnych, spekulantów ziemskich i bogaczy, średnia własność została znacznie ograniczona. Ale nadal pozostała przeważnie drobnotowarowa struktura rolnictwa z gruntami rozproszkowanymi na 1.500.000 zagród i 33 miliony parcel. W roku 1949 przeciętne rozmiary parceli gruntowej w Czechosłowacji wynosiły zaledwie 0,23 ha, a liczba tysiąca takich parcel na terenie jednej gminy nie była niczym nadzwyczajnym: w Słowacji istniał szereg gmin liczących po kilka tysięcy parcel o przeciętnym rozmiarze 140 m. kw. każda.

Reforma rolna była jednak tylko niezbędną przesłanką głównego procesu przebudowy strukturalnej rolnictwa — przejścia od drobnotowarowej produkcji rolnej do spółdzielczości produkcyjnej. W warunkach przedwojennego wysoko uprzemysłowionego państwa tylko rolnictwo obszarnicze reprezentowało dość wysoki poziom wydajności produkcyjnej. W latach 1934 — 1938 zbierano przeciętnie 17 kwintali pszenicy z hektara, 133 kwintali kartofli, 286 buraków cukrowych. Gospodarka rolna poza Słowacją była w dużym stopniu zmechanizowana, nawozy sztuczne były w powszechnym stosowaniu, dobrze była postawiona hodowla. Ale nie tylko Słowacja odbiegała od tego obrazu. W samych Czechach i na Morawach kapitalistyczne prawo koncentracji łamało średniaków i biedniaków. Reforma rolna z roku 1945 i z roku 1948 usunęła wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Ale nie usunęła, bo nie była w stanie usunąć, rozbieżności pomiędzy niską stosunkowo wydajnością pracy w rolnictwie a wydajnością w przemyśle, pomiędzy tempem rozwoju socjalistycznego przemysłu, a nadal drobnotowarowego rolnictwa. W roku 1949 wydajność pracy w prywatnym sektorze rolnym, stanowiącym jądro rolnictwa czeskiego i słowackiego, była nadal ośmiokrotnie niższa od wydajności w sektorze przemysłowym. A ta niska wydajność wynikała z rozproszkowania gruntów, które absorbowało nadmierna ilość sił roboczych, utrudniało zastosowanie wielkich nowoczesnych maszyn, podnosiło koszty produkcji. Ciężkie maszyny POM pracowały w niektórych okręgach w Czechach, przede wszystkim zaś w Słowacji na parcelach, z których 80 proc. nie osiągało jednego hektara, zaś 50 proc. nawet nie przekraczało pół hektara. Dlatego też w gospodarce indywidualnej jeden pracownik mógł obrobić zaledwie 2,9 ha, podczas gdy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych — jeden pracownik przypadał na obszar 2,5 razy większy.

Rolnictwo czechosłowackie stanęło więc równocześnie wobec zadania podniesienia produkcji rolnej i niemożności rozwiązania tego centralnego zagadnienia na bazie obecnej produkcji drobnotowarowej. Jedynym wyjściem z błędnego koła było dobrowolne przejście chłopów na tory gospodarki zespołowej w ramach Jednolitych Spółdzielni Produkcyjnych.

Ruch ten w Czechosłowacji nabrał rumieńców życia w pierwszej połowie 1949 roku. Wtedy to właśnie w marcu i w kwietniu powstawać zaczęły w szybkim tempie setki komitetów organizacyjnych na terenie poszczególnych gmin. Dlaczego właśnie wtedy? Trzeba przypomnieć, że w kraju tym idea samopomocy chłopskiej i współpracy chłopów w rolnictwie rozwijała się niemal od 100 lat w formie różnego typu spółdzielni. Cały kraj został objęty gęstą siecią spółdzielczości chłopskiej. Jednak ruch ten, hołdujący początkowo postępowym ideom i podjęty w celu obrony interesów mało i średniorolnych chłopów, stał się z czasem doniosłym narzędziem walki klasowej w rękach kapitalistów w mieście i na wsi, służącym jeszcze bardziej do skutecznego opanowania i wyzysku pracującego chłopstwa.

Po drugiej wojnie światowej walka pod hasłem: „Spółdzielnie w ręce mało i średniorolnego chłopstwa" podjęta przez partię komunistyczną odbywała się w warunkach ostrego oporu agrariuszy i sprzymierzonych z nimi sił reakcyjnych. Toteż zmiana oblicza klasowego spółdzielczości chłopskiej postępowała naprzód w słabym tempie. Nowe stowarzyszenia tworzone po r. 1945 jak np. stowarzyszenie maszynowe były skromnym wstępem do współpracy spółdzielczej w dziedzinie wytwórczości rolniczej. Takich stowarzyszeń w ciągu 4 lat powstało w Czechosłowacji ponad 6.000. Ale i one w warunkach podstępnej gry stronnictw reakcyjnych stały się właściwie parawanem dla bogaczy wiejskich. Miały słabe oparcie w masach, gdyż zostały szybko przechwycone przez elementy kapitalistyczne. W rezultacie rok 1948 zastał organizację sieci spółdzielczości, która ułatwiała tylko kapitalistom miejskim i wiejskim gruntowanie baz wyzysku. Wiele było wsi, w których wegetował cały tuzin spółdzielni o nielicznej liczbie członków i przy niezwykle ograniczonym zakresie działania. Równocześnie istniały wielkie obszary, przede wszystkim w Słowacji, gdzie spółdzielni w ogóle nie było.

Dopiero rewolucja lutowa stworzyła przesłanki do zniesienia anarchii i na tym odcinku. Stworzyła warunki do zjednoczenia zgodnie z wolą chłopów mało i średniorolnych pracy spółdzielczej na wsi w jednym stowarzyszeniu, mianowicie w Jednolitej Spółdzielni Rolniczej (JDZ) typu uniwersalnego, zajmującym się przede wszystkim produkcją rolną i hodowlaną. Pod koniec maja 1949 roku IX Zjazd Komunistycznej Partii Czechosłowacji wyraźnie postawił sprawę, że nie może być zrealizowany socjalizm w kraju bez przejścia wsi na drogi socjalistycznej gospodarki.

W kilka zaledwie miesięcy po powstaniu pierwszych JDZ ponad tysiąc z nich opracowało i wykonało plany spółdzielczej organizacji akcji żniwnej, dając pierwszy poglądowy dowód użyteczności i korzyści, jakie przynosi chłopom wspólne planowanie prac rolnych i wspólna praca ludzi, maszyn i sprzężaju.

29 sierpnia 1949 roku, a za tym jeszcze przed zakończeniem pierwszej zespołowej akcji żniwnej, JDZ w Bohaticach występuje z pierwszym planem wspólnych siewów w oparciu o scalenie rozdrobnionych gruntów w łany spółdzielcze i scalenie zasiewów poszczególnych kultur na tych gruntach. W ten sposób w Bohaticach w miejsce dawnych 340 parcel powstały 34 działy upraw polnych. Na wezwanie partii komunistycznej około 2000 JDZ dokonało następnie opracowania podobnych planów. Równocześnie 30 JDZ przystąpiło do wspólnych zasiewów przy zaoraniu miedz w skali całych gmin na łącznym obszarze 8.000 ha. Razem w ciągu 1949 roku powstało 2.400 JDZ i 1.300 komitetów założycielskich, obejmując jedną czwartą ogółu gmin wiejskich na terenie Republiki.

W roku 1950 na bazie doświadczeń poprzedniego roku ruch spółdzielczości rolniczej postawił sobie zadanie przejścia od form początkowych organizacji zespołowej do zespołowej uprawy gruntów na bazie wspólnych zasiewów przy zaoranych miedzach. Ruch narastał równocześnie w kierunku powiększania ilości JDZ. Już w początku 1951 roku istniało na terenie Czechosłowacji 7.100 JDZ grupując ponad 350.000 członków. A więc co druga gmina wiejska kraju była objęta tym masowym ruchem pracującego chłopstwa. 3.300 JDZ przeprowadziło gospodarczo-techniczną reformę gruntową, wprowadziło wspólne zasiewy i przystąpiło do zespołowej formy gospodarki.

Z początkiem roku 1950 JDZ nie reprezentowały jeszcze niemal żadnego czynnika produkcyjnego w rolnictwie czechosłowackim. Po roku uprawiały zespołowo lub prowadziły wspólną gospodarkę na 14 proc. ogólnej powierzchni gruntów Republiki. W niektórych powiatach jak Liberec, Horsovsky Tyn, Znojmo, Mikulov powstały JDZ wyższego typu, III i IV, na terenie wszystkich niemal gmin. Są już okręgi w których JDZ wyższego typu gospodarują na obszarze 1/3 ogółu gruntów uprawnych, a w dwóch okręgach pogranicznych powierzchnia wspólnych siewów w ramach JDZ obejmuje połowę gruntów ornych tych okręgów. W ten sposób — według słów Gottwalda — uczyniony został pierwszy krok wyrażający się w scaleniu rozdrobnionych gruntów i ich wspólnej uprawie na obszarze ponad 1.000.000 ha. I w ten sposób rok 1950 zapoczątkował historyczny zwrot od gospodarki drobnotowarowej do spółdzielczej, socjalistycznej produkcji masowej w rolnictwie czechosłowackim.

Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Przy produkcji spółdzielczej na podstawie planowanej zespołowej akcji siewnej osiągnięto trzykrotnie większą wydajność pracy aniżeli przy indywidualnej produkcji na drobnych poletkach chłopskich. Dzięki zastosowaniu wspólnej pracy podczas sprzętu plonów wydajność pracy wzrosła o 46%, siły pociągowej o 60 proc., a wydatki spadły o 23 proc. Już w roku 1949 pierwsze spółdzielnie produkcyjne wyższego typu zdołały otrzymać z jednego hektara po 21 kwintali pszenicy, 20 kwintali żyta i 25 kwintali jęczmienia, dystansując przedwojenne wyniki majątków obszarniczych i najlepsze wyniki okolicznych gospodarstw indywidualnych. Na jednym kwintalu ziarna oszczędność pracy ludzkiej wynosi 68 proc., a jej wydajność, dzięki zespołowej gospodarce, opartej o wielką mechanizację i przodującą agrobiologię, jest o 215 proc. wyższa niż przy zacofanej indywidualnej gospodarce chłopskiej.

Olbrzymi rozmach socjalistycznej produkcji przemysłowej w Czechosłowacji zapewnił i zapewnia rolnictwu pełną bazę zaopatrzenia w dobre maszyny krajowe, w wielką ilość nawozów Rośnie ilość państwowych ośrodków maszynowych i rośnie ilość nowych maszyn na polach Republiki, coraz powszechniej obejmowanych przez zespołową gospodarkę wyższych typów. Koniec roku 1951 przyniósł już tego rodzaju wyniki, że na jednej trzeciej gmin na terenie kraju chłopi przystąpili do wspólnej uprawy ziemi na scalonych gruntach i około 25 proc. całej ziemi rolnej przeszło pod zespołową uprawę. Czechosłowacja zmierza zdecydowanie do pełnego oparcia swego rolnictwa na zasadach gospodarki socjalistycznej.

Tadeusz Orlewicz

EUGENIUSZ KŁOCZEWSKI

O większą rentowność PGR-ów

ROCZNE bilanse — to rachunek sumienia zespołów pegeerowskich, rachunek, dający ogólny obraz gospodarki. Bilanse z r. 1951 analizowane obecnie przez zespoły, okręgowe zarządy i Ministerstwo PGR wypadły dla różnych jednostek terenowych bardzo rozmaicie.

Ale wynika z nich jeden, wspólny wniosek. Wysoka rentowność PGR-ów zależy przede wszystkim od wysokości kosztów własnych, a te — od wielkości produkcji rolnej uzyskanej z 1 ha upraw roślinnych lub od jednej sztuki hodowanych zwierząt. Zboże, które wyda 25 q z ha i więcej, krowa o mleczności rocznej ponad 4000 litrów są produktywniejsze mimo zwiększonych nakładów i kosztują **zawsze o wiele taniej**, niż produkcja przy urodzaju 12 q z ha, czy mleczności 2 tys. litrów przy jednoczesnej oszczędności na nakładach.

Stąd dążność do wysokich wydajności jednostkowych **jest najważniejszym sposobem obniżania kosztów własnych** i wszelkie racjonalne nakłady bezpośrednio wpływające na zwyżkę produkcji mają tylko wtedy swe pełne uzasadnienie ekonomiczne. Muszą być one jednak nie w oderwaniu traktowane, ale w ścisłej łączności z całokształtem środków agro - czy zootechniki, bo rozwój materii żywej podlega swoistym prawom domagającym się wszechstronnego zapewnienia wszystkich bez żadnego wyjątku potrzeb żywego organizmu.

Jeśli w wielu zespołach PGR wyniki bilansu zeszłego roku nie są jeszcze tak, jak mogłyby być, pomyślne, to przyczyna leży nie w zmniejszeniu urodzajów wskutek zeszłorocznej suszy i majowych przymrozków, nie w braku rąk do pracy.

Cały sekret sukcesów przodujących PGR, które uzyskały w r. 1951 (roku posuchy) zbiory roślin i wyniki hodowli znacznie wyższe niż w r. 1950 (roku dobrego urodzaju) leży w nowej, socjalistycznej organizacji i metodach pracy.

Przemyślane decyzje codzienne, stwarzające warunki dla przekraczania przez robotników norm, rozwijania wydajności pracy i uzyskiwania wyższego zarobku, kontrolowania nie tylko ilości, ale i jakości wykonywanej pracy, doprowadzenie planu produkcji do każdego robotnika, rozumna oszczędność w zużyciu paliwa, paszy, siły roboczej, narzędzi i innych środków produkcji, świadome zapobieganie płynności kadr przez otoczenie większą opieką robotnika i jego rodziny, troska o stałe podnoszenie poziomu wiedzy, świadomości i kwalifikacji zawodowych załogi PGR — oto najbardziej charakterystyczne cechy organizacji pracy w rolnictwie.

Źródło, z którego płyną tak zarówno dobre, jak złe wyniki gospodarowania, to zawsze **człowiek**, stopień jego świadomości, kwalifikacji i dobrej woli. Toteż najlepsze plany będą tylko kupą papieru, jeśli nie będzie człowieka, który te plany wykona we właściwy sposób i we właściwym czasie. **Walka o dobre wyniki PGR — to walka o kadry.**

Punktem wyjścia do tegorocznej ofensywy powinna być sumienna i szczegółowa analiza wyników zeszłorocznej pracy zespołu. Iluż to jednak agronomów i zootechników snuje tylko mniej lub bardziej uzasadnione domysły, nie potrafiwszy uchwycić przyczyn powodzeń i klęsk. Przy częstym jeszcze i dziś u rolnika, a przysłowiowym dawniej wstręcie do liczb i ołówka — widzi się nieraz zły błysk w oczach patrzących na zawiłą szachownicę tajemniczych liczb, z których się niby dużo czyta, ale nigdy nie ma pewności, czy czytać się umie.

Mówi się, że chcąc bilans rozumieć i z niego korzyści czerpać, trzeba brać udział nie tylko w jego układaniu, ale przez długi rok kontrolować i porównywać zapiski księgowości z planem. Aby rozumieć bilans, aby z jego analizy wyciągnąć wnioski dla swej pracy musi agronom i zootechnik stale, systematycznie w ciągu całego roku współpracować z księgowym, analizować bieżące ekonomiczne wyniki swej pracy. Ale to jeszcze nie wszystko.

Bilans w rolnictwie nie jest rachunkiem do rozgryzienia łatwym. Rolnictwo to nie sklep z papierosami, w którym bilans od razu całą prawdę jasno na stół wyłoży. Rolnictwo obraca się wokół niesłychanie skomplikowanych problemów biologicznych, gdzie wiele czynników jednocześnie oddziaływa źle i dobrze na rezultat końcowy. Oto np. jeden z zespołów PGR przekroczył normatyw rozporządzalnego paliwa dla swoich 10 ciągników. Fakt ten tłumaczy dyrektor zespołu przejęciem do zagospodarowania w połowie roku większego obszaru odłogów, agronom twierdzi, że paliwa wyszło za dużo przy codziennym wożeniu robotników do pracy, do nowego gospodarstwa odległego o 17 km, gdzie budynków mieszkalnych w ogóle nie ma, mechanik zespołowy tłumaczy zwiększony rozchód paliwa posiadaniem dwu fatalnie już funkcjonujących Bulldogów, o które na próżno zabiegał, aby poddane zostały wreszcie kapitalnemu remontowi. Kto z tych trzech dobrych zresztą fachowców na rację? Wszyscy, bo każdy mówił o tym samym. Z bilansu wszakże nie wynika, co zmienić należy, aby na przyszłość paliwa wychodziło nie za wiele.

W rolnictwie obok badania bilansów, a więc cyfr zbiorczych, **trzeba analizować wyniki indywidualnych gospodarstw, brygad, ferm, a nawet poszczególnych upraw i pól**, bo to dopiero pozwoli nam dotrzeć do jądra zagadnienia, wziąć, jak mówią — byka za rogi, wykryć konkretne braki i sformułować wnioski praktyczne. Radzieckie Ministerstwo Sowchozów już w czerwcu 1949 roku wydało

Foto CAF

zarządzenie o prowadzeniu księgowości przez brygady polowe i fermy hodowlane, ustanowiono zarazem w większych sowchozach etat agronoma-ekonomisty, którego zadaniem jest analizowanie tak w ciągu roku, jak i w zestawieniach bilansowych biegu produkcji na każdym z drobnych odcinków.

Widzę już przerażenie na twarzach pegeerowskich pracowników terenowych. Co? Do obecnej masy sprawozdań, które dziś zalegają wszystkie stoły i szafy zespołu dodać nowe formy wykazów, toż to byłby dopiero szczyt triumfu biurokracji!

Powoli, koledzy. Jestem nie mniej od Was zajadłym wrogiem biurokracji, tj. bezdusznego formalizowania i na pewno nie dążę do tego, aby szaf z aktami w zespole przybyło. Nie żądajcie jednak, abym odrzucił chyba bezspornie słuszną zasadę, że **rolnik musi gospodarować z ołówkiem w ręku.** I tu stawiam pytanie: któż jest tym robotnikiem w dzisiejszej pegeerowskiej rzeczywistości? Chyba nie tylko sztab zespołu i kierownicy gospodarstw, ale też wszyscy pracownicy fizyczni z brygadzistami na czele. Otóż, ołówek trzeba właśnie włożyć **w ich ręce**, aby **zbliżyć ich do planu i jego realizacji, zainteresować bezpośrednio rezultatami, nauczyć myśleć i szukać dróg rzetelnego postępu.**

Kontrolowanie wyników prac brygad czynione na marginesie analizy bilansu zespołowego otworzy naprawdę szerokie horyzonty w walce o większą i tańszą produkcję PGR. Wtedy ogólne wskazówki płynące z bilansu rozbić będzie można na szereg posunięć praktycznych i skutecznie usuwać błędy i przeoczenia.

Eugeniusz Kłoczewski

STANISŁAW CIEŚLAK

Dlaczego milczą działacze GS-ów i PZGS-ów?

OBOK czołówki klasy robotniczej na wsi: w POM-ach i PGR-ach o umocnienie spójni **ekonomicznej** między miastem a wsią, walczy również w pierwszej linii frontu walki klasowej potężna, bo blisko 190-tysięczna armia pracowników gminnych spółdzielni Samopomocy Chłopskiej i ich powiatowych związków.

Pracownicy tej 190-tysięcznej armii stykają się w swej pracy **codziennie i bezpośrednio** z milionami chłopów, kobiet wiejskich i młodzieży — przez ich ręce przepływa to wszystko co żywi miasto, co żywi i odziewa całą wieś. Toteż warto zdać sobie sprawę jak wiele w produkcji, w stosunkach między miastem i wsią, w postawie chłopów pracujących do ludowego państwa, w całej walce klasowej, toczącej się dziś na wsi o zbudowanie podstaw socjalizmu, jak wiele zależy właśnie od postawy i stylu pracy, od świadomości politycznej, od ofiarności i kwalifikacji zawodowych tej ogromnej armii pracowników spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu na wsi.

Nic też dziwnego, że praca tej ogromnej armii pracowników spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu znajduje się pod codziennym obstrzałem krytyki nie tylko **odgórnej**, ze strony władz politycznych i gospodarczych, powiatowych, wojewódzkich i centralnych ale również **oddolnej**, ze strony rosnącej armii korespondentów rolniczych i chłopskich. Niemal każdy list korespondenta wiejskiego dotyka bezpośrednio lub pośrednio tej sprawy; o zbycie i zaopatrzeniu mówi się na każdym niemal zebraniu chłopskim.

Ale przy ogromnym nasileniu krytyki terenowej powstaje wrażenie jakoby praca spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu na wsi składała się z jakiejś przedziwnej mieszaniny zaniedbań, kumoterstwa i nadużyć, co jest oczywiście nieprawdą, wobec wielkich osiągnięć i stałej poprawy stylu pracy zarówno GS-ów jak i PZGS-ów. Na łamach masowych pism wiejskich taki właśnie zarysowuje się spaczony i fałszywy obraz naszej wymiany, zbytu i zaopatrzenia we wszystkich częściach kraju. Wytłumaczyć go łatwo. Jest jednostronny. Lepią go bowiem redakcje z tysiącznych korespondencji chłopskich typu **interwencyjnego**, ale nie **uzupełniają i nie równoważą** wypowiedziami i artykułami **działaczy wielkiej armii GS-ów i PZGS-ów.**

A przecież pracę tej armii przyrównać można do pracy budowniczych. Jeśli ktoś krzyczy, że okna nieszczelne, że brama zbyt ciasna, że sklep na piętrze to nonsens itd. — to oczywiście porusza ważne sprawy z dziedziny budownictwa, ale nie daje jeszcze tym samym ani wyobrażenia o wielkości, ani o społecznej celowości wznoszonych gmachów, jako całości. Dać ją mogą i powinni w pierwszym rzędzie ich budowniczowie.

A faktem jest, że terenowi działacze GS-ów i PZGS-ów nie pisują do gazet masowych, ba, nawet rzadko i nieśmiało do swego organu „Rolnika Spółdzielcy", organu Centrali Rolniczej, ani do pism gospodarczych, a cóż dopiero mówić o pismach centralnych i tygodnikach.

Kiedy pytać o przyczynę tej dziwnej wstrzemięźliwości kierownicy i pracownicy GS-ów i PZGS-ów zasłaniają się najczęściej bądź nawałem pracy sprawozdawczej dla centrali, bądź... tajemnicą służbową.

Tajemnica służbowa, państwowa, a często i wojskowa obowiązuje we wszystkich instytucjach państwowych i społecznych w Polsce, a szczegółową ewidencją wyników pracy i obowiązkiem stałej, systematycznej sprawozdawczości objęte są również wszystkie instytucje i wszystkie uspołecznione przedsiębiorstwa gospodarcze w Polsce.

Nie są więc PZGS-y ani w lepszym ani w gorszym położeniu. A przecież z innych instytucji piszą (zachowując tajemnicę służbową, państwową a często i wojskową) o swych osiągnięciach, doświadczeniach produkcyjnych, bolączkach i brakach, piszą marynarze i żołnierze, robotnicy i inżynierowie, malarze i architekci, uczniowie i studenci, transportowcy i listonosze, piszą ludzie prości i uczeni, nie piszą jednak spółdzielcy, nie piszą zwłaszcza kierownicy GS-ów i PZGS ów.

A ileż by mieli do powiedzenia, zwłaszcza dziś, w roku decydującym o całości Planu 6-letniego w okresie intensywnego przezwyciężania trudności wynikających z dysproporcji między tempem rozwoju socjalistycznego przemysłu a rozwojem indywidualnego rolnictwa, w okresie gdy zachodzi silna potrzeba dalszej ogromnej mobilizacji i wzrostu aktywności biedoty wiejskiej, dalszego przezwyciężania chwiejności średniaka, dalszego ograniczania i wypierania wpływów kułaka na wsi.

Przecież w każdym GS-ie, w każdym PZGS-ie zbiegają się dziś wszystkie nici naszego socjalistycznego budownictwa na wsi i walki klasowej o jego realizację, tu odbywa się nie tylko wszechstronna działalność gospodarcza, w wyniku której wymieniają się w jedną i drugą stronę tysiące ton towarów wartości wielu milionów złotych w najmniejszej nawet spółdzielni gminnej, nie mówiąc już o PZGS-ach, ale są to dziś także jedne z głównych ośrodków wychowania mas pracującego chłopstwa, jedne z głównych kuźni socjalizmu. Ogromna jednak większość kierowników i pracowników GS-ów i PZGS-ów nie docenia wagi dzielenia się swoimi doświadczeniami i trudnościami, błędami i osiągnięciami oraz analizą etapu i nowej sytuacji społecznej i gospodarczej w skali własnego terenu pracy. Nie docenia wagi dzielenia się doświadczeniami z kolegami w innych częściach kraju, ze 120 tysięczną rzeszą członków gminnych i powiatowych komisji rewizyjnych, rad kontroli, komitetów członkowskich oraz z milionowymi masami swych odbiorców i dostawców.

Ta niedobra wstrzemięźliwość w analizowaniu wyników i społecznych skutków pracy GS-ów i PZGS ów wytrąca im z ręki jedną z największych i głównych dźwigni rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, jego gospodarki i kultury — dźwignię krytyki i samokrytyki w jej twórczym, wszechstronnym, bolszewickim ujęciu.

Stanisław Cieślak

KLEMENS OLEKSIK

BÓJ TO BYŁ NASZ NIE OSTATNI...

PIERWSZY wystąpił chłop z Limanowej. Jamroz w okresie strajków miał 30 lat. Wśród uczestników narady) było wielu jego rówieśników, liczących obecnie około 50—60 lat.*

Nigdy nie byłem w Limanowej, nie znam Kasinki Małej, o której opowiada Jamroz, ale słuchając go widziałem moją rodzinną wieś w kieleckim, w której częstym gościem — zbyt częstym, aby go zapomnieć, był egzekutor podatku — sekwestrator. A także granatowy policjant.

Na suchej, opalonej twarzy Jamroza, kiedy wspomina, krzaczaste brwi zbiegają się często u nasady nosa. Wtedy także kilka zmarszczek pojawia się na ogorzałym czole. Przypomina mi bardzo naszego sąsiada, Teofila Kwapisa. Kwapis miał twarde, żylaste ręce pożółkłe od tytoniu. Kiedy kręcił papierosa, musiał dobrze uważać, aby nie przerwać delikatnej bibułki grubymi paluchami. Najtrudniej było mu jednak posadzić sobie z dzieleniem zapałek. Trzeba było zręcznie przytrzymywać cieniutki patyczek aby główki z siarką nie uszkodzić przy nieostrożnym cięciu.

Kiedy do Strykowic po raz pierwszy przybył sekwestrator, zapytał najpierw o Kwapisa. Później bywał już stałym gościem. A kiedy pewnego dnia zdjęto Kwapisa z postronka, na którym powiesił się w opustoszałej szopie — nasza wioskowa „święta pokutnica" tercjarka Jędrzejowa biegała po wsi i nawoływała do pokuty, bo Kwapis w ostatnich trzech latach nie chodził do kościoła, nie miał butów. Kwapis zabił siebie, a Jamroz bił się z ciemięzcami.

*

Na Święto Ludowe, które odbywało się w dniu 4 czerwca 1933 roku w wielu miejscowościach Małopolski gromadziły się niespotykane dotychczas tłumy chłopów.

Przednówek poprzedzający ten rok był wyjątkowo ciężki. Żywiono się lebiodą, dzieci chodziły boso, ludzie biedowali i chorowali. W Wiewiórce, w Kozodrzy, w Ropczycach i po innych wsiach rzeszowskiego województwa grasowali sekwestratorzy, fantowali co się dało. Szły masowo ostatnie krowy za podatki.

Władysław Pałys, członek spółdzielni produkcyjnej w Grodziskach wylicza dokładnie fakty, czasem jakimś żywszym gestem podkreśla to co szczególnie zapamiętał...

Maszerujący na Kozodrzę chłopi opuszczali swoje wsie na kilka dni. Zabierali ze sobą drągi, kije, kosy, starą broń. Starosta przestraszył się i aby zażegnać niebezpieczeństwo wezwał posła ludowego, aby nakłonił zebranych do rozwiązania pochodu. — „Kto uczciwy ludowiec pójdzie za mną!" — wołał zaprzedany sanacji poseł. Chłop z Nagorzyna, Kołodziej Jan, wołał w odpowiedzi: „Nie rozchodzić się, chłopi! Nie chcemy Witosa, nie chcemy Piłsudskiego! Nie chcemy żadnej cholery! Idziemy na Warszawę!"

*

Przez otwarte okno słychać odgłosy warszawskiej ulicy. Kilka kroków stąd widać nowe domy na zniszczonej doszczętnie Starówce, widać ruch na budowie. Stąd, z Warszawy wychodziły instrukcje i plany strategiczne jak tłumić powstanie chłopskie, jak poskramiać ludzi, buntujących się przeciwko nędzy. O czym myśli Władysław Pałys zwiedzając Nową Warszawę? On, który również tworzy nowe życie na wsi.

*

Syn Wójcika Jana z kieleckiego studiuje na Uniwersytecie Warszawskim. Miał stary Wójcik dwóch synów. Wspomina teraz o Kazimierzu, najstarszym. Mówi coraz ciszej, niewyraźnie, słowa giną pod olbrzymimi wąsami, które nosi starą modą. Ma czarne krzaczaste brwi i pociągłą twarz, na którą spoglądają w tej chwili wszyscy zebrani na sali z niepokojem. Dlaczego milknie? — Głośniej, prosimy głośniej — woła ktoś z dalszych rzędów.

— ...wróciłem z pogrzebu, siadłem na ławie i sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Syna mi już nikt nie wróci. Przyszli wtedy oni, wypytują czym był w Stronnictwie, czym się zadawał z komunistami, gdzie mam schowaną broń. Jak nie powiem to mnie zabiorą do więzienia. Zabierzcie, mówię, zabiliście mi syna, mnie już wszystko jedno.

Wójcikowi łamie się głos.

*

Do wsi Nockowa, powiatu ropczyckiego zajechał nocą uzbrojony oddział policji i rozpoczął „akcję" — opowiada Maria Dąbkowa.

— „Było to 24 sierpnia. Zaświecili do okna latarkami i walą do drzwi. Przerażona wołam na córkę. Wybiegamy do sieni, a tu policjanci. Wepchnęli nas z powrotem do izby, pytają o męża. A mąż mój, jako członek zarządu powiatowego Stronnictwa Ludowego i chorąży miejscowego koła nie nocował w domu, bo policja chodziła za nim, żeby go aresztować. On uciekając przed kolbami i pałkami policyjnymi chronił i ratował tę resztę zdrowia, jaką przywlókł z wojny światowej, jako inwalida. Zaopatrzenia inwalidzkiego nie otrzymywał jako inwalida „zaborczy". Powiadam im, że męża nie ma. — Ucieka przed wami, bo obawia się o swoje zdrowie. Bo faktycznie u nas policja strasznie biła chłopów. I mówię, że mąż mój sam się zgłosi, bo gotów odpowiadać za swoje czyny. Na to oni chwytają szafę, w której znajdowały się talerze, miski i garnki i zwalają na ziemię. Na podłodze kupa szkła i skorup. Obie z córką stoimy w kącie pod karabinem i drżymy ze strachu i rozpaczy. Cały nasz kilkunastoletni dorobek niszczą i rozbijają. Ze łzami powiadam: Panowie, nie niszcie bo my i tak ledwo żyjemy. Na to policjant, który stał nad nami, przystawia mi kolbę karabinu do piersi i mówi: — „Stul pysk, cholero, bo dopiero jak się was zdziesiątkuje, będzie spokój..."

*

Pacyfikacja Grodziska wywołała wielkie wrzenie wśród chłopów województwa rzeszowskiego. Jacek Groźba z Gaci, Fólta Władysław z Flejkówki, Mietek Kulas... — Piotr Świetlik wymienia przywódców ruchu ludowego, którzy organizowali pomoc dla Grodziska. Wstępne konferencje odbyły się na polu. Padły tu ważkie postanowienia: porozumieć się z przywódcami ruchu robotniczego, iść na Przeworsk, do Jarosławia, do Przemyśla. Wielu robotników z Łańcuta przyłączyło się do maszerujących — wszystkich łączyła jedna myśl: przerwać natychmiast pacyfikację.

W Przeworsku 3 szwadrony policji konnej przygotowywało się do oblężenia. Sprowadzono z pobliskiej cukrowni cysterny z wodą i rozpuszczono po mieście wiadomość, że nadchodzą komuniści, którzy będą mordować ludność.

Kiedy czołówka pochodu dotarła do miasta, komendant policji wyszedł naprzeciw z białą chustką: — Panowie chłopi, co robicie? Kacyk sanacji, widząc zorganizowany tłum rozpoczął tchórzliwie pertraktacje. Przedstawiciele chłopów zażądali natychmiastowego przerwania pacyfikacji Grodziska. Przedstawili prócz tego dwanaście punktów, między innymi żądanie reformy rolnej, upowszechnienia oświaty...

*

Piotr Kłyś ze spółdzielni produkcyjnej w Jadowie zakończył swoje wspomnienia apelem do pisarzy: — Przyjedźcie do nas, przyjrzyjcie się naszemu życiu i opiszcie drogę, którąśmy szli. Napiszcie o tych, którzy zginęli na tej drodze.

Bój to był nasz nie ostatni...

Klemens Olesik

*) Na naradzie uczestników strajków chłopskich z pisarzami w dn. 23 kwietnia br. w Warszawie.

PORTRET CZYTELNIKA — ŚREDNIAKA

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Doświadczał władzy ludowej. Była to próba, która prawie w ciszy przeszła wobec rozbrzmiewającej donośnie reformy rolnej. Umorzenie długów przedwojennych obiegło już silniejszym echem. Była to druga próba. I trzeba zdać sobie sprawę, że obie, że już pierwsza zapuściła korzenie w warstwie średniackiej, Rogowski poszedł do banku i pobudował stodołę, naprawił dom, zakupił inwentarz martwy i żywy „na niskim procencie". Wspomnienie Rogowskiego ma już wagę pamiętnika. I pokazuje, jak uczciwy jest pamiętnik średniaka: dźwignął go i otworzył mu drogę nowy ustrój.

*

Rogowski ma obecnie 56 lat. A wiecie co się dzieje z jego dziećmi? Najstarszy syn (33 lata) mieszka w Łodzi, pracuje w centrali tekstylnej, skończył po wojnie szkołę techniczno - włókienniczą. Córka jest doktorem w Warszawie, żoną inżyniera. Drugi syn (ten, co się urwał z domu w 45 r.) inżynierem rolnictwa. Druga córka w Technikum Dziewiarskim, od roku pracuje. Najmłodsza (15 lat) w liceum ogólnokształcącym.

Gospodarstwo zatem bez następcy. Bieżąco, poza najmłodszą córką, żadnemu nie trzeba już pomagać. Odwrotnie, stary Rogowski mógłby osiąść (wraz z żoną) w Łodzi, albo Warszawie w charakterze dziadka.

A co robi Rogowski? On jeszcze dodzierżawia 6 morgów u krewnych staruszków. — Miał 6 krów (dwie mu padły „ale wyrównam" — pisze), ma 9 sztuk trzody chlewnej. Z siana i koniczyny „jeszcze trochę odsprzedam a część słomy rozpożyczę, klientów wkoło tu nie brak". „I to wam powiem, że u mnie za mała jest doba, miesiąc i rok".

Macie Rogowskiego. Nie, jeszcze go nie macie. Że dzierżawi ziemię, że odsprzedaje siano a słomę „rozpożycza klientom" — tak, nie jest jeszcze Rogowski wolny od ciągotek kapitalistycznych. Jeszcze w nim gra stare. Jeszcze ujmuje się za jarmarkiem, bo pamięta (w brzezińskim powiecie!) dawne, tłuste „bilanse" w karczmach i oberżach. Jarmarki — „chłopskie święta"! Były, ale nie dla wszystkich. Jeszcze podnoszenie produkcji wiąże z myślą wytargowania pewnych doraźnych, chociaż uzasadnionych korzyści, jak np. kontraktację trzody chlewnej z „bodźcem dla rolnika" — zaopatrzeniem w pulę węglową i otręby.

Ale porównajcie Rogowskiego z Wrzoskiem albo Kocikami. Starego Kocika (w książce Kuśmierka) bierze Rogowski za średniaka. Starszy syn odziedziczył całą gospodarkę — też średniak. A w Stanisławie, jeśli spłynęła po nim jak woda po psie — murarka, fornalstwo rolne i przynależność do komunistycznej partii we Francji, to znakiem tego wyłazi z niego stary Kocik. Czy Rogowski odnajduje w Kocikach siebie? Niech Bóg zachowa.

— **„To chwiejni ludzie** — pisze Rogowski. — Pierwszy załamał się, odbierając sobie życie. A synowie choć mieli więcej światła, dotknięci okolicznościami życiowymi, nie potrafili **nienagannie się utrzymać.** Cykowski przecie zdemaskował Wojtyrę a oni weszli w konszachty z wrogiem dwustu pogorzelców i bratali się z nim znów przeciwko tym dwustu".

Teraz zacieśnił Rogowski spór z Kuśmierkiem. Pomiędzy kułakiem a małorolnym stoi średniak. Ale nie taki, jakiegoś pokazał pisarzu.

— Poco założyłeś — zdaje się mówić Rogowski — od razu ujemną ocenę, aby ulepić Wrzoska i Kocików. Gdybyś chciał przedstawić pozytywnego średniaka znalazłbyś na jego drodze wiele błędów, ale znalazłbyś też **prawdę.**

Bo prawda polega na tym, że rzeczywisty średniak o średniakach w książce Kuśmierka mówi — **to chwiejni ludzie.** Zatem, na innym piętrze i w innych wymiarach rozgrywało się rzeczywiste wahanie średniaka.

*

Przed trzema i pół laty został Rogowski wybrany na członka Gminnej Rady Narodowej. Dlaczego? Bo potrafił **„nienagannie się utrzymać".** Nie zapominajmy tego zwrotu. Jak echo wraca przedwojenny zwrot Chmielarskiego: **„umiarkowani, spokojnego usposobienia".** Tacy wówczas weszli do rad gromadzkich. Ale „umiarkowani i spokojnego usposobienia" dzielili się wówczas na świadomie „prawicowych poglądów" (endek Chmielarski) i na subiektywnie postępowych ludowców. Średniak ani wówczas, ani dziś jeszcze nie może wyskoczyć ze skóry „umiarkowanego i spokojnego usposobienia". Ale mógł w nowej Polsce pomaszerować od „prawicowych poglądów" do świadomie i obiektywnie rewolucyjnych.

Nie było to łatwe. Trzy i pół lata temu to rok 1949. Kułak ugodzony Sierpniowym Plenum i Zjednoczeniem Partii Robotniczych, spółdzielnie produkcyjne na ustach wszystkich, małorolni ośmieleni i ożywieni. Wówczas to idzie do Niesułkowa, nie śpiesząc się, człowiek „umiarkowany, spokojnego usposobienia". Idzie na wybory do Gminnej Rady. W pamięci ma jedno: „trzymać się nienagannie". Wybierają go na przewodniczącego oświatowej komisji GRN. Zaszczyt. Ale kiedy jako, ramię władzy ludowej, staje na wiecu wśród chłopów cóż słyszy?

— Już pan idzie zagajać? Jak ja zagajałem, to bez spodni zostałem i jeszcze trzy tygodnie w pace siedziałem.

Nie dowierzają Rogowskiemu, bo on „umiarkowany, spokojnego usposobienia". A tacy przed wojną... ludzie to pamiętają.

*

W obu listach Rogowskiego powtarza się uporczywie jak refren, apelacja do „ambicji Polaka". Słowo „Polak" brzmi tu jeszcze staromodnie, ale **ambicja,** to nowy klucz do średniaka. Pracowitość przed wojną łączyła go z małorolnym, dzieliła droga do bogactwa. Z kułakiem łączyła go ta droga, ale znowu dzieliło to, że średniak stał w cieniu „sławy" i prosperity kułaka. Co więcej w hazardzie na rynek średniaka stale prześladował lęk przed utraceniem osiąganej z trudem równowagi. Szedł za kułakiem a widział, że droga spekulacji, zmów, cyklów i pułapek rynkowych, w czym świetnie manewrował kułak, groziła mu w każdej chwili poderwaniem i wypłukaniem.

„Umiarkowany i spokojnego usposobienia"? A tak! Całą chwiejność ukrywał średniak pod tą charakteryzacją, całe rozdarcie między burżuazję a proletariat, całkowity brak samodzielnej „linii". I łącząc podziw dla wspaniałości kapitalistycznego posiadania ze współczuciem dla cierpień ludu, łącząc chętkę naśladowania kułaka ze strachem przed losem małorolnego — wkładał maskę „bezstronności", rzekomej równowagi i umiarkowania.

Ale u spodu tych złudzeń i pozorów czuł dotkliwie sprzeczność, w jaką wprawiał go ustrój kapitalistyczny, czuł niepewność i zagrożenie.

Spytajcie — dlaczego Rogowski sam chciał zostać działaczem gminnym? Dlaczego nie zraził się czujną nieufnością małorolnych?

Po 1) dlatego, „że najpierw należy odświeżyć umysły ludzkie, gdyż to co przeszło szybko się zaciera. A z tego, co przeszło, trzeba wciąż wyjmować i obracać w pamięci wszystkie korzyści". Widzicie co za rachmistrz z tego średniaka?

Dlatego — po 2) Rogowski tak wysoko ceni sobie „reformę w handlu", która na rynku obaliła panowanie kułaka, spekulanta, monopolistów targowicy, sklepikarzy, lichwiarzy i giełdziarzy powiatowych.

Dla zbytu i zaopatrzenia zbudowany został nowy fundament, stała, uregulowana i uspołeczniona wymiana. Co na tym wygrał średniak? Prawdziwą wreszcie równowagę a z nią rzeźki spokój. Całą stronicę zapisał Rogowski smakowaniem nowego porządku aż do szczegółów, które „nie psują człowiekowi dobrej myśli". Nie ma bezrobocia, młodzież w szkołach to jedna strona tego obrazu, a druga ta najbliższa i aż drobiazgowa — „nie ma dziadów, włóczęgów, złodziei. Nie trzeba jak rok długi żyć pod strachem, że ukradną i że jak kradną, to znaczy — źle w kraju i z tobą też nie wiadomo co będzie".

Rogowski doznał pełnego **uspokojenia,** co wzmogło w nim **ambicję znaczenia.** Mieli ją średniacy przed wojną. Ale dzielić ją musieli z bogaczami.

Teraz średniak stał się „centralną figurą" w produkcji i na rynku towarowym. I z tej pozycji dzieli ambicję znaczenia z małorolnymi.

„Centralna figura", to termin ukuty w okresie przejściowym, a prowadzącym od gospodarki drobnotowarowej do spółdzielczej.

Podnosi on znaczenie średniaka, ale właśnie pod warunkiem: więcej produkuj, aby więcej sprzedać państwu.

Oto oś, wokół której rozwinął ambicję znaczenia „umiarkowany, spokojnego usposobienia" — „dobry rolnik", Rogowski.

Tu znajdziecie odpowiedź na pytanie: dlaczego u licha temu chłopu „za mała jest doba, miesiąc i rok", skoro na gospodarstwie nie osadzi ani syna, ani córki, a na dzieci nie potrzebuje już łożyć ani je żywić i ubierać.

Wiecie, co Rogowski mówi? — Wszystkie razem 11 ha mam **jakby w dzierżawie.**

A co robi ten średniak? Dużo, bardzo dużo. Po pierwsze bez opamiętania — produkuje, po drugie „apeluje do ambicji każdego Polaka" w swojej wiosce i okolicy, aby czynili to samo „dla państwa".

W produkcji okazał się wynalazcą na miarę powiatową. Z „reformy w handlu" zrozumiał bowiem, że w nowym ustroju zbyt ma „dłuższe ręce". Przed wojną w pasie brzezińskim nikt nie rzucał się na warzywa ani nawet na strączkowe i koniczynę. Za daleko było do Łodzi. Nie interes tu dla badylarzy. A teraz Rogowski sadzi groch i kapustę, tam gdzie sąsiad o miedzę ma „bogulicha" żytko. Strączkowe i koniczyna, „tego dawniej chłop bał się jak diabła", bo poważniej rozwijana hodowla i baza paszowa wymagałyby większych nakładów gotówkowych. Teraz Rogowski koniczynę i siano nawet odsprzedaje ale uczy równocześnie chłopów ruchliwości kredytowej i wiary w opłacalność nakładu.

To był pierwszy krok średniaka, jaki często widzimy u „zakopanych w gospodarstwie". A ile wiecie już, że zrobił drugi — został radnym. Dowiedzcie się, że zrobił trzeci i czwarty. Został prezesem koła ZSL-u w Dąbrówce. Został kierownikiem ośrodka maszynowego w swojej wiosce. Pisywał podania biednym chłopom o zaopatrzenie — uzyskiwali. Sprowadzał w porę potrzebne maszyny rolnicze, naprawiał i usprawniał ich pracę tak, „że widzę ogólne zadowolenie i wotum ufności pod moim adresem, nie tak jak dawniej".

Zobaczcie, jaką radością i dumą napawa tego średniaka **„votum ufności".** A to jest wotum mało i średniorolnych.

To oni, biedota, na której wspiera się „klasa robotnicza i Partia wskazują mu „linię" i „wotum ufności" dowodzi, że Rogowski trzyma się tej linii i szuka jej wciąż.

Szuka i będzie jej szukał, bo tam, gdzie toczy się walka klasowa, tak straszliwa, jak to pokazał Kuśmierek, tam Rogowski gubi się jeszcze. Zastąpić pragnąłby ją działaniem **samej władzy i gotowymi** już a funkcjonującymi jak sprawna maszyna instytucjami i organizacjami. „Nie podoba mi się — pisze — że tacy jak Kalina i Wojtyra uszli bezkarnie. A zatem gdzie jest czynnik społeczny — pytam? Od czego był urząd ziemski? Od czego jest pomoc sąsiedzka? Gdzie opieka społeczna?"

Tam obywatelu Rogowski, gdzie **toczy się** walka z wrogiem klasowym. Tam jest i wtedy rzeczywiście jest.

Weźcie głębiej w wahania i chwiejność, jakie przeżywacie na tym etapie walki klasowej. W ubiegłym roku, w którym zaczęła się „epoka POM-ów", wyście zachwyceni techniką przemarzyli jedną niedzielę pod gruszą na temat „małego traktorka", któryby zastąpił w gospodarstwie konia. W ostatnim zaś liście piszecie „aby na zawsze znieść wyzysk — to zaprowadzenie spółdzielni produkcyjnej winno być objęte **dekretem".**

Ani tamtędy, ani tędy, ale prosto do walki o spółdzielnie produkcyjną, jak walczyliście o ponadplanowy skup. Tylko bardziej śmiało, otwarcie, bez kompromisów.

Jan Aleksander Król

Z prasy radzieckiej

Krytyka radziecka o Konopnickiej

23 MAJA tego roku upływa 110-ta rocznica urodzin Marii Konopnickiej.

Warto przypomnieć, że Konopnicka należała do najpopularniejszych pisarzy także w postępowych kołach Rosji. Jej pieśń „A jak poszedł król na wojnę" wykonywana przez genialnego Szałapina — w warunkach terroru caratu — nabierała charakteru protestu i oskarżenia możnych. Pieweczyni niedoli chłopskiej, orędowniczka uciśnionych czytywana była w kołach rosyjskich socjal - demokratów, a później — bolszewików.

Pierwsze przekłady Marii Konopnickiej ukazały się w Rosji w r. 1893. Spotkały się z powszechnym uznaniem i były wielokrotnie wznawiane. Dość powiedzieć, że nowela „Mendel gdański" miała w Rosji z górą 200 wydań. W latach 1911 — 1913 przygotowywano do druku wszystkie dzieła Konopnickiej. Oddzielne wiersze wchodziły do antologii i śpiewników, rozpowszechniane były masowo przez dzienniki i prasę literacką.

W Związku Radzieckim zainteresowanie twórczością Marii Konopnickiej wzrosło. Czytelnik dostrzegł w niej bojownika o tę jedną sprawę — o sprawę wyzwolenia ludu. W roku 1950 Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej przystąpiło do olbrzymiego dzieła. Jeszcze raz przejrzano dorobek tłumaczeniowy z utworów znakomitej poetki; przekłady przestarzałe bądź niedbale odrzucono, stiami radzieckich poetów dokonano na nowo przekładu najcenniejszych dzieł poetyckich i prozatorskich Konopnickiej, wydano nowy plon w pękatym, blisko 700 stron liczącym tomie, ilustrowanym drzeworytami Krawczenki.

Prace Konopnickiej ukazały się pod redakcją nader czynnego i zasłużonego polonisty radzieckiego Waleriana Arcimowicza. Również spod jego pióra wyszedł wstępny artykuł krytyczny, który pozwala nam poznać, jak krytyka radziecka ocenia twórczość autorki „Pana Balcera w Brazylii".

„Radzieccy ludzie — pisze Arcimowicz — z wielkim zainteresowaniem przeczytają namiętne i szlachetne poezje Marii Konopnickiej, znakomitej córki bratniego narodu polskiego..."

Arcimowicz wyprowadza rodowód poetki Konopnickiej z rewolucyjnego romantyzmu. Maria Konopnicka — czytamy we wspomnianym wstępie — odziedziczyła wszystko co było najlepsze w twórczości Mickiewicza i Słowackiego, w wielu wypadkach była bliska natchnionej muzie obydwu wielkich romantyków. Konopnicka oddała swój talent w służbę idei podówczas w literaturze polskiej najbardziej postępowych. Najgłębszy liryzm, płomienne uczucia, namiętność publicysty, wysoka ideowość oraz ludowy charakter twórczości — oto główne cechy znakomitej poetki.

W innym miejscu, omawiając walkę Konopnickiej ze schyłkowo - rozkładową poezją „Młodej Polski", Arcimowicz próbuje określić credo poetyckie autorki. Konopnicka — pisze — całą twórczość poświęciła temu, aby pieśń nie była pustym związkiem dźwięków i rytmów, lecz łączyła w sobie treść i wysokie ideały. Powołanie twórcy Konopnicka widziała w ścisłym zespoleniu z „duszą narodu, z jej przeszłością, teraźniejszością i przyszłością". Zdaniem krytyka radzieckiego, Konopnicka jest właśnie spadkobierczynią i kontynuatorką poezji rewolucyjnej wielkiego twórcy „Ody do młodości". W walce z krzywdą społeczną, niedolą chłopów i rolników Konopnicka apeluje do sumienia narodu, do młodych, postępowych sił.

Drugi rodowód twórczości Marii Konopnickiej wiedzie do rosyjskiej literatury postępowo - demokratycznej XIX wieku. „Konopnicka — pisze Arcimowicz — dobrze znała rosyjską demokratyczną literaturę (Niekrasowa, Sałtykowa - Szczedrina, Bielińskiego). Poetka wykorzystała doświadczenie tej literatury w swej twórczości, o czym świadczy pokrewieństwo wielu jej wierszy z utworami Niekrasowa". Bardzo interesująca i zasadniczo słuszna uwaga. Szkoda, że Arcimowicz nie rozwinął jej obszerniej. Związki Konopnickiej z twórczością rosyjskich demokratów XIX wieku, szczególnie z liryką obywatelską Niekrasowa, czekają na swego badacza.

W latach 1877—1886 Konopnicka wydaje dwie pierwsze serie swych poezji m. in. na świat wychodzą słynne „Obrazki": Wolny najmita, Z wiejskiej szkoły, Przed sądem, Bez dachu, Dwie wiosny, Wieczór sobotni, W piwnicznej izbie, Jaś nie doczekał, Chłopskie serce. Są to ilustracje do księgi rozwoju kapitalizmu w Polsce. Arcimowicz dostrzega w tych utworach publicystykę, ale publicystykę poetycką najwyższego gatunku, zrodzoną z miłości ludu, z poezji w służbie uciśnionych i poniżonych. „Każdy z tych „Obrazków" to poetycka nowela, wzięta z realnego życia, jedna z scen, z którymi wielekroć spotykał się każdy czytelnik. Ilustracje mrocznej epoki... Są to obrazy przedstawicieli ludu, obrazy nędzarzy i najmitów, pozbawionych ludzkich praw, na próżno wzywających Boskiej i człowieczej sprawiedliwości".

Przedstawiając obraz niedoli ludu w ustroju kapitalistycznym, nędzę chłopów („Wolny najmita") i wyzysk robotników („Sobotni wieczór") Konopnicka stara się uświadomić społeczeństwu obraz zła. — Jej ton przejmuje do głębi bólem, jest patetyczny, namiętny i oskarżycielski. Poetka usiłuje, mówiąc późniejszymi słowami Żeromskiego, obudzić najlepszych w Ojczyźnie. Stąd jej bezustanne apele do sumienia narodu, pojętego błędnie, bo bezklasowo, ale żarliwie, całą pasją serca.

Do klas posiadających Konopnicka nie trafiła, natomiast wiersze jej, zrodzone z miłości ludu, zaczerpnięte z motywów ludowych (cykl „Na Jajarce", „Z łąk i pól", „Wieczorowe pieśni") weszły na powrót w lud, stały się ludową pieśnią i pomocą w walce. Arcimowicz rzuca ciekawą lecz nierozwiniętą myśl o wpływie Konopnickiej na rewolucyjną poezję polskiej klasy robotniczej. Poetka była bliska ludowi. „Oto dlaczego wiersze Konopnickiej były tak gorąco przyjmowane przez wszystkich postępowych ludzi owego czasu, oto dlaczego poezja jej wywarła najsilniejszy wpływ na polską poezję rewolucyjną, a najlepsze jej utwory stanowią do dziś ulubiony repertuar polskiej klasy robotniczej i pracującego chłopstwa".

Burżuazyjna krytyka świadomą rewolucyjnej, demaskatorskiej wymowy poezji Konopnickiej usiłowała pomniejszyć jej znaczenie. Pomawiała autorkę „Obrazków" o tendencyjność, bladość języka poetyckiego, monotonię obrazowania. Jednocześnie perfidnie chwaliła utwory zaprawione mistyką. Arcimowicz uważa nurt mistyczny w twórczości Konopnickiej za wtręt obcy. Burżuazyjna krytyka „usiłowała zepchnąć poetkę na manowce zbankrutowanego reakcyjnego mistycyzmu". Zdaniem krytyki radzieckiej mistycyzm nie zaważył nad istotą twórczości Konopnickiej. „Znakomita poetka nie zdradziła swego powołania i śmiało szła po obranej arodze".

Z biegiem lat Konopnicka pojmuje, że nie da się pogodzić dwu obcych dla siebie światów: bogaczy i wyzyskiwanych. Całym sercem staje po stronie ludu. Ukazuje jego niedolę, piętnuje sprawców nieszczęścia. Czy staje się poetką klasową? „Nie będąc konsekwentnie rewolucyjną — pisze Arcimowicz — Konopnicka w późniejszych utworach tylko zapowiada rewolucję, ale nie nawołuje do niej, jakkolwiek zbliża się do rozumienia rewolucji jak człowiek, który uparcie, namiętnie dąży do poznania prawdy".

W r. 1886 wychodzi trzeci tom poezji Konopnickiej. Retorytyki jest mniej. Poetka z wielką umiejętnością przedstawiania konkretów odmalowuje warunki, w których działają jej bohaterowie. „Obrazy stają się plastyczne, prawie dotykalne, opisy przyrody harmonijnie zestrojone z ogólnym charakterem poezji".

Konopnicka wierzy w nadejście lepszego jutra. Rozumie, że nastąpi to dopiero po zniknięciu nierówności, niesprawiedliwości społecznej, ucisku człowieka przez człowieka.

Krytyka radziecka z uznaniem podnosi zasługi Konopnickiej w walce z reakcyjnym klerem i nacjonalizmem wyradzającym się w szowinizm. Autorka „Mendla gdańskiego" nie popada w pesymizm: umie przeciwstawić szowinizmowi i antysemityzmowi solidarność zwyczajnych ludzi pracy. Broni lud polski przed germanizacją.

Konopnicka poznaje z opowieści reemigrantów piekło wychodźstwa polskiego w Brazylii.

„Poemat „Pan Balcer w Brazylii" — zauważa W. Arcimowicz — to chyba jedyny w literaturze polskiej utwór, który z taką mocą i prawdą oddaje nie tylko marzenia i nadzieje ludu, ale i przedstawia te siły, które w konsekwencji prowadzą do zwycięstwa nad kapitalizmem, tym najokrutniejszym wrogiem chłopstwa. Żadnemu z polskich pisarzy nie udało się przedstawić kształtowanie się charakterów bojowników o ludową Polskę — z taką przenikliwością i konsekwencją jak Konopnickiej. W tym jest jej największa zasługa przed literaturą polską i polskim narodem. Wszystkimi nićmi swej twórczości związana z chłopstwem Konopnicka nie rozumiała w pełni tego, że jedyną siłą zdolną przeprowadzić zwycięstwo ludu jest klasa robotnicza. Konopnicka uznawała rewolucyjne znaczenie klasy robotniczej, lecz uważała (błędnie), że podstawową bojową siłą są masy chłopskie".

Mimo tego błędu — nazwisko Konopnickiej jaśnieje w szeregu najsławniejszych imion polskich. Twórczość autorki „Pana Balcera w Brazylii" jest nierozerwalnie związana z losem polskiego ludu. Oddaje duszę polskiego ludu — co do treści, w formie zaś twórczość Konopnickiej jest głęboko narodowa.

Krytyka radziecka uważa, że w obecnej chwili w okresie budowy socjalizmu w Polsce dorobek Konopnickiej wchodzi do najlepszych postępowych tradycji, służących nowemu pokoleniu.

Grzegorz Timofijew

Gazetka gminna

Uważać na kułaka

Chcę zwrócić uwagę na jedną z wielu metod wyzysku kułaka — na odrobek. A to dlatego, że kułak coraz częściej cofa się od pożyczek czy pomocy zwrotnej w pieniądzu na zwrot w odrobku. Co na to wpłynęło? Z jednej strony ogromne możliwości zatrudnienia dla ludności wiejskiej, to kułakom sprawia wielką trudność w zakresie znalezienia robotnika najemnego. Z drugiej strony biedota nie potrzebuje już uciekać się do beznadziejnych zadłużeń, a kułak nie śmie jawnie uprawiać lichwiarskich „pożyczek sąsiedzkich".

Zamienia więc lichwę pieniężną na odrobkową i w ten sposób po 1) zataja się, a po 2) uzyskuje najemnika.

Ale rosną nie tylko prace w przemyśle, rosną i na wsi. W tym roku wydaliśmy bitwę wszelkim ugorom, nawet tam, gdzie od „stulecia" gromada uważała je za nie nadające się do uruchomienia.

W tym roku rozwijamy bazę paszową. Oto powiat jarosławski zakontraktował koniczyny czerwonej 200 proc., oto w katowickim województwie prace melioracyjne w tym roku wzrosną o 657 proc. itd. itd. — A jak się na ten czas przygotował kułak? W powiecie ciechanowskim 50 hektarowy Humiecki jesienią i zimą wynajmował chłopom maszynę omłotową. Pobrał oficjalnie po 18 złotych za godzinę (w ramach pomocy sąsiedzkiej), ale do 30 złotych obliczył należność, płatną w części pozostałej w odrobku. W powiecie Dąbrowa Tarnowska bogaty chłop Stoklasa obowiązany był w ramach pomocy sąsiedzkiej obrobić konno pole biednej wdowie Domańskiej. Obrobił, ale za... odrobek u siebie. Domańska znajduje się w niewoli kułackiej od kilku lat. W ubiegłym roku Stoklas nie pozwolił jej pracować przy innych w okolicy robotach. Miała wypełnić odrobek z zaniedbaniem jej rzekomo dorobku u Stoklasa.

Do czego zmierzam? Do wezwania do czujności? Bo co nam mówią takie informacje?

Do Rady Gminnej w Baranowie (pow. Tarnobrzeg) wpłynął przed miesiącami plan pomocy sąsiedzkiej z gromady Dymitrów. Do dziś Rada go nie zatwierdziła. Siewy przeszły więc bez pomocy sąsiedzkiej. Wdowy i małorolni musieli pożyczać konie i siewniki na „umowę prywatną" na „sąsiedzką pożyczkę". Należy postawić dwa pytania. Dlaczego Rada Gminna zaprzepaściła pomoc sąsiedzką i dlaczego gromada według złożonego projektu nie przeprowadziła jej w praktyce? Odpowiedź jasna. I wyżej i niżej kogoś tam widzimy za plecami chłopów, kto torpeduje pomoc sąsiedzką, kto podtrzymuje warunki dla odrobku.

A co powiecie na taką wiadomość? W powiecie Chodzież, który na ogół dobrze się przygotował do akcji siewnej w gminie Budzyń 270 ha odłogów jeszcze do 20 marca pozostawało bez jednego zespołu uprawowego. Ktoś się bardzo starał o to, aby zostały rezerwy sił roboczych. Po cóż chłopi mają pracować na swoją i państwa korzyść, kiedy mogą popracować w odrobku!

Bądźmy więc czujni!

Jan Kurzołęka

Mosty

Mosty na wsi to trudna sprawa w okresie budowy fundamentów socjalizmu w Polsce. Jak się okazuje trudna nawet wówczas, kiedy idzie po prostu o mosty na rzece i kiedy nad ich wybudowaniem głowią się Gminne Rady. Oto dwa przykłady.

W Dąbrowie Tarnowskiej most był potrzebny gromadzie Miechowice. W 1948 r. Gminna Rada uchwaliła budowę. Zwieziono materiały, które gniją „na placu budowy" ponieważ Rada nie buduje. Załóżmy, że z różnych przyczyn nie może. Ale mogliby wybudować most chłopi z Miechowic, im przecież jest on potrzebny. Tego Rada nie potrafiła wymyślić bez pomocy chłopów, a chłopi z Miechowic nie podsunęli Radzie takiego rozwiązania. Tam zaś, gdzie podsunęli — a było to w powiecie Wysokie Mazowieckie — tam Rada Gminna nie przygotowała materiałów, mimo, że o zawalonym moście chłopi z Brzezków Brzezińskich dali znać — na piśmie — rok temu.

Oj, mosty, mosty...

Jan Kosiński

IRENA MAZURKIEWICZ

RZECZ NIEBEZPIECZNA

Jest Gminna Spółdzielnia
Przy rzeczce Zawadzie.
Towary na półkach
Się piętrzą w nieładzie
Przy świecach i mydle,
Pierniczki, karmelki,
Przy chlebie i maśle,
Skarpetki i szelki.
Sól z banią od nafty,
W przykładnej są zgodzie.
Bułeczki przy gwoździach,
A śledzie — przy miodzie.
W tygodniu oświaty
Przysłano stos książek,
Miał nimi się zająć
Sprzedawca Przydrążek.
„Też diabli nadali —
Z książkami mieć kłopot!
Ot, przyjdzie Mizgała,
Rozwora czy Łopot...
Wybieraj, doradzaj,
Nim który coś kupi.
I po co? Niech będzie
Chłop ciemny i głupi!
Już dosyć tu mamy
Tych wsiowych mądrali!
Pilnują nas, węszą, —
Niech piorun to spali!"
Ku sobie mrugnęli,
Kierownik z Przydrążkiem:
„Dać lepiej do ręki
Im "ćwiartkę", nie książkę!"
I książki, pod ladę
Wsunęli głęboko.
Tam ludzkie na pewno
Nie dojrzy ich oko!
Przyjęto w spółdzielni
Kasjerkę Jagodę.
Stworzenie robotne
Roztropne, choć młode.
Chwyciła za miotłę,
Za szczotkę, za ścierkę.
Klną w duchu — Przydrążek
I Chybki — kasjerkę.
Los książek, wśród śmiecia,
Do głębi ją wzburzył.
Na światło je dzienne
Wyjęła Jagoda.
„To taki z Was, Chybki,
Spółdzielni gospodarz?!...

A to sprawozdawca

Wiadomo, że na 10 listów chłopskich o Radach Narodowych dziewięć zawsze skubnie Radę w jakąś słabiznę. Ale ponieważ w „anatomicznej budowie" Rad Narodowych „słabizna" zajmuje tylko pośladkową część, przeto z wielkim utęsknieniem wypatrujemy korespondencji i artykułów, któreby dawały obraz lepszych części, a przede wszystkim głównego korpusu i samej głowy.

Co do głowy mamy projekt doskonały i nie podlegający dyskusji. Głowy rad narodowych powinny same pisać.

Wprawdzie znalazł się ktoś, kto nasz projekt próbował obalić przy pomocy niezbitych argumentów, ale co zawierały te argumenty?

Po 1) piszącym — czego dowiódł nasz oponent — był sam członek Powiatowej Rady Narodowej w Żarach, co nas zachwyca.

Po 2) napisał artykuł pt.: „Bogate plony prezydium PRN w II kwartale 1952 r."... co zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Po 3) Nasz oponent cytuje smakowite kąski stylu radnego. Lojalnie je zamieszczamy.

a) „Opracowanie budżetu na rok 1952 zajmuje w planie pracy Prezydium niepoślednie miejsce".

b) „Następnym punktem planu pracy jest zabezpieczenie przeciwpożarowe wszystkim obiektów w powiecie oraz usunięcie niedociągnięć w pracy kulturalno - oświatowej na terenie gmin i gromad w powiecie".

c) „Stan zdrowotności mieszkańców powiatu żarskiego znajdzie swój wyraz w złożonych sprawozdaniach tak Szpitala Powiatowego jak Pogotowia Ratunkowego w Żarach".

d) „Jak widzimy z powyższego, plany zmierzają do stałego ulepszenia poziomu pracy jednolitej władzy ludowej w powiecie żarskim".

Co my na to? To samo, co przedtem. Niech piszą członkowie Rad Narodowych, sięgając jednak do głowy po rozum.

Wojciech Pawelec

CZESŁAW SCHABOWSKI

A Głąb ni w ząb

W Rzepienicy Zaawansowanej sprzedawca Kleszcz dawał sobie radę z każdym przydziałem książek. Do niego to przybył sprzedawca Głąb, z Rzepienicy Śniadej, podpatrzeć, jak kolega pozbywa się tego nierentownego towaru. Trafił, kiedy akurat jakaś babina kupiła wiadro i jeszcze rozglądała się po sklepie, a Kleszcz podsuwając jej książkę, mówił.

— Pani Krupińska! A to przecież w tych dniach Zofii! Kupcież coś córeczce... Właśnie przeczytałem śliczną książkę, „O człowieku, który się kulom nie kłaniał"... Jaka to książka, szkoda gadać! To o naszym generale Świerczewskim: patrzcie do środka: tutaj jest o tym, jak chodził do szkoły w Warszawie, a tu, jak bił carskich oficerów, tu zaś — jak na wojnie w Hiszpanii zakładał się z pewnym Francuzem, gdzie padnie bomba: przed nimi, czy za nimi...

— No i gdzie upadła? — pytało już kilka osób.

A Kleszcz jakby zapomniał języka w gębie. Zwiesił głowę i patrzył w książkę.

— A no, to dajcie tę książkę.

Wtedy znów odzyskał głos.

— I dla pani Gromaliny mam książkę! Jeśli pani chce, żeby stary mniej popijał, to niech mu pani da do czytania „Poemat Pedagogiczny". Otworzył książkę i przeczytał z niej o tym, jak chłopcy polewali pijaków kubełkami wody, czym tak rozśmieszył Gromalinę i inne kobiety, że zaraz sprzedał aż trzy „Poematy".

— A wie pan — odezwał się Głąb, sprzedawca z Rzepnicy Śniadej — po jaką cholerę męczyć się czytaniem i opowiadaniem treści takiej makulatury, jeśli książkę można dodawać do cukru, do mydła, do wódki... O, do wiader, najlepiej do wiader, bo jest w czym od razu zabrać ten niechodliwy towar.

Taką też przyjął zasadę u siebie w Rzepnicy Śniadej. Ludzie się nawet godzili, ale tytuły wybierać chcieli sami. Tak np. Kurzepczycha przystała dopiero na „Kapitana Pierwszej Rangi", albowiem stary jej, nieboszczyk Kurzepka, Panie świeć nad jego duszą, służył przed wojną za pucybuta u kapitana piechoty i stąd ta ciekawość Kurzepczychy do kapitanów.

Proceder Głąba może i uszedłby uwagi zwierzchnictwa, gdyby nie ta stara diablica Kurzepczycha: książkę włożyła do wiadra a mijając studnię Milczarka przypomniała sobie, że woda z niej na herbatę jest najlepsza, a także i to sobie przypomniała, że wejść do chaty z nowym wiadrem próżnym — to niedobra wróżba.

W ten sposób „Kapitan Pierwszej Rangi" znalazł się w studni Milczarka. Na szczęście „Kapitan" — Nowikowa - Priboja — to kapitan marynarki. Nie utonął i chłopcy Milczarka przyszedłszy rano po wodę, wyłowili książkę, otwartą akurat w tym miejscu, gdzie chciwy pop łowił karasie w studni i gdzie się upiły jego kury. Ponieważ w książce tej śmiechu jest co niemiara, Milczarkowie pożyczyli ją Kusiom, Kusiowie Wójcikom, Wójcikowie Rychlińskim — czyli całej wsi.

Tymczasem Kurzepczysze zdało się, że Głąb wziął od niej pieniądze a książki nie dał. Poszła się upomnieć. Wybuchła awantura i sprawa oparła się o powiat. Głąb mało nie wyleciał z posady.

Tłumaczył się bowiem, jak głąb.

— Po co chłopu książka, kiedy nawet w wiadrze ją zgubi

Czesław Schabowski

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12 tel 7 52-50 Adres redakcji: Warszawa ul Starynkiewicza nr 7
Prenumerata i kolportaż P P K „Ruch". Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel 804-20 do 25
Tel Red Nacz 727-86 Tel Redakcji 751 80 dod wewnętrzny 91, 93
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł, kwartalnie 9,—; półrocznie 18,— zł; rocznie 36,— zł
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6942 110 z zaznaczeniem „za tyg „Wieś"
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5 3-B-18997

STANISŁAW KRÓL

Pańskie biblioteki

MOJA służba książce zaczęła się w połowie października 1944 roku po wyzwoleniu naszych rzeszowskich terenów. A było to tak. Wszczęto wstępne prace, zmierzające do przeprowadzenia reformy rolnej. Rezydenci opuszczają dworskie pokoje, komitety folwarczne dzielą poobszarnicze pozostałości. Po niedostępnych ongiś, a dziś opustoszałych pokojach stąpa lud; dawna służba folwarczna, robotnicy dniówkowi; odbywają się tam narady, jak dokonać sprawiedliwego podziału dworskiego mienia. Ktoś ładuje na wozy jakieś meble, ktoś unosi jakąś wazę czy mniej wartościowy sprzęt, przy ścianach stoją szafy naładowane książkami, nie budzą one na razie prawie żadnych zainteresowań. Ale trzeba coś zrobić, aby ocalić księgozbiór. Zjechał ktoś z wojskowości. Po krótkiej naradzie wydał doraźne zarządzenie o zabezpieczeniu księgozbioru. Szybko, o ile możności najszybciej przesortować stosy książek, ułożyć według tematyki i języków. Trzeba „to" wszystko spisać! Ciekawe oczy i jeszcze ciekawsze ręce dokonują wglądu w pracę domorosłego „kustosza", jakim zostałem przygodnie.

Tyle na razie zrobiliśmy w Czudcu. Podobna robota w Babicy, księgozbiór babicki był większy i bardziej wartościowy a warunki pracy zapobiegawcze trudniejsze. Snują się po pokojach różne figury, niezbyt ustępliwe, zaczepne, jacyś wysiedleni spod pasa przyfrontowego. Przeżyli okrucieństwo wojny, więc może bezwiednie hołdują jeszcze zasadzie „Nie czas żałować róż, kiedy lasy płoną". Grube tomy „Die Kunst", „Encyklopedii" Brockhausa, bajecznie ilustrowane zeszyty „L'Illustration", to wcale dobra podstawa pod przykrótkie nogi starego fotela, a jeszcze lepsze „bawidełko" dla umorusanych dzieci, dorabiających poważnym osobistościom wąsy i brody. Na słowa protestu słyszę pogróżki: „Czego pan bronisz dzieciom opatrywania książek? Chowasz je dla panów? Nie wrócą, psie krwie". Dopiero zdecydowana postawa pełnomocnika reformy rolnej Olka Czarnika rozładowuje napięcie i umożliwia dalsze prowadzenie roboty. Niestety, trochę odpłynęło „w nieznane". Trzeba się śpieszyć, by opróżnić dworek na przyjęcie innych oddziałów wojskowych. Krzątanina za furami, trzeba „to" przewieźć do Czudca. Jakkolwiek trudno o konie, jednak dzięki obronności pełnomocnika reformy rolnej w Czudcu, Husa, zmontowano przewóz i „jadą wozy z... książkami". Umieszczono je początkowo w jakimś magazynie, a gdy ten zajęto na cele wojskowe, jazda z książkami na strych, by znów po jakimś czasie umieścić je w potężnej szafie bibliotecznej, takiej „na całą ścianę", przywiezionej z Babicy. Księgozbiór czudecki i nowowiejski umieszczono w lokalu Gminnej Rady Narodowej. Ocalałymi księgozbiorami należało zainteresować odpowiednich ludzi. Przecież jest tego grubo ponad dwa tysiące, z trzech dworów: Babicy, Czudca i Nowej Wsi. Ktoś tam przyjechał, pooglądał, coś tam zabrał, polecił zinwentaryzować i na tym koniec. Zapewniano jednak, że książki powędrują na wyższe uczelnie do Krakowa, Poznania lub Warszawy. Coś niecoś trzeba było dać do nowopowstającego gimnazjum i do bibliotek szkolnych, albo też wydać za mniej lub więcej ważnym potwierdzeniem odbioru.

Sporządziliśmy oboje z żoną dokładny inwentarz z podziałem na języki i tematykę, zużywając na ten cel przeszło miesiąc czasu, było wszak ponad dwa tysiące pozycji. W lipcu 1949 za zgodą dyrektora szkoły średniej wraz z piętnastoletnią córką przetransportowaliśmy cały księgozbiór na ręcznym wózku do Liceum, a po przewiezieniu olbrzymiej szafy bibliotecznej umieściliśmy w niej książki, nie zabezpieczając ich żadnym zamknięciem, ufni, że tu będzie im dobrze.

Do Rzeszowa nie można ich było jeszcze przewieźć z braku miejsca na pomieszczenie. Spoczywały więc w szkole ogólnokształcącej, bądź też zdobiły przytulny gabinet Urzędu Stanu Cywilnego w Czudcu. Przy końcu marca zjechał instruktor KW PZPR, wybrał kilkanaście dzieł, ilustrujących stosunki społeczno - polityczne i gospodarcze w okresie od połowy XIX wieku aż do końca II wojny światowej. Zobowiązał się zainteresować księgozbiorem te czynniki, które w tej dziedzinie miały głos decydujący. Istotnie, zjechała kilkuosobowa ekipa z Woj. Referatu Bibliot., po sprawdzeniu ilości według inwentarza i po przesortowaniu zostaną częściowo w Rzeszowie, niektóre w drodze awansu pojadą do bibliotek uniwersyteckich, znaczna część zostanie przewieziona do Katowic do głównej zbiornicy.

Siedem lat spały książki stłoczone w szafach. Tak długo jeszcze broniły tradycji dworskich bibliotek, dostępnych jedynie dla właścicieli i sąsiadów obywateli ziemskich.

A cóż zawierały te biblioteki, otoczone przez nas bezinteresowną a troskliwą opieką, rozciągniętą na całe lata?

Spróbujmy scharakteryzować smak literacki i zainteresowania właścicieli owych uratowanych księgozbiorów. Dziwnie mało książek polskich (zaledwie około 200 pozycji). Dzieła Szujskiego, Pola, Syrokomli, Korzeniowskiego, dzieła naszej trójki wieszczów. Nowsza beletrystyka rozeszła się między ludzi. Są tu stosy „Przeglądu Polskiego", poza tym dzieła z zakresu geografii, leśnictwa, mechaniki, stosy dobrze dobieranych dzieł francuskich pisarzy. Księgozbiór babicki mimo wielu szczerb zawierał rzeczy wartościowe z zakresu rolnictwa, hodowli (specjalnie koni), łowiectwa, historii, ekonomii. Przeważają dzieła niemieckie, jest wspaniały zbiór klasyków z Goethem, Schillerem i Heinem na czele. Był tu „Pan Tadeusz", „Dziady" i „Kwo vadis?" w tłumaczeniu niemieckim (zostało jedynie „Kwo vadis?"). Beletrystyka niemiecka, francuska i angielska dobierana ze znawstwem i smakiem. Są tu wydawnictwa o przemijającej wartości, efemerydy piśmiennictwa, ale to nie pomniejsza wartości całego księgozbioru.—W babickim księgozbiorze było ponad 100 pozycji starannie dobranej literatury dziecięcej. Zasiliły one częściowo biblioteki szkolne. Tutaj znajdował się wspaniały księgozbiór dr. Brudzewskiego, zawierający prawdziwe skarby z zakresu sztuki narodów Wschodu. Przekazaliśmy je najpierw dyrekcji Liceum Rolniczego w Babicy, skąd po zlikwidowaniu zakładu przewieziono je do tego samego Liceum w Rzemieniu. Obecnie znajdują się w Woj. Referacie Bibliotecznym — Trzeci księgozbiór, nowowiejski, reprezentował dwie grupy zainteresowań. Stara ciotka właściciela obdarzyła go w spadku dziełami z zakresu mistycyzmu, jakiejś wyjątkowo ciężkiej lektury. Właściciel, biolog z zamiłowania i wykształcenia gromadził fachowe dzieła tej dziedziny, wyłącznie w języku niemieckim. Były tu roczniki „Kosmosu" i „Mikrokosmosu". Ale nigdzie więcej nie spotkałem literatury w stylu Eversa i Wallace'a. — Rzecz charakterystyczna, że prawie we wszystkich księgozbiorach były książki do modlitwy w języku francuskim. Widać właściciele woleli przedkładać swe modły w języku świata kulturalnego, niż w języku „gminu".

A jakież cimelia kryły w swym wnętrzu pękate szafy czudeckie, babickie czy nowowiejskie? Dość wymienić ręcznie pisany, pokaźny „Słownik francusko-polski" z roku 1732, czy 1772. Tu był duży słownik angielsko-niemiecki z XVIII wieku, pięknie wydane dzieła naszych romantyków, wydane w Lipsku u Brockhausa w połowie XIX wieku. Uchował się też tom „Historii Narodu Polskiego" Naruszewicza, oraz czterotomowy słownik polityczny, francuski zdaje się z końca XVIII wieku.

Pilnie strzeżony dorobek myśli ludzkiej przechodzi we właściwe ręce. Mam to przekonanie, że po latach milczenia przemówią napęczniałe foliały, spełniając tym sposobem rolę, do jakiej powołała je genialna myśl autorów. Przeżyją one swą powtórną młodość, służąc narodowi, którego cały lud rwie się do wiedzy i może korzystać z nauki.

Stanisław Król
sekretarz Oddziału Powiat Związku Zaw. Naucz. Polskiego w Rzeszowie

JAN MAKARUK

I tak jeszcze bywa

ORKIESTRA zagrała, jak przewidywał program. Przewodniczący otwierając zebranie powitał przybyłego prelegenta. A wstając podkreślił, że wprawdzie dość często odbywają się różne pogadanki i referaty, które wygłasza nauczycielstwo lub miejscowi działacze społeczni, ale rzadko zdarza się odczyt, z którym by przyjechał ktoś z wielkiego miasta, za co przewodniczący z góry już serdecznie dziękuje w imieniu miejscowej ludności.

Prelegent w odpowiedzi z lekka się uśmiechnął, poprawił krawat, obciągnął kurtkę, chrząknął dość charakterystycznie, zaszeleścił kartkami maszynopisu i rozpoczął wykład.

— „W pionie, na wszystkich szczeblach, po wszystkich liniach odnośnie mobilizacji potencjalnych rezerw specjalną rolę odgrywa racjonalizacja".

— Ty, słuchaj — trącił Piotr Józefa — po jakiemu on gada?

— A dyć przecie mówi wyraźnie: „rolę odgrywa".

— Chyba „rolę zaorywa" — poprawił Piotr.

— A niech „odgrywa" czy „zaorywa", tylko ty się nie mądrz! Kiedy mówi — słuchaj!

I słuchali dalej.

— „Na froncie walki o realizację planów na odcinku ekonomicznym, społecznym i politycznym bić się będziemy o dźwignię naszego rozwoju — progresywną racjonalizację".

— Heniek, — zawołał Czesiek z VI klasy — słyszysz? Nasza pani tak nie umie, jak ten pan.

— A bo nasza pani, to nauczycielka, a to p r e l e g e n t, wisz!

— „W organizacji pracy wystąpić musi jasne sprecyzowanie zadań programowych, skrystalizowanie systemu organizacyjnego, zapewnienie bazy progresywnego rozwoju. W minionym okresie cechowała ją w części żywiołowość rozwoju, chaotyczność koncepcji i form organizacyjnych, brak koordynacji pomiędzy poszczególnymi czynnikami na wszystkich szczeblach".

— Psiakrew — zaklął Feliks siarczyście i zapytał sąsiada: — Czy ty coś z tego rozumiesz?

— A no, szczeble... to ja wiem, że są u drabiny, ale ta k o o r y n a c j a?

„Z materiału, danego do porównań — jak powiada autor „Zasad dobrej roboty" na 3 stronie swego cennego dzieła — wyłaniają się same niejako, następujące sposoby: aktywizacja, automatyzacja, instrumentalizacja, antycypacja, potencjalizacja, kunktacja, integracja, preparacja, imanentyzacja, programatyzacja, racjonalizacja, konwencjonalizacja, specjalizacja, centralizacja".

— O, co tego, to już dość — syknął Mateusz — idę do chałupy.

— Racja, na mnie czeka k o l a c j a — dorzucił Bartek, rad, że mu się udało naśladować prelegenta. — Popatrz, nawet Kazimierz, co pół świata zwiedził, nic nie rozumie i wychodzi.

Słuchacze zniecierpliwieni zaczęli chyłkiem wychodzić, a prelegent mówił dalej:

— „Spróbujmy zamknąć je wszystkie w rubrykach automatyzacji, aktywizacji oraz integracji".

Tu już i nauczycielka wytrzymać nie mogła. Zerwała się od prezydialnego stołu, aby biec do szafy bibliotecznej po słownik wyrazów obcych.

Pobiegła, wygrzebała i ze słownikiem w ręku, wracała triumfalnie, gdy prelegent właśnie zakończył odczyt, bo nie miał już do kogo mówić. Zostali w sali we dwójkę. Pregent zaczął pisać sprawozdanie:

— Wieś zacofana, zebranie nieprzygotowane, nikła frekwencja, publiczność niezdyscyplinowana, brak koordynacji...

Pisał dość długo, nauczycielka czekała, kiedy skończy, a chłopi, wracając do domu, mówili między sobą:

— Na takie gadanie nie warto było przychodzić!

— Aże też nie mieli kogo przysłać z odczytem!

— Żeby to był taki, jak ten, co mówił kiedyś o pokoju...

— Aha, tamtem umiał powiedzieć, że hej! Wszyscy go słuchali.

— Ale ten?! Więcej na takie gadanie nie przyjdę.

Rozmawiali długo i zawzięcie. Jedynie stara Maciejowa, idąc cicho z tyłu, szeptała półgłosem, sama do siebie:

— Taki uczony, to jak ksiądz na Mszy Świętej. Słyszysz a nie rozumiesz. O, tajemnico Przemienienia Pańskiego...

Jan Makaruk

EDWARD KMIECIK

Na nowym miejscu

RÓWNO tydzień, jak Piaseccy z czworgiem dzieci i dwie rodziny Cholewińskich, ich sąsiedzi z Zapniowa, przyjechali na ziemię szczecińską. Nic więc dziwnego, że matka Piasecka nie od razu trafiła za pierwszym powrotem ze Szczecina do domu. Choć tu — w Niekłończycy — dworzec jest niemal w gromadzie, a tam, w Opoczyńskiem, trzeba było na kolej gonić 10 kilometrów.

— Do Szczecina w dzień się zajedzie i wróci. Do gminy blisko, do Trzebieży nad Zalewem Szczecińskim — też niedaleko. Do innych gromad zajść można spacerkiem...

Środkiem gromady — brukowana szeroka aleja. Wszystkie domy murowane. Czerwone, białe. W każdym światło...

Ej — mówi Piasecka — podoba mi się nasza nowa wioska, taka wesoła!

***

Wieś „taka wesoła" Znaczy to, że w domach jasno, obszernie, czysto, że życzliwi sąsiedzi przychodzą porozmawiać, dobrze poradzić i pomóc. Oznacza to również, że władze troskliwie pomagają w tej, jakby nie było, trochę trudnej, sytuacji początkowej.

— Nie miałem własnego ziarna na siew, Państwo dało — mówi ojciec Piasecki. Otrzymał już owies i nawozy. W tych dniach otrzyma żyto. W tydzień po przyjeździe do Niekłończycy zostawił kobiety na porządkach wiosennych w remontowanym (niebielonym, lecz ładnie wymalowanym) domu, a sam z 14-letnim Jaśkiem wyszedł pod las, zaorać nowe pole.

W siedem osób trudno było wyżyć na czterech hektarach w Opoczyńskiem. Tu cztery hektary samej ziemi pod zasiew, a jeszcze są pod okopowe i soczystą łączkę.

Ze słońcem na wyścigi orali dwaj Piaseccy pod lasem. Sąsiad Błaza użyczył konia. Traktor obróci ziemię na głównym gruncie, gminny bowiem SOM w Jasienicy wziął w opiekę nowych osadników.

W dniu pierwszej orki na nowym, stary Piasecki już widział przed sobą przyszłość. Dom obszerny i ładny, murowany. Stodoła pojemna, deski i papa zwiezione, będzie nowy dach. Lucyna, najstarsza z córek, z nowym rokiem szkolnym będzie mogła pójść na naukę do bliskiego Szczecina. Młodsze mają szkołę pod nosem w gromadzie. A światło elektryczne będzie miał nie tylko w domu, ale i w oborze i stodole. Autobusem zaś do gminy, gdy będzie coś pilnego trzeba załatwić.

***

U Piaseckich i Cholewińskich, nowych gospodarzy w Niekłończycy, wypieczono już pierwszy chleb. Pierwsze hektary nowej ziemi też już zorano i obsiano, bydło wyszło na łąki.

Przyjechali nowi osadnicy z Lubelskiego i Krakowskiego.

Do nich Piaseccy poszli na rozmowy i na pierwsze początki pożyczyli chleba, tego z opoczyńskiej mąki, upieczonego w nowym szczecińskim piecu.

Edward Kmiecik